

Caitlin Crews

# *Błękitna laguna*

*Tytuł oryginalny: A Devil in Disguise*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Oczywiście nie zrezygnujesz z pracy – powiedział Cayo Vila. Nie uniósł nawet głowy znad wielkiego biurka z granitu i stali. Mebel świetnie pasował do obrazka widocznego zza wysokich od podłogi do sufitu okien, które wychodziły na samo centrum Londynu. Jednak sceneria za oknem nie interesowała go. Fakt, że znajduje się w miejscu, o którym marzy wielu ludzi, bardziej go uszczęśliwiał niż sam widok. Cayo Vila uwielbiał posiadać coś, o czym inni mogli jedynie pomarzyć.

To dawało Drusilli Bennett satysfakcję, że nie będzie już jedną z tych rzeczy.

– Nie dramatyzuj – dodał.

Z wielkim wysiłkiem uśmiechnęła się do mężczyzny, który przez ostatnich pięć lat wpływał na każdy aspekt jej życia: na to, o której godzinie się budziła, o której szła spać, i na wszystko, co działo się pomiędzy. Dzień i noc. Poprzez wszystkie strefy czasowe i we wszystkich zakątkach ziemi, do których docierało jego imperium biznesowe. Była na każde jego skinienie, bo taka jest rola osobistej asystentki. Zajmowała się wszystkim i niczym. Sprawy prywatne były tak samo ważne jak służbowe.

Nienawidziła go. Och, jak go nienawidziła.

Złość się w niej gotowała. W świetle tego, co wyszło właśnie na jaw, trudno jej było pojąć, że mogła żywić jakiegokolwiek ciepłe uczucia do tego człowieka. Miała nadzieję, że już nie istniały.

Czuła smutek, który zamieniał się w przeszywający ostry ból. To uczucie nie było jej obce, zwłaszcza w ciągu ostatnich kilku miesięcy po śmierci brata Dominika.

Kolekcjonowała trudne doświadczenia. Nieraz dostawała w kość, jednak zawsze wracała do pionu. Nie miała zresztą innego wyjścia. Była jedyną bliską osobą, na którą Dominik mógł liczyć. Opiekowała się nim w czasie choroby. Walczyła z jego nałogami, a teraz zostały jej po nim jedynie rachunki medyczne. Ostatni udało jej się spłacić dopiero w tym tygodniu. Sama musiała się przedzierać przez trudne do zniesienia procedury związane z jego śmiercią.

Sprawa z pracą była bardzo prosta. Zdecydowała, że skończy ze spychaniem samej siebie i swoich potrzeb na dalszy plan. Choć czuła się upokorzona, kiedy rankiem znalazła te przeklęte dokumenty, starała się teraz nie dopuszczać do siebie złych myśli. Postanowiła, że zrezygnuje z pracy. I tak zrobiłaby to prędzej czy później. To była tylko kwestia czasu, a dzisiejsze odkrycie w przyszłości będzie miało drugorzędne znaczenie.

– Oto moje wypowiedzenie – oznajmiła. Jej głos brzmiał pewnie i spokojnie. To była jej zawodowa sztuczka, którą opanowała do perfekcji. Pomyślała, że

wykorzysta okazję i pokaże, kto jest górą. Odwróci się na pięcie, opuści budynek i biuro tego człowieka. Uwolni się nie tylko od zimnego wnętrza, w którym rzadko była sobą, ale i od niego. Bedzie działać z pasją. Tak jak sama zaplanuje.

Cayo Vila był poważanym w świecie założycielem i prezesem Vila Group. W jej strukturach znajdowały się hotele, linie lotnicze i co tylko chciał. Bogatszy był od wszystkich diabłów i bezwzględny jak mało kto. Teraz unosił głowę z energią, która zawsze ją onieśmielała.

Dru z trudem łapała powietrze. Czarne jak węgiel brwi górowały nad jego brązowymi oczami. Twarz przybrała dość surowy i nieznoszący sprzeciwu wyraz. Przestraszyła się tej jego nagłej uwagi, którą skupił na niej, bo przez długie lata traktował ją dość instrumentalnie.

Nie lubiła takich emocji. Postrzegala je jako wielką słabość.

Atmosfera w pracy była coraz bardziej nie do zniesienia. Wydawało jej się, że przysłowiowa mglista pogoda angielska wdarła się do biura.

– Słucham?

Nuta hiszpańskiego akcentu zagrała w jego głosie, ujawniając jego pochodzenie i temperament, który starał się trzymać w ryzach.

Udało jej się nie jęknąć ze strachu. Nie bez powodu miał przydomek hiszpański diabeł, a ona najchętniej nazwałaby go jeszcze gorzej.

– Słyszałaś, co powiedziałam.

Zemsta smakowała wyśmienicie i miała oczyszczającą moc.

Pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Nie mam czasu na takie rzeczy – powiedział.

– Cokolwiek to jest. Wyślij mi mejla, w którym wyszczególnisz swoje problemy.

– Oczywiście, że masz – przerwała mu. Oboje zamilkli. Nigdy wcześniej nie odważyła się na podobne zachowanie. Teraz zdobyła się na uśmiech. Udawała, że nie widzi zdziwienia na jego twarzy.

– Masz wystarczająco dużo czasu – zapewniła go. – Tak ułożyłam twój grafik, że nie musisz się martwić żadnymi spotkaniami w ciągu najbliższego kwadransa.

Klimat spotkania nie poprawiał się, a czas wydał się płynąć coraz wolniej. Czula na sobie ciężar jego uwagi. Jego wzrok miał siłę rażenia płomienia, który mógł ją spalić żywcem na węgiel w miejscu, w którym stała.

– Czy to jest twój sposób na negocjacje, panno Bennett? – Ton jego głosu był równie chłodny jak jej. – Czy jesteś niezadowolona ze swojej ostatniej oceny pracowniczej? Czy chodzi ci o podwyżkę? Lepsze przywileje socjalne?

Jego głos był ostry, a słowa opryskliwe, na krawędzi ironii i mrocznego humoru. Trzymała jednak emocje na wodzy. To należało do jej zawodowych obowiązków.

– To nie są żadne negocjacje i nie chcę od ciebie podwyżki – powiedziała. Myślała, że po tym wszystkim, co jej zrobił, nie działa już na nią tak jak dawniej. – Nie chcę od ciebie nawet referencji, a rozmawiam z tobą przez czystą grzeczność.

– Nie wyobrażasz chyba sobie, że wyfruniesz do konkurencji, zabierając wszystkie tajne informacje – starał się mówić spokojnym głosem, tak jakby prowadził zwyczajną przyjacielską rozmowę. Znała go zbyt dobrze i dla niej nie brzmiał przekonująco w takim wydaniu. – Musisz wiedzieć, że poświęcę życie, aby cię zniszczyć, a ty przeniesiesz się ze swoim na salę sądową. Uwierz mi.

– Nic mnie tak nie podnieca jak groźby – odpowiedziała w tym samym tonie, jednak w jej przypadku żołądek był ściśnięty bólem. – Nie musisz mi grozić, bo nie interesuje mnie świat biznesu.

Jego usta wykrzywił grymas cynizmu.

– Powiedz, jaka jest twoja cena, panno Bennett. – Jego głos był pełen perswazji. Brzmiał nawet podniecająco, bo przybrał bardzo niski ton. Tak samo rozmawiał z partnerami w biznesie. Nic dziwnego, że dawali mu to, co chciał. On był jak zaklinacz węży, tylko że tych biznesowych.

Jednak ona nie była jednym z nich i nie zamierzała dłużej tańczyć, tak jak jej zagra. Nie miało znaczenia, jak uwodzicielsko brzmiał jego głos. Za długo działała pod jego dyktando. Ale teraz to był już koniec. Musiała tak zdecydować. I tak też się stanie.

– Nie mam żadnej ceny – powiedziała szczerze. Kiedyś, czyli nawet jeszcze wczoraj, za jeden jego uśmiech mogłaby przeskoczyć bramy piekła. Ale to było wczoraj. Dzisiaj mogła się jedynie zastanawiać, czy istniało jakieś słowo, które mogłoby określić stopień jej naiwności. Doskonale sobie z nią wcześniej pogrywał.

– Każdy ma swoją cenę. – Wiedziała, że jego świat tak właśnie wyglądał. To był kolejny powód, by go opuścić.

– Bardzo mi przykro, panie Vila – odpowiedziała, wzruszając ramionami. – Ja nie mam.

Już nie miała. Po śmierci Dominika nie było nikogo, kto uzależniałby od niej swój byt. Niewidzialne, ale wyczuwalne więzy emocjonalne, przestały ją ograniczać. Teraz mogła sama decydować o sobie, skoro nic ją już tutaj nie trzymało. Zwłaszcza, kiedy odkryła, co tak naprawdę myślał o niej Cayo.

Przyglądał jej się bez słowa. Jego brązowe oczy lustrowały ją wnikliwe – czuła to z taką mocą, jakby jej dotykał. Dobrze wiedziała, kogo w niej widzi. Skrupulatnie wypracowała swój wizerunek służbowy. Bardzo się starała, by go zadowolić. Teraz też ją oceniał, lustrując po kolei elementy jej garderoby. Stała przed nim, wysoka, w obcisłej spódnicy do kolan i w jedwabnej bluzce. Obie części garderoby były w pastelowych kolorach, tak jak lubił. Wiedziała też, że prosty kucyk, który trzymał w ryzach jej ciemne włosy, był elegancki, jeśli nie doskonały. Unikala biżuterii, którą mógłby postrzegać jako zbyt wyzywającą. Makijaż jak i inne kosmetyki nakładała z umiarem. Wystarczyło, aby wyglądała świeżo. Właściwie rzadko używała kosmetyków, tylko wtedy, kiedy ich naprawdę potrzebowała. Natura nie poskaąpiła jej dobrej cery, interesująco zaróżowionych ust i jasnych, błyszczących oczu. Świetnie grała rolę kobiety, której on potrzebował.

Odgrywała ją od tak dawna, że była nią nawet wtedy, kiedy spała.

Dru precyzyjnie wychwyciła moment, w którym zrozumiał, że nie żartowała i nie używała argumentów, żeby go przekupić lub zmusić do czegokolwiek. Już wiedział, że to, co mówiła, było szczere, aczkolwiek dla niego nieracjonalne. Zniecierpliwienie widoczne na jego twarzy zmieniło się raczej w gniew. Rozparł się w fotelu, wychylając się lekko do tyłu. Brodę oparł na dłoni. Przeniósł swoją uwagę na Dru. Umiejętność koncentracji czyniła go jednym z najtrudniejszych przeciwników. Cayo Vila słowa nie przyjmował „nie” jako odpowiedzi ostatecznej. Można by powiedzieć, że od tego słowa rozpoczynał prawdziwe negocjacje.

Z kolei w jej przypadku „nie” było przepustką do wolności. W głębi duszy czuła satysfakcję, wiedząc, że może być tą jedną osobą, której nie uda mu przekonać do swojej wizji. Nie tym razem i nigdy więcej.

– O co tutaj chodzi? – zapytał cicho. Wysiłił się na przyjazny ton. Najwyraźniej doszedł do wniosku, że będzie skuteczniejszy, kiedy okaże jej odrobinę zainteresowania. – Czy jesteś nieszczęśliwa?

Cóż za głupie pytanie. Wydobyła z siebie sarkastyczne westchnienie połączone z ironicznym uśmiechem. Osiągnęła tym zamierzony efekt, bo potraktował to jako afront. Zmrużył oczy, które zabłyśły złowrogo. Rzadko, kiedy pokazywał prawdziwe emocje. Zazwyczaj ukrywał je gdzieś głęboko, jak każdą mroczną obietnicę zemsty, której nikt nie chciałby doświadczyć.

– Oczywiście, że nie jestem szczęśliwa – odpowiedziała. Resztkami żelaznej samokontroli powstrzymała się, by nie przewrócić oczami. – Nie mam życia prywatnego. W ogóle nie mam życia od pięciu lat. Zajmuję się jedynie organizowaniem twojego.

– Otrzymujesz za to świetne wynagrodzenie – przypomniał jej złośliwie.

– Wiem, że trudno ci w to uwierzyć – powiedziała z politowaniem w głosie. Jego oczy zwęziły się jeszcze bardziej. – Wiem też, że sam nigdy nie dojdiesz do takiego wniosku, ale w życiu liczą się też inne rzeczy niż pieniądze.

To oświadczenie wywołało jeszcze większą konsternację w jego ciemnych oczach.

– Czy tutaj chodzi o jakiegoś mężczyznę? – Pytanie to wypowiedziane było głosem, który nie mógł należeć do niego. Zachichotała do siebie samej, bo zupełnie przez przypadek dotarł do sedna sprawy.

– A czy tobie się wydaje, że przy moim trybie pracy mam czas, żeby spotkać jakiegoś mężczyznę? W przerwach między spotkaniami i wyjazdami służbowymi? Czy może między takimi zajęciami jak wysyłanie prezentów do twoich byłych kochanek?

– Och – skwitował tonem, który od razu przypomniał jej dawne miejsce w szeregu. – Teraz rozumiem. – Jego uśmiech odzwierciedlał protekcyjną nastawienie do niej. Złośliwy komentarz nieprzyjemnie ją zranił. – Powinnaś wziąć tydzień urlopu, panno Bennett. Może nawet dwa. Potrzebujesz plaży i może kilku

ciepłych ciał. Trochę alkoholu na frustrację też nie zaszkodzi. Jesteś zupełnie bezużyteczna w obecnym stanie.

– To bardzo czarujące z twojej strony – odpowiedziała Dru. Emocje gotowały się w niej, a usta zbladły, bo tak bardzo chciała krzyknąć z wściekłości. — Bardzo doceniam propozycję, ale ja nie jestem tobą, panie Vila.

Wszystkie złe uczucia powróciły. Jej rozczarowanie potęgowały myśli o latach poświęceń i złudnych nadziejach, które miała właściwie do dzisiaj. Samo wspomnienie nocy w Kadyksie trzy lata temu, o której nigdy nie rozmawiali, budziło w niej wściekłość.

– Ja nie zapijam smutku alkoholem i nie porzucam swoich ofiar bez słowa jak jakaś napalona Godzilla.

Zamrugnął powiekami, nie poruszył jednak żadnym innym mięśniem.

– Czy ty się dobrze czujesz? – zapytał delikatnie. Po zaciśniętej szczęce i głębszym niż zwykle głosie można było wyczuć, że jest zły. – A może po prostu zwariowałaś?

– To się nazywa szczerłość, panie Vila. – odpowiedziała rezolutnie, co kompletnie zaprzeczało temu, co tak naprawdę czuła. Chciała uciec jak najdalej od niego, a nie dyskutować z nim, tak jakby to miało zmienić go w mężczyznę, o którym marzyła. – Zdaję sobie też sprawę, że nie jesteś do tego przyzwyczajony. Otacza cię banda klaunów i tchórzów, którzy boją się mówić, co myślą. Byłam jedną z nich przez te wszystkie lata.

Wyprostował się, kiedy usłyszał jej słowa. Czuła, że jego energia wypełnia pokój tak szczelnie, że zaraz szyby w oknach zaczną drgać. Wpatrywał się w jej twarz. Jego oczy były ciemniejsze niż zwykle i pełne furii.

– Ostrzegam cię. Zastanów się dobrze, zanim ponownie otworzysz usta – powiedział w bardzo wyważony sposób. Zabrzmiało to bezwzględnie. – W przeciwnym wypadku możesz żałować do końca życia.

Tym razem Dru głośno parsknęła śmiechem, choć, niestety, trochę histerycznie, musiała to sama przyznać.

– Ty po prostu tego nie rozumiesz – odpowiedziała. Smutek i satysfakcja walczyły w niej ze sobą. Sama nie wiedziała, jak zaraz postąpi i co powie. – Mam to gdzieś. Co mi zrobisz? Schowasz mnie do worka? Będziesz szantażował? Nie dasz mi referencji? Proszę bardzo. Ja już i tak złożyłam rezygnację.

Odwróciła się do niego plecami i zostawiła go, na zawsze. Była z siebie tak dumna, że pomyślała o fanfarach, które powinny wtórować jej krokom, choć czuła też smutek i żal. Jej odejście okazało się dużo trudniejsze, niż powinno być.

Dochodziła już do ostatnich drzwi. Znajdowała się prawie przy swoim biurku, kiedy usłyszała swoje imię. Brzmiało jak rozkaz, a ona była tak wytresowana i nauczona posłuszeństwa, że nie umiała nie zareagować. Nienawidziła siebie za to, że nadal wykonuje jego polecenia. Obiecała sobie, że to ostatni raz. Tak właściwie, co on mi może zrobić? – pomyślała.

Obejrzała się za siebie. Szedł zaraz za nią, choć nie słyszała jego kroków. Zaskoczył ją wyraz jego twarzy, wściekły i mroczny. Jej serce biło mocno ze strachu.

– Jeśli mnie pamięć nie myli, twój kontrakt wyszczególnia fakt, że musisz zostać w pracy dwa tygodnie od momentu złożenia wypowiedzenia.

– Chyba sobie żartujesz.

– Może i jestem napaloną Godzillą, panno – Bennett, ale to nie oznacza, że straciłem umiejętność rozumienia podpisanych umów. – Każde słowo wychodzące z jego ust było jak uderzenie. To, co mówił, bolało. Jego przenikliwy wzrok przypominał jej o tym, o czym tak bardzo chciała zapomnieć. – Dwa najbliższe tygodnie. W tym czasie, jeśli dobrze pamiętam, i odbędzie się kolacja dla inwestorów w Mediolanie, „ którą planowaliśmy przez ostatnich kilka miesięcy.

– Nie rozumiem, dlaczego chcesz, żebym w tym uczestniczyła. – Dru zdała sobie sprawę że odwróciła się do niego, choć nie chciała nawet drgnąć, a jej dłonie zacisnęły się w pięści. – Czyżbyś miał skłonności do perwersji?

– Dziwi mnie, że żadna z moich byłych kochanek, z którymi jesteś przecież tak blisko, nie odpowiedziała ci jeszcze na to pytanie – rzucił, uderzając celnie. – Czyż nie poświęciłaś tych wszystkich godzin swojego zmarnowanego życia na ich pocieszanie?

Po tej przemowie skrzyżował ręce na piersi, co wyeksponowało jego mięśnie. Doskonale wiedział, że potrafi onieśmielić ją swoim wyglądem, któremu trudno było się oprzeć.

Nie chciała widzieć w nim mężczyzny ani pamiętać jego napierających ust i gorących dłoni przesuwających się „po jej ciele. Nie chciała też, by widział, że jego męskość nadal na nią działa. Wolalaby umrzeć, niż dać mu tę satysfakcję.

– Weź dzisiaj wolne – zasugerował, a jego oschły głos zdradzał stan jego zniecierpliwienia. – Proponuję też, żebyś okazała większą powściągliwość przy wypowiadaniu swoich szczerych komentarzy. Do zobaczenia jutro, o siódmej trzydzieści, tak jak zawsze, panno Bennett.

Wszystko było jasne. On się nigdy nie zmieni, a ona doskonale to wiedziała. Przez całe swoje życie udawał, że nie jest w stanie przyjąć odmowy. Nie akceptował słowa „nie”. Nie było reguł, których nie mógłby złamać, ścian, na które nie mógłby się wspiąć, czy barier, których nie mógłby przeskoczyć tylko dlatego, że stały na jego drodze.

Zajmował się braniem i kolekcjonowaniem. Tak można było w najprostszym słowach opisać Caya.

Dru wiedziała, że była najlepszą asystentką, jaką kiedykolwiek zatrudniał. Wiedza ta nie była wyrazem braku skromności. Musiała nią być, bo potrzebowała pieniędzy, które jej płacił. Przeznaczała je na terapie Dominika w najdroższych klinikach odwykowych w Stanach Zjednoczonych. Nawet teraz uważała, że jej wysiłek się opłacał. Warto było, bo Dominik nie umarł w samotności na rogu ulicy

w jakimś szemranym sąsiedztwie, gdzie nikt nie znał jego imienia i nikt by po nim nawet nie zapłakał. I to było najważniejsze.

Wszystko zaczęło się od Dominika, bo on był pierwszym z powodów, dla których zawiązała się na tak długo z firmą Caya. Drugim, i dużo bardziej tragicznym w skutkach, było jej żalosne uzależnienie uczuciowe od samego właściciela firmy.

– Nie – postanowiła być twarda.

Uniósł ze zdziwienia brwi na sam dźwięk słowa, które tak nieczęsto słyszał.

– A co masz na myśli, mówiąc „nie”?

Pytanie to połączone z delikatnych hiszpańskim akcentem zabrzmiało jak muzyka. Dru wiedziała jednak, że jeśli słyszy akcent, to oznacza to, że nadchodzą problemy. Cayo z trudem trzymał Swój wybuchowy temperament w ryzach.

– Rozumiem, że to słowo nie jest ci znane – wydawało jej się, że wypowiedziała to zdanie z dość dużą pewnością siebie, choć nie wiedziała, czy brzmiało ono mądrze. – Wyraża ono sprzeciw i odrzucenie, czyli dwa pojęcia, których znaczeń nie rozumiesz. Z przyjemnością powiem, że to już nie mój problem.

– Zaraz ponownie stanie się twoim problemem – powiedział tonem, którego jeszcze nigdy nie słyszała. Zmrużył oczy i jego wzrok był tak intensywny, że przyprawił ją o zawrót głowy.

– Proszę bardzo, weź mnie do sądu – przerwała mu ponownie i żeby dodać mocy wypowiedzi, machnęła ręką. Mogłaby przysiąc, że wyprowadziło go to z równowagi. – Myślisz, że wygrasz?

Cayo Vila zaniemówił. Takiego zachowania jeszcze nie widział w czasie ich długiej znajomości.

– Poświęciłam ci pięć lat i nie zamierzam pracować kolejnych dwóch tygodni, czy nawet kolejnych kilku minut. Prędzej umrę.

Cayo wpatrywał się w swoją asystentkę, bo nigdy wcześniej nie widział jej w takim stanie. W jej twarzy dostrzegł coś innego. Sposób, w jaki przekrzywiła głowę, czynił różnicę, a kolor jej szarych oczu wydawał się dużo wyrazistszy niż zazwyczaj.

– To akurat możemy zaraz zaaranżować – powiedział. – Sama wiesz, że potrafię być niebezpieczny.

Po raz pierwszy od wielu lat Cayo czuł, że traci kogoś ważnego. O ile pamiętał, podobnych uczuć doświadczył jedynie w dzieciństwie. Nie tylko wychowywał się bez ojca; zostawiła go też matka, która zaraz po jego urodzeniu znalazła schronienie w zakonie. Nie mogła sobie poradzić z przekleństwem, jakim nazaczyła ją wieś, kiedy odkryto jej wielki grzech.

– Odchodzę. Dzisiaj rano zarezerwowałam bilet na Bora-Bora.

I nagle jego umysł ponownie zaczął pracować pełną parą. Mógłby się zgodzić na wszystko, na Londyn i okolice, Ibizę, ale nie na Polinezję Francuską, na miłość boską. To odległość całego świata.



– Przepraszam cię za moje zachowanie – powiedział, choć brzmiało to dość formalnie. – Zaskoczyłaś mnie.

Jej szare oczy wpatrywały się w niego podejrzliwie.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że będziesz musiała podpisać wiele dokumentów, zanim odejdziesz. Mam na myśli klauzulę o zachowaniu poufności. – Zerknął na zegarek. – Jeszcze jest wcześnie, mamy czas i możemy zaraz odlecieć.

– Odlecieć – jak echo powtórzyła jego ostatnie słowo.

– Wszyscy pracownicy są w Zurychu – przypomniał jej niby od niechcienia. – Mam nadzieję, że nie zapomniałaś.

Zauważył, że znieruchomiała. Czekał na jej protest, ale tylko odchrząknęła.

– Zgoda – powiedziała i westchnęła. – Podpiszę wszystko, co chcesz. Nawet w tym diabelnym Zurychu, skoro tak się upierasz. Chcę to już mieć za sobą.

Cayo uśmiechnął się, bo teraz miał ją w garści.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Helikopter wylądował na pokładzie luksusowego jachtu. Dru postanowiła opuścić tę małą maszynę lotniczą, ale tylko dlatego, że nie miała innego wyjścia, bo pilot wyłączył silnik i zaczął się przygotowywać do wyjścia na pokład. Nie zamierzała zostać sama w helikopterze, tylko po to, by komuś coś udowodnić.

Choć chciała wykrzyknąć, co myśli, grzecznie podążyła za Cayem, Przyszło jej do głowy, by wskoczyć do połyskującej niebieskim kolorem wody i uciec, jednak przeraził ją dystans, jaki dzielił jacht od brzegu Chorwacji.

Morski wiatr zabawiał się jej włosami, przyzwyczajonymi raczej do londyńskiej mgły i deszczu. W pierwszej chwili spanikowała, myśląc o swoim wyglądzie, ale zaraz przypomniała sobie, że to już nie ma znaczenia. Nie musi już wyglądać reprezentacyjnie. Zaskoczyło ją, jak głęboko zakorzeniona była w niej chęć zadowolenia Caya, choć on sam nie był lojalny; wywiózł ją do innego kraju, niż wspominał. Wiedziała, że minie wiele lat, zanim wyzwoli się spod jego wpływu.

– Zdajesz sobie sprawę, że to, co zrobiłeś, można nazwać porwaniem? – zapytała. Tym razem zatrzymał się, powoli odwracając głowę w jej kierunku.

– O czym ty mówisz? – zapytał delikatnie. – Nikt cię przecież do niczego nie zmuszał ani nie przystawiał pistoletu do głowy. Sama się zgodziłaś.

– To nie jest Szwajcaria – zauważyła, usiłując ukryć pierwsze objawy paniki. – Miejsce, w którym właśnie jesteśmy, nawet w najmniejszym stopniu jej nie przypomina. Morze jest tego najlepszym dowodem. O ile się nie mylę, jesteśmy w Dubrowniku.

Wskazała na widoczne w oddali charakterystyczne białe budynki z czerwonymi dachami. Miasteczko przylegało do linii wybrzeża, chronione szczelnie od wody i świata murami miejskimi. Znała te okolice, ale niebieskie wody Adriatyku jeszcze nigdy nie wydawały jej się takie piękne.

Miała ochotę zepchnąć Caya z pomostu i patrzeć, jak to niezwykle morze pochłania go na zawsze. Nawet nie spojrział w kierunku wybrzeża, bo i po co? Dobrze wiedział, dokąd polecą, kiedy powiedział jej o wyjeździe do Zurychu. To miała być jego niespodzianka dla niej.

– Czy ja coś wspominałem o Szwajcarii? – zapytał tym swoim miękkim głosem, który o mały włos nie powalił jej z nóg, choć wzrok nadał miał lodowaty. – Musiałaś mnie źle zrozumieć.

– A jakie masz zamiary? – rzuciła ostro, choć w jej głosie czaił się strach. Nie potrafiła dokładnie zinterpretować swoich emocji. Czowała się jak bomba zegarowa, która zaraz wybuchnie. – Czy jestem teraz twoim więźniem?

– Cóż za teatralna poza – odpowiedział, a ona miała wrażenie, że bardzo

starannie dobierał słowa. Z tej gładkiej wypowiedzi wyłaniał się jednak dużo groźniejszy przekaz. – Jak długo ukrywałaś swoje plany?

– Chyba mylisz mnie z kimś innym – zachnęła się. – Nie zamierzam bezmyślnie wykonywać wszystkich twoich rozkazów.

– Jesteś pewna? – przerwał jej, patrząc się na nią tym swoim mrocznym wzrokiem. – Jeśli mnie pamięć nie myli, posłuszeństwo to twoja mocna strona.

Poczuła się wypalona i zrobiło jej się duszno. Tłumaczyła sobie, że to złość tak na nią działała.

– Posłuszeństwo było moją pracą – odpowiedziała – ale właśnie z niej zrezygnowałam.

Zatrzymał na niej swój wzrok.

– Twoja rezygnacja nie została przyjęta, panno Bennett.

Odwrócił się do niej tyłem i zszedł z kapiącego się w słońcu pomostu.

Dru stała bez ruchu i czuła się nie na miejscu. Miała na sobie niepasujący zupełnie do scenerii służbowy kostium i buty na wysokim obcasie, które zdjęła i trzymała w dłoni. Odetchnęła głęboko, usiłując złapać jak najwięcej świeżego, morskiego powietrza.

Podeszła do metalowej poręczy, która trzymała ją w bezpiecznej odległości od wody. Oparła się na niej i próbowała uspokoić myśli. Wzrok skupiła na kłębiących się fałach morskich i widocznej w oddali linii wybrzeża.

Uczucia roily się w niej. Myślała o cierpieniu, a nawet o śmierci. Czuła jednocześnie frustrację i żal, smutek, ale i nadzieję na przyszłość. Z pewnych uczuć dopiero teraz zdała sobie sprawę, bo ukazały jej się w pełnej krasie. Obawiała się nawet, że nerwy rozłupią jej głowę na pół po to tylko, by w końcu otworzyć ją na całą prawdę. Wiedziała, że za długo okłamywała samą siebie. Nie może już dłużej udawać.

Było wiele rzeczy, których nie umiała zmienić. Nie była w stanie cofnąć czasu i uchronić ojca przed śmiercią, kiedy oboje z Dominikiem mieli zaledwie po kilka lat. Nie mogła powstrzymać swojej matki przed wchodzeniem w coraz to gorsze związki. Nie miała wpływu na to, że wrażliwy Dominik odciął się od całego świata i popadł w uzależnienie od narkotyków. Nałóg, który z roku na roku był coraz cięższy do opanowania, a w końcu doprowadził do tragicznego końca.

Głęboko wciągnęła powietrze. Te wspomnienia były dla niej niezwykle bolesne. Stroniła od zobowiązań i była bardzo samotna. Z trudem mogła w myślach przywołać obraz ojca i matki, która przez lata ignorowała jej istnienie. Zbudowała swoje życie wokół choroby Dominika, a teraz, kiedy jego już nie było, została pustka. Obiecowała sobie, że wreszcie czymś ją wypełni. Chciała zbudować życie, o jakim zawsze marzyła. Nie interesowało jej już ciągle przeciwstawianie się żądaniom matki lub podporządkowywanie problemom brata. Teraz będzie tak, jak ona sama zechce.

Po pierwsze jednak musi opuścić Caya Vileę.

Ból przeszył jej ciało. Tym razem jeszcze mocniej. Trzy lata temu wydawało jej się, że jest dużo bardziej wrażliwszym człowiekiem, niż pokazywał na zewnątrz. Pewnie nocy pozwoliła sobie na intymne zwierzenia. Były też i pocałunki, na których zbudowała jakieś marzenia, a on potem udowodnił, że miał ją za nic. Uniemożliwił jej awans na wyższe stanowisko w Vila Group, które otworzyłoby jej drogę do niezależnej kariery. Bez ładnych zbędnych komentarzy.

Do działu kadr napisał, że panna Bennett jest jedynie asystentką. Słowa te wyszły spod jego pióra zaraz po pamiętnej nocy wyznań i pocałunków, którą ona uważała za przełom w ich stosunkach. Ubiegała się o pracę w marketingu, bo wydawało jej się, że najwyższy czas, by rozwinąć skrzydła w firmie. Chciała się zatroszczyć o samą siebie. W korespondencji z działem kadr napisał również, że nie miała kwalifikacji, by zostać wiceprezesem, i polecił im szukać dalej.

Nawet się nie krył z tym, co zrobił. Dokument znalazła w swojej teczce pracowniczej, do której nigdy nie zajrzała, aż do dzisiaj, kiedy zdecydowała się na porządkę. Była przekonana, że pobyt w Kadyksie wszystko między nimi zmienił, choć nic nie zostało głośno powiedziane. Nie przeszkadzało jej wtedy to, że nie dostała pozycji w marketingu, bo oboje świetnie się rozumieli i stanowili zgrany zespół.

Obiecywała sobie, że już nigdy nie będzie taka naiwna. Na samą myśl złość dławiała ją w gardle. Nie wiedziała, jak to możliwe, że zwykły pocałunek, na wspomnienie którego nawet teraz dostawała wypieków na twarzy, pozwolił jej zbudować wypaczony obraz rzeczywistości.

Weszła do kabiny na jachcie i zastała Caya w jednym z salonów połyskujących marmurami i szkłem, do których schodziło się z góry ekstrawaganckimi i krętymi jak spirala schodami.

Miejsce to wyglądało jak unoszący się na wodzie pałac, który Cayo wygrał w karty od jednego z rosyjskich oligarchów.

– Ten akurat łatwo mi przyszedł – oświadczył z ledwo zauważalnym wzruszeniem ramion, kiedy zapytała, po co mu kolejny jacht do kolekcji.

Rozparł się na wygodnej sofie. Wcześniej zrzucił z siebie marynarkę. Biała koszula rozpięta pod szyją ukazywała jego oliwkową skórę. Dziewczyna, która siedziała obok niego, na widok nadchodzącej Dru powiedziała coś, ale on nawet nie oderwał wzroku od płaskiego ekranu telewizora.

Dru chciała powiedzieć dziewczynie, że niedługo i ona będzie należeć do przeszłości w życiu Caya, ale w porę się opanowała. To nie była walka dwóch kotek ani nawet nie współzawodnictwo.

Dru nauczyła się już panować nad swoimi emocjami, aby podobne sytuacje nie robiły na niej żadnego wrażenia. Mężczyzna, który kilka lat temu całował ją namiętnie w starożytnym mieście, i który pozwolił przez kilka godzin czuć się najważniejszą osobą w jego życiu, był kimś innym. Sypiał z wieloma anonimowymi kobietami, ale to nie miało dla niej znaczenia. To, co wytworzyło się

między nimi, było dużo ważniejsze niż seks.

Dobrze słyszała swoje myśli, które niewątpliwie były objawem desperacji. Nie mogła zrozumieć, skąd u niej te mrzonki. Trzymała w rękach buty jak sztylety, którymi zaraz będzie zadawać ciosy.

Od razu zauważyła, że Cayo zerknął na groźnie wyglądające buty, kalkulując potencjalne ryzyko. Zawsze szacował sytuację tym swoim oceniającym wzrokiem, który teraz przeniósł z powrotem na ekran telewizora. Skupił się na przesuwającym się na dole ekranu pasku z wynikami notowań na Nowojorskiej Giełdzie Papierów Wartościowych. Tam też szacował potencjalne zyski i straty.

– Czy nadal się złościysz? – zapytał. Jej serce zaczęło bić szybciej. Była wściekła na niego i na siebie samą.

– Chciałabym się dowiedzieć, co dalej. Uwięziłeś mnie na swojej łodzi – powiedziała ostro. – Jak długo będę musiała tutaj zostać? Może na zawsze? To dość niepraktyczne posunięcie z twojej strony, bo łodzie w końcu dobijają do brzegu. Umiem też pływać.

– Oddychaj, panno Bennett – zasugerował. Nie wysilił się nawet na kontakt wzrokowy. – Zaczynasz się zachowywać jak histeryczka.

Tego było już za wiele. Puściły jej nerwy. Przestała myśleć. Odrzuciła ramię daleko do tyłu i rzuciła szpilkę przez całą długość salonu. But ostro przeciął powietrze, a obcas mienił się w ruchu, mierząc prosto między jego wyraziste, drwiące oczy.

Jednak on w przeciągu ułamka sekundy zakończył jego lot jednym ruchem ręki. Popatrzył na nią groźnie.

– Następnym razem na pewno nie chybię – zapewniła.

Po raz kolejny zaskoczyła go. Jej chłodne spojrzenie podszyte było jakimiś złymi intencjami. Nie podobał mu się ten jej rumieniec na policzku. Nie chciał widzieć jej nagich stóp i zmierzwionych włosów. Wyglądała zbyt seksownie.

Zmusił się, by odwrócić od niej wzrok. Opuścił oczy i zobaczył ostry obcas, którym chciała uderzyć go w głowę. Taki z pozoru delikatnie i kobieco wyglądający but. Zaczął sobie wyobrażać linię jej bioder zwieńczoną takim właśnie cudem.

– I co ja mam z tobą zrobić? – zapytał zniecierpliwiony jej postawą. Nie rozumiał, dlaczego jeszcze nie ukrócił jej fanaberii. Cała sytuacja za bardzo wymknęła mu się spod kontroli, jednak nie mógł oderwać wzroku od tych ciemnych włosów, które wydawały się pieścić jej usta i brodę.

– Miałeś wiele opcji przez kilka lat pracy ze mną – zauważyła. – Mogłeś na przykład awansować mnie na lepszą pozycję. Dzisiaj powinienes mi pozwolić odejść. Dla odmiany wybrałeś porwanie.

Cayo przypomniał sobie, że nie byli sami. Odesłał blondynkę ruchem dłoni, którą przesunął po jej jedwabnej garderobie. Irytowała go. Zignorował jej uwodzicielskie spojrzenie. Odeszła, wzdychając głęboko. Zastanawiał się, czy choć

jedna kobieta z jego otoczenia mogłaby dzisiaj przestać grać mu na nerwach.

Rzucił but na kanapę, na której przeciągała się wcześniej blondynka. Dlaczego kontynuował rozmowę, w której Dru okazała mu taki brak szacunku? I dlaczego tak bardzo chciał jej wyjaśnić powody, dla których uniemożliwił jej starania o awans trzy lata temu. Coś z nim było nie tak. Jeszcze nigdy przed nikim się nie usprawiedliwiał.

– Z nikim się niczym nie dzielę – powiedział zimnym tonem.

Dru wyprostowała się, a wyraz jej twarzy był jeszcze chłodniejszy niż kilka minut temu. Po raz pierwszy od lat Cayo czuł się zawstydzony swoimi słowami, wiedząc, że są nie na miejscu. Zignorował jednak tę chwilę słabości.

– To nie brzmi wielkodusznie. Zapytałabym, co z ciebie za człowiek – wycedziła. – Nie zrobię tego jednak, bo oboje wiemy, kim tak naprawdę jesteś.

– Działam w zgodzie z własną naturą – odpowiedział ostro.

Instyktownie ruszył w jej kierunku, co wyraźnie ją zaniepokoiło; nerwowo przeniosła ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Miał do czynienia z kobietą, a nie z robotem zaprogramowanym do wykonywania jego poleceń. Patrząc na nogi Dru, których niepowtarzalny kształt maskowała obcisła spódnica, uświadomił sobie, że panna Bennett nie jest też wytworem jego wyobraźni.

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Choć nie pierwszy raz ją widział, krew zaczynała mu szybciej krążyć w żyłach. Intrygująco wyglądały jej zmierzwione włosy. Porażał go również gniew w jej oczach. Jej zdenerwowanie podniecało jego zmysły i sam zaczął myśleć o rzeczach, o których nie powinien. Jej długie nogi kiedyś prawie opasały jego biodra, a jej usta były w jego.

Nie akceptował takich słabości i dlatego właśnie nigdy nie powracał myślami do nocy w Kadyksie. A niech ją!

– Nazywasz swoje zachowanie zgodne z naturą, bo chcesz się wymigać od odpowiedzialności, prawda? – zapytała. Jej spokój był jedynie pozorny, bo dłoń zaciskała się z impetem na pozostałym jej jednym bucie. – Nie jesteś zdrowym wytworem natury, panie Vila. Jesteś żalonym samolubnym człowiekiem, z grubym portfelem, który nie umie współżyć z ludźmi.

– Wydaje mi się, że wołałem twoje wcześniejsze zachowanie – wycedził. Jego głos był ostry jak żyłotka.

– Konformistyczne?

– Ciche i spokojne.

Jej usta wygięły się w coś, co nie przypominało uśmiechu.

– Jeśli nie życzysz sobie słuchać moich opinii, to powinieneś pozwolić mi odejść – przypomniała mu. – Przecież jesteś w tym świetny. Doskonale wiesz, jak pozbywać się ludzi, tak jak pozbyłeś się tej biednej dziewczyny pięć minut temu.

Miał dziwne przeczucie, że ta kobieta przyczyni się kiedyś do jego upadku. Starał się jednak nie dopuszczać do siebie tego typu myśli.

– Dlaczego tak cię interesuje los tej, jak ją sama nazwałaś, biednej dziewczyny?

– zapytał, obniżając głos, by ukryć zdenerwowanie. – Czy wiesz, jak ma na imię?  
– A ty? – rzuciła mu prosto w twarz. – Pewnie przygotowywałam dla niej dokument z klauzulą o poufności, z detalami, gdzie i kiedy ją poderwałeś.

– Dlaczego obchodzi cię to, w jaki sposób traktuję kobiety, z którymi się umawiam, panno Bennett? – zapytał lodowatym tonem, który brzmiał groźnie.

– Dlaczego nie znasz ich imion? – zapytała.

Nagle wszystko zrozumiał. Jej zachowanie było zbyt oczywiste. Dlaczego wcześniej nie widział w niej tych buzujących emocji? To musiało trwać latami.

– Kiedy cię zapytałem, czy chodzi o mężczyznę, zaprzeczyłaś, ale teraz widzę, że nie byłaś szczerą. Czy mam rację?

Przez moment przyglądała mu się z niedowierzaniem. Gotowała się z nadmiaru emocji. Wciągnęła głęboko powietrze i wyprostowała się, odrzucając do tyłu głowę.

– Żartujesz sobie ze mnie? – W jej głosie słychać było przerażenie. – Wyobrażasz sobie, że myślałam o tobie?

– Tak, tak właśnie myślę – przytaknął. Cała jego złość przemieniła się w coś zupełnie innego, co dobrze pamiętał, a co tak usiłował ukryć przed sobą samym. Sam siebie okłamywał. Krew krążyła w jego żyłach szybciej, nie ze złości, ale ze zwykłej żądzy.

– Nie jesteś pierwszą sekretarką w historii, która podkochuje się w swoim szefie. Czyż nie mam racji? – zapytał cicho, pochylając się w jej kierunku. – Czuję się za to odpowiedzialny, a to, co się wydarzyło w Kadyksie, było wielkim błędem. To moja wina, że pozwoliłem ci mieć nadzieję.

– Prędzej zakochałabym się w potworze z Loch Ness – prawie wykrzyczała te słowa w furii. – Chciałabym ci też przypomnieć, że nie byłam twoją sekretarką, tylko osobistą asystentką.

– Byłaś tym, kim chciałem, żebyś była. – Jego głos był ostry. – Zapomniałaś chyba, gdzie jest twoje miejsce.

– Nie zmarnowałabym nawet sekundy, żeby „mieć nadzieję”, jak twierdzisz, na powtórkę z zakrapianej alkoholem nudy w Kadyksie – wycodziła. Cayo doskonale wiedział, że kłamała, tak samo jak zresztą on sam. – Czy wyobrażasz sobie, że ten pocałunek miał dla mnie jakieś znaczenie? Dlatego nie dałeś mi awansu? Z zazdrości?

Oczywiście, że nie był zazdrosny. Nigdy nie słyszał czegoś równie zabawnego. Chciał ponownie poczuć jej smak i chciał, żeby przestała mówić. Był tylko jeden sposób, by to osiągnąć.

Serce waliło mu jak oszałałe. Pragnął jej dotknąć. Nie mógł uwierzyć, że to robi, ale właśnie zbliżył się do niej, pochylił głowę i pocałował ją.

Dru nie miała za dużo czasu na myślenie. Jego usta wdzierały się pomiędzy jej wargi. Jego ręka wylądowała na jej biodrze i przycisnął ją do ściany eleganckiego salonu. Zaczęła całować go z taką samą pasją jak kiedyś w ciemnej uliczce w

Kadyksie. Upuściła but i oszalała. Myślała tylko o jego ustach. Jednak on przerwał pocałunek i coś do niej szepnął po hiszpańsku. Rzeczywistość nagle powróciła. Dru przestąpiła z nogi na nogę. Nie mogła tego znieść. Nie mogła tak stać. Odwróciła się na bosej pięcie i uciekła.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Najzwyczajniej w świecie wyskoczyła z tej przeklętej łodzi.

Cayo stał przy barierce i wpatrywał się w toń wody, w której widoczna była sylwetka Dru płynącej w kierunku łądu. Zmagą się z utrzymaniem równomiernego tempa.

Jak do tego doszło?

Wiedział, że za to, co się stało, mógł obwiniać jedynie siebie.

– Czy to Dru? – zapytał zszokowany głos dobiegający z tyłu.

– Dru? – Powtórzył jak echo.

Nie mógł myśleć o tym, że miała takie zwyczajne imię. W ogóle nie chciał o niej myśleć jak o osobie.

– Mam na myśli oczywiście pannę Bennett – poprawił się stojący za nim główny steward na pokładzie. – Bardzo przepraszam, ale czy ona wypadła za burtę? Czy nie powinniśmy ruszyć z pomocą?

– To jest bardzo dobre pytanie – wymamrotał z trudem.

Przyglądał się bardzo długo, jak jej ciało porusza się miarowymi i pewnymi ruchami w błękitnej wodzie. Podziwiał ją za jej determinację i siłę charakteru, nie wspominając o gracji i umiejętnościach pływackich, nawet w pełnej garderobie. Jego ciało wrywało się spod kontroli, bo pożądał jej każdą komórką. Gdyby nie chodziło o Drusillę, nawet by się nie zastanawiał: rzuciłby ją na podłogę i posiadał w salonie.

Potem wziąłby ją przy ścianie i na miękkich poduszkach na sofie. I jeszcze raz, tylko po to, żeby sprawdzić, czy ta niesamowita chemia między nimi, która tak niespodziewanie eksplodowała, cały czas działa.

W grę wchodziła jednak Drusilla, a Cayo należał do mężczyzn praktycznych. Lubił planować i wiedział, jak się koncentrować na rzeczach ważnych. Nigdy nie zbacał z zaplanowanej trasy i nic nie mogło go do tego skłonić. Z dwoma wyjątkami. Odstąpił od swoich zasad w Kadyksie i dzisiaj na łodzi. Dwa niewybaczalne potknięcia, których nie mógł sobie darować.

Obserwował Dru, jak wskakiwała do wody, i walczył ze sobą, by pozwolić jej odpłynąć.

Przecież i tak zmarnowała już wystarczająco dużo jego czasu. Jego kalendarz był dzisiaj wypełniony, a on o mało co nie zaburzył harmonogramu dnia. Nie rozumiał, po co to zrobił. A na dodatek jeszcze ją pocałował.

Nie miało to jednak znaczenia. Potrzebował jej jako asystentki, więc nie mógł ryzykować. Nie mogła zostać jego kochanką, choć jego ciało nadal domagało się jej bliskości. Z tego samego powodu trzy lata temu odmówił jej awansu. Chciał,

żeby wszystko pozostało takie, jak było przed wspólnym wyjazdem do Hiszpanii. Nie widział powodu, dla którego cokolwiek miałyby się zmienić. Wszystko wydawało się w doskonałym porządku.

Nie rozumiał, dlaczego nie chciała pozostać na swoim stanowisku, ani tego, dlaczego tak nagle zmieniła nastawienie do niego. Zastanawiał się, o co tak naprawdę się wściekała. Domyślał się, że pieniądze rozwiążą sytuację. Z doświadczenia wiedział, że to zawsze działa; w jej przypadku na pewno też.

– Proszę pana, może jednak wysłać po nią łódź motorową, choć widzę, że odpłynęła już dość daleko – zapytał steward. Wyglądał na bardzo zaniepokojonego.

Cayowi nie podobało się, że nie wiedział, co myśleć ani jak się zachować. Nie znosił tego typu niepewności. Dru była doskonałą osobistą asystentką – kompetentną i godną zaufania. I co najważniejsze, nie mieszała do pracy swojej kobiecości. Cayo na własne życzenie wpadł w kłopoty, bo sam zobaczył w niej kobietę. Wyobrażał sobie, że tak właśnie czują się wszyscy faceci, oczywiście ci mniej męscy od niego. Niepewnie.

Już dawno temu obiecał sobie, że uczucia nie będą jego specjalnością, raczej ich brak. Jego wielka niechęć do okazywania uczuć dawała mu o sobie znać. Było to nie do zniesienia. Nie chciał się na tym ani minuty dłużej koncentrować.

– Przygotuj jedną z łodzi – powiedział cicho. Cała załoga była gotowa do akcji ratunkowej. – Sam po nią popłynę.

Zaskoczył wszystkich, bo on przecież był Cayem Vilą. Pracownicy, tak jak kobiety, dostarczani byli do niego jak przesyłki pocztowe. O nikogo nie zabiegał, jednak teraz, ku zdziwieniu zebranych, zdecydował się gonić za tą kobietą.

Nie mógł, niestety, pozbyć się myśli o niej. Zamierzał zmusić ją do powrotu na jacht, żeby dostać to, czego chciał. Może jednak powinien utopić ją własnymi rękami i mieć problem z głową raz na zawsze?

Popatrzył w kierunku oddalającej się sylwetki i jeszcze bardziej zmrużył ze złości oczy.

– Czy dasz się zaprosić na pokład? A może jednak tak ci się podoba ta kąpiel, że zamierzasz spędzić w wodzie całą noc? – zapytał, przybierając wygodną pozę na luksusowym siedzeniu.

Wyglądał dość groźnie, kiedy tak spoglądał na nią z góry, z małej łodzi motorowej. Dru zignorowała go.

– Do brzegu jest dalej, niż ci się wydaje – kontynuował tym samym rozkazującym tonem. Jego usta wygięły się w sarkastycznym uśmiešku, chociaż w całej sytuacji nie było nic śmiesznego. – Nie wspomnę już o silnym nurcie. Jeśli pozostaniesz w wodzie, może cię ponieść aż do samego Egiptu.

Nie przestawała płynąć, choć nie było jej wesoło. Czyżby czuła, że odniosła porażkę? Dlaczego ponownie się z nim całowała? Czy Kadyks nie był dla niej nauczka? Nie mogła tego racjonalnie wytłumaczyć. Nie była z siebie dumna po pierwszym incydencie, a i dzisiaj się nie powstrzymała. Pocałowała go z

zawstydzającą pasją. Pokazała, jak bardzo go pożąda. Nigdy sobie tego nie wybaczy.

– Wolę Egipt od każdej chwili spędzonej w twojej firmie – rzuciła mu prosto w twarz. Udaremnił jej wysiłki jednym ruchem ręki. Machnął do stewarda, który na dany mu znak włączył motor. Silnik zawył głośno, zagłuszając wszystko, co mówiła.

Dru zastygła w miejscu, podczas gdy mała maszyna zrobiła kółko wokół niej. Fala morskiej wody uderzyła ją po twarzy. Musiała przetrzeć oczy, by móc coś widzieć. Kiedy je otworzyła, silnik łodzi ponownie milczał.

Motorówka była wyjątkowo blisko, a ona chciała pozostać w odpowiedniej odległości od Caya. Jak to możliwe, że znajduje się na środku morza i nadal czuje się przez niego osaczona?

– Wyglądasz jak mokry szop – powiedział ostro. Brzmiał tak, jakby miał jej za złe ucieczkę.

– Och – westchnęła żartobliwie. – Płynę po nowe życie, a ty myślałeś, że mój makijaż się nie zmyje w wodzie. Oczywiście, że tak. Przecież ty nie wiesz nawet, czym jest tusz do rzęs, który się nakłada. Kobiety nie mają doskonałych rzęs tylko od patrzenia na ciebie.

Powstrzymała się, by nie trzeć oczu. Zdawała sobie sprawę, że makijaż spłynął jej z oczu i zatrzymał się na policzkach. Zresztą, jakie to miało teraz znaczenie, zapytała samą siebie. Zaskoczyła ją własna próżność.

– Nie chce mi się myśleć o tuszu do rzęs i twoim makijażu – odpowiedział niskim głosem, który powodował słabość w jej ciele. – Załóżmy, że dzisiejszy dzień się nie wydarzył, a ja nigdy nie widziałem twojej prawdziwej twarzy, zazwyczaj ukrytej pod doskonałą maską.

– Panie Vila, nie obchodzi mnie, co sobie zakładasz i czego chcesz.

Zauważyła, że ta odpowiedź zdziwiła go, a delikatny uśmiech rozświetlił jego fascynującą twarz.

Kolejny raz musiała stłumić gniew, przekonując samą siebie, że był on spowodowany wysiłkiem i walką z napierającymi falami, a nie zachowaniem Caya.

Och, jak ona świetnie potrafiła kłamać sama przed sobą.

– A mnie nie interesuje, co ciebie obchodzi lub nie – odpowiedział zirytowanym głosem. Jego usta wygięły się jeszcze bardziej, przypominając uśmiech drapieżnika przygotowującego się do ataku.

Dru wolałby chyba w tym momencie spotkać na swej drodze rekina. Miałaby pewnie większe szanse uniknąć ataku.

– Z premedytacją źle interpretujesz moje intencje, panno Bennett. Poczekam więc, aż się namyślisz.

Dru z trudnością usiłowała się utrzymać na powierzchni wody. Była zmęczona, a właściwie wykończona. Nie przeszła dzisiaj sprawdzianu, bo jak się okazało, cała jej energia została zużyta. Ostatnie jej pokłady wyczerpała na emocjonalną walkę z

Cayem.

Morze też najwyraźniej wyczuwało jej słabość, bo kolejna fala uderzyła ją w twarz. Zachłystnęła się nią i na moment schowała głowę pod wodę. Ta chwilowa słabość pozwoliła jej przez kilka sekund pobyć ze sobą i poczuć, jak bardzo ją ten dzisiejszy dzień złamał.

Ciążar życia, jaki niosła na swoich barkach, za bardzo jej teraz doskwierał. Pięć ostatnich lat spędziła na mrzonkach. W wyobraźni widziała świetlaną przyszłość, która tak naprawdę nigdy nie miała nadejść. Swoje wielkie marzenia chciała spełnić dzięki ciężkiej pracy. Droga od zatrutego dzieciństwa do lepszego życia miała się zakończyć sukcesem.

Wszystko szło zgodnie z planem aż do dnia, w którym otrzymała wiadomość, że Dominik nie żyje. Dobrze pamiętała, że była wtedy z Cayem w jego belgijskiej fabryce. Nie pozwoliła mu zobaczyć swojego cierpienia. Upewniła się tylko, że rachunki brata została zapłacone. Całe cierpienie ukryła głęboko w sobie. Na tym jej zdaniem polegał profesjonalizm. Cayo miał w niej widzieć doskonałego pracownika. Zresztą on i tak myślał, że cały świat kręcił się wokół niego. Nie chciała wyprowadzać go z błędu.

Zaczęła szybciej przebierać nogami, żeby być bliżej powierzchni wody i rozgrzewającego słońca. Łapczywie wciągała powietrze, a Cayo jakby nigdy nie wygodnie rozpiął się na siedzeniu łodzi. Na jego twarzy ukazały się jednak oznaki zniecierpliwienia. Najwyraźniej nie obchodziło go, czy ona będzie płynąć dalej, czy wejdzie na lódź, a jedynie to, że miał zmarnowane popołudnie.

Nie mogła się przed nim załamać. Wewnętrzna siła pozwalała jej udawać, że nie zwraca uwagi na paraliżujący ucisk w sercu.

Odejdę od tego człowieka zaraz po tym, jak uda mi się zabrać Dominika na Bora-Bora, tak jak zawsze chciał, obiecywała sobie. Kiedy tamtejszy wiatr i woda porwą jego prochy, oboje będziemy uwolnieni.

– Namyśliłam się – krzyknęła do Caya. – Wchodzę na lódź.

– Wiedziałem, że wejdiesz – odpowiedział zartobliwie, choć jej się wydawało, że złośliwie. – I teraz omówimy nasze warunki, prawda?

Odepchnęła się ręką od burty łodzi, a następnie odgarnęła mokre włosy z twarzy. Warkocz, który mozolnie zaplotła dzisiaj w Londynie, był już jedynie wspomnieniem. Wyobrażała sobie, że jej ciemne włosy wyglądają teraz jak morskie wodorosty. Była pewna, że Cayowi nie podoba się jej nowy wygląd. Na samą myśl jej twarz się rozjaśniła. Uniosła do góry brwi i czekała.

– Jestem przekonany, że to, co się dzisiaj wydarzyło, było wykalkulowane. Chciałaś zwrócić na siebie uwagę – powiedział od niechcienia.

– Och, naprawdę? Jestem wzruszona, ale zignorowałaś dzisiaj wszystko, co powiedziałam – próbowała, aby jej głos brzmiał równie lekko.

– Dam ci dwa razy więcej pieniędzy – zignorował jej wypowiedź.

Policzyła szybko, o ile nowa oferta zwiększyłaby jej zarobki, i zaczęła się nawet

zastanawiać, czy rzeczywiście decyzja o odejściu ma sens. Mogłaby zostać z nim i mieć pieniądze albo odejść, zachowując szacunek dla siebie lub to, co z niego jeszcze pozostało, bo na pewno nie uda jej się zachować obu.

Właściwie to chciała wykrzyknąć mu wszystkie swoje krzywdy, jednak obawiała się, że w zemście pozostawi ją w morzu. Dobrze wiedziała, że potrafił być bezwzględny. Pozostała, więc przy burcie łodzi, której trzymała się kurczowo. Kołysała się razem z nią przy każdym ataku fal.

– Zimno mi – powiedziała niepewnym głosem, bo było to jedyne stwierdzenie, które przychodziło jej teraz do głowy. – Czy pomożesz mi wejść do łodzi?

Pochylił się w jej kierunku i szybko włożył ręce pod jej ramiona. Jednym ruchem podniósł ją do góry i wciągnął na pokład. Wylądowała na nim tak szybko, jakby była lekka jak piórko. Woda spłynęła z niej na pokład. Mokra spódnica była teraz dziesięć razy cięższa i zdecydowanie za bardzo spinała jej uda i biodra. Bluzka szczelnie przylegała do ciała. Mokre włosy były w wielkim nieładzie. Umierała z zimna... i z bezsilności.

Spojrzała w górę i prawie straciła oddech, widząc jego twarz. Nie musiała patrzeć mu prosto w oczy, by wiedzieć, że wpatrywał się w jej ciało.

Mokre i przylegające ubrania doskonale podkreślały jej figurę. Opuściła wzrok, bo wiedziała, że jej widok nie pozostawiał wiele wyobraźni. Bluzka, zazwyczaj lekko zielona, teraz przemoczona świetnie eksponowała koronkowy stanik w kolorze magenty. Trudno jej było poradzić sobie z tym nagłym atakiem emocji: zażenowania i smutku. Niepewnym wzrokiem spojrzała ponownie w kierunku morza.

– Nawet o tym nie myśl – wycodził przez zaciśnięte zęby. Łódź wyrwała ostro do przodu. Na pewno stało się to na znak samego Cayo. Dru całym ciałem upadła na niego. Miał dobry refleks, bo zdążył ją złapać, po czym położył na wytworne białe poduszki. Kiedy poczuła na sobie jego silne ciało, zalała ją nieodparta fala pożądania. Nienawidziła siebie za to. Nie miała jednak wyjścia. Musiała usiąść obok niego, choć mokra spódnica drażniła ją niemiłosiernie, a włosy rozwiewał wiatr.

Cayo nie odezwał się słowem aż do momentu, kiedy powrócili na pokład jachtu. Małomówny członek załogi okrył jej ramiona wielkim ręcznikiem. Wyglądała jak Kozeta, młoda bohaterka „Nędzników”.

Członkowie załogi zniknęli z pokładu, jakby przeczuwali nadchodzącą burzę. Powinna była zrobić to samo, ale najwyraźniej intuicja ją zawiodła. Stała bez ruchu, choć mokra i wykończona, ale prosta jak strzała, siląc się na spokojny wyraz twarzy. Cayo zsunął okulary przeciwsłoneczne na czubek nosa i lustrował ją wnikliwie.

Wydaje mi się, że dobrze wiesz, gdzie możesz znaleźć ubrania na zmianę – powiedział cicho. Ten ton głosu zaniepokoił ją, bo zapowiadał, że nadchodzą kłopoty.

– Proponuje, żebyś się przebrała. Potem możesz mnie znaleźć. Usiądziemy i zachowamy się jak cywilizowani ludzie, profesjonaliści. Podyskutujemy na temat szczegółów twojego dalszego zatrudnienia i będziemy udawać, że pierwsza część dzisiejszego dnia nigdy się nie wydarzyła.

Dru uśmiechnęła się zdawkowo. Nareszcie czuła się kompletnie wolna.

– Było mi zimno i tylko dlatego chciałam wejść na łódź – powiedziała. – Odchodzę. – Wzruszyła ramionami, widząc jego zaskoczona minę. – Przecież mogłabym powiedzieć ci teraz wszystko, czego sobie tylko życzysz, i zniknąć przy pierwszej nadarzającej się okazji. Wolałabym jednak być szczerą i odejść z klasą. Wybór należy do ciebie.

Przez moment słychać było jedynie morze i fale rozbijające się o burtę jachtu.

– Umyj się i przebierz – zaproponował. – Wtedy porozmawiamy.

Kiedy Dru weszła do luksusowego pomieszczenia, którego ściany wyłożone były ciemnym drewnem, a z sufitu zwisały błyszczące żyrandole, dobrze wiedziała, że nie prezentuje się odpowiednio. Cayo stał przy biurku, przyciskając komórkę do ucha. Rozmawiał ostrym i zdecydowanym tonem, co świadczyło o tym, że rozmowa dotyczyła jednej z jego licznych spółek.

– Muszę kończyć – powiedział do telefonu i urwał rozmowę, nie spuszczać z Dru wzroku.

Zapadła dziwna i niebezpieczna cisza.

– Co ty, do diabła, masz na sobie? – zapytał.

– Nie byłam pewna, jaka jest etykieta stroju na tym pokładzie – wyjaśniła, udając, że nie rozumie, o co mu chodzi. – Ostatnia kobieta, którą tutaj widziałam chyba godzinę temu, była odziana w coś, co przypominało nic dentystyczną.

– Już jej tu nie ma – wytłumaczył, ale jego nieprzyjazne oczy zwięziły się jeszcze bardziej. – Ale to i tak nie wyjaśnia faktu, że wyglądasz jak... – zawiesił głos.

– Jak normalna osoba? – dokończyła zdanie. Dobrze wiedziała, że on nie zaakceptuje jej stroju. Ubrania, które miała na sobie, wybrała z premedytacją. Do tego mogła się przyznać. – Mamy dwudziesty pierwszy wiek. To chyba niemożliwe, że nie wiedziałeś kobiety w dżinsach?

– Ciebie nie widziałem w dżinsach. – Jego głos był zdecydowany, jak również sposób, w jaki na nią patrzył. Przeszył ją dreszcz. – I nie miałem pojęcia, że twoje włosy są takie... długie.

Wzruszyła ramionami, jakby nie obchodziły jej jego spostrzeżenia, i poszła w kierunku fotela, który stał przy wielkim oknie z widokiem na morze. Tak, miał rację, dobrze wiedziała, gdzie przechowywane były wszystkie ubrania na jachcie, które zamawiał dla niezapowiedzianych pań.

W szafie znalazła parę białych dżinsów, dużo bardziej obcisłych niż zazwyczaj nosiła. Świetnie podkreślały jej kształty. Biorąc pod uwagę zawartość szafy, takimi wdziękami mogła się poszczycić z pewnością większość kobiet goszczących na pokładzie. Do spodni założyła niebieską bluzkę, która luźno opadała na obcisłe

spodnie.

Nareszcie czuła się sobą, a Cayo wpatrywał się w nią, jakby zobaczył ducha,

– Czy to jest jakiś kolejny sposób, by zwrócić na siebie uwagę? – zapytał ostro.

– To ty chciałeś rozmawiać, nie ja – odpowiedziała z wymuszonym zimnym uśmiechem na twarzy. – Z największą przyjemnością zniknę.

Zauważyła, że mięśnie jego dolnej szczęki lekko się poruszyły. Wyglądał jak posąg wyrzeźbiony w kamieniu.

– Co powiesz, jeśli trzy razy zwiększę twoją pensję? – Jego głos był lodowaty, a oczy bez wyrazu. – Czyż nie wspomniałaś, że mieszkasz w wynajętym mieszkaniu? Kupię ci własne. Może chcesz penthouse? Proszę bardzo. Wybierz tylko dzielnicę Londynu, która ci się podoba.

To, co zasugerował, było namawianiem do... prostytutki. Zrobiło jej się niedobrze.

– Nie chcę mieszkać w Londynie – odpowiedziała. Zignorowała silny ucisk w żołądku i wewnętrzny jęk rozpacz, bo już za nim tęskniła. – Nie chcę też mieszkania.

Uniósł pytająco brwi.

– Wolisz dom, posiadłość, prywatną wyspę? Myślę, że mogę spełnić wszystkie twoje wymagania.

– Proszę, pozwól mi odejść – powiedziała z trudem. Nienawidziła siebie za te słowa. Były kłamstwem.

– Jesteś mi winna dwa tygodnie – powiedział tak, jakby wypowiadał wyrok w sądzie. – Zamierzam je od ciebie wyegzekwować. Albo wypełnisz swoje obowiązki, albo będę cię tutaj trzymał jak psa na smyczy.

Wypowiadał te słowa szczerze. Nie wyglądał na złośliwca. Dostrzegła w nim raczej smutek, a jej serce ponownie ścisnęło się z żalu. Cayo uśmiechnął się jednak, a jego twarz na powrót przybrała zimny wyraz.

– Zatem wybrałaś, panno Bennett.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Powinien być szczęśliwy lub przynajmniej czuć satysfakcję.

Rozparł się wygodnie na krzesle i ogarnął wzrokiem stół jadalny przykryty białym obrusem. Prezydencki apartament w mediolańskim hotelu Principe di Savoia był jednym z najbardziej prestiżowych wnętrz w Europie. Pokoje z wysokimi sufitami, wyselekcjonowane antyki oraz inne przykłady włoskiego wzornictwa przypominały o arystokratycznym rodowodzie budynku. Bogactwo i elegancja emanowały z każdego detalu wnętrza. Podłogi zapraszały, by na nich tańczyć.

Inwestorzy byli zachwyceni, tak jak tego oczekiwał. Popalali cygara i śmiali się do rozpuku nad resztkami siedmiodaniowej kolacji, którą ich ugościł. Wydawało mu się, że ich radość była współmierna do przepychu mahoniowych ścian i pięknych żyrandoli z weneckiego szkła z błyszczącymi niebieskimi i czerwonymi światełkami. Radość musiała odzwierciedlać wielkość ich inwestycji.

To byłby kolejny sukces biznesowy i Cayo nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Więcej zainwestowanych pieniędzy oznaczało wzmocnienie pozycji Vila Group.

Jednak tego wieczoru mógł się skoncentrować jedynie na Drusilli.

– Nie ma sprawy – rzuciła do niego na jachcie. Jej zielone oczy zrobiły się ciemniejsze niż zwykle, a usta drżały, co wywołało w nim dość nieoczekiwane podniecenie. – Nie będę się już dłużej bawić w tę grę. Chcesz twoich dwóch tygodni, dostaniesz je, ale to koniec.

– Dwa tygodnie jako asystentka albo pies na smyczy – przypominał sobie swoje słowa. – Nie obchodzi mnie, którą z tych ról wybierzesz.

Parsknęła śmiechem, ale ciemnym i przytłumionym.

– Nienawidzę cię.

– Nudzisz mnie – odpowiedział. – Dołączyłaś właśnie do dużego grona znanych mi już nudziarzy.

– Czyli do całego świata? – Jej ostry ton i postawa, bo opierała na biodrach dłonie, które zaciśnięte były w pięści, wzbudził w nim podejrzenia.

– Zastanów się dwa razy, zanim w ciągu tych ostatnich dni ze mną zaczniesz uprawiać swój agresywno-pasywny sabotaż, panno Bennett.

– Nie musisz się martwić, panie Vila. – Zastanawiał go sposób, w jaki wypowiadała jego nazwisko. Czy coś się za tym kryło? – Jeśli zdecyduję, że chcę cię sabotować, nie będzie w tym nic pasywnego.

Tamtego popołudnia postanowiła trzymać się od niego z daleka, aż do następnego ranka, kiedy przyszła na śniadanie ubrana w garsonkę. Żadnych białych



dżinsów opinających jej długie nogi, które przypominałyby mu o tym, że pewnego dnia zacisnęły się mocno wokół jego bioder. Na szczęście wspomnieniem były też długie rozwiane włosy, które niweczyły jego zdolność koncentracji. Usadowiła się w fotelu z tabletem na kolanach i zapytała, tak jak już to robiła tysiące razy, czy jego plan dnia różni się od tego w oficjalnym kalendarzu spotkań.

Tak jakby wczorajsze wydarzenia nie miały miejsca.

Mógłby pomyśleć, że nic się pomiędzy nimi nie zmieniło: ona nie zrezygnowała z pracy, a on nie zmuszał jej do odpracowania należnych mu dwóch tygodni. Nikt by nie powiedział, że całowali się namiętnie. Przez ich spuszczone ze smyczy temperamenty teraz myślał o rzeczach, które za bardzo go niepokoiły i podniecały.

Dzisiejszego wieczoru wyglądała spokojnie i profesjonalnie jak zazwyczaj. Miała na sobie niebieską zwiewną sukienkę i idealnie skrojony żakiet, który świetnie podkreślał jej figurę. Elegancja była jej znakiem rozpoznawczym. Była jego prawą ręką i sekretną bronią, najskuteczniejszą z możliwych. To ona zmieniała przekaz wszystkiego, co robił. Dzięki niej jego oferta biznesowa nie pokazywała jedynie szanse zainwestowania pieniędzy w niezwykle lukratywną inwestycję, lecz raczej możliwość przeżycia fascynującej przygody z ludźmi, którzy mogliby się sprawdzić jako wspaniali przyjaciele.

To Dru sprawiała, że wyglądał na człowieka dużo bardziej charyzmatycznego, niż był w rzeczywistości. Taki był wniosek jego wieczornych przemyśleń. Zastanawiał się, jak to możliwe, że wcześniej tego nie widział. Nadawała jego wizerunkowi biznesowemu ludzki wymiar, którego sam nie miał, jak twierdzili jego zajadli przeciwnicy.

Dzisiejszego wieczoru bacznie ją obserwował. Ożywiła grupę zaproszonych dziesięciu inwestorów. Sprawiała, że mogli opowiadać o sobie. Czuli się przy niej interesujący i ważni. Zatrzymywała się na ich wypowiedziach, domyślała się ich pytań, zanim je zadali. Prawiła im komplementy i śmiała się z ich żartów. Wszystko, co prezentowała, było jak najbardziej w jej stylu: inteligentne i mało formalne. Miał wrażenie, że każdy z zebranych chciałby ją schrupać.

To dzięki niej Cayo mógł forsować najlepsze rozwiązania i żaden z inwestorów nie protestował.

Teraz siedziała po drugiej stronie olbrzymiego stołu, jak zwykle z tabletem na kolanach. Czasami palcami wklepywała pytania lub komentarze gości. Wszystko przychodziło jej z łatwością. W głowie miała zawartość jego osobistego komputera. Była jego kamerdynerem i jego prawą ręką, do czego niekoniecznie chciał się przyznać. Była bystra i odpowiedzialna, a on mógł jej ufać. Powinien dać jej ten awans trzy lata temu, kiedy się o niego ubiegała. Dzisiaj pewnie zarządzałyby kilkoma jego spółkami, bo była bardzo dobra.

Z tego właśnie powodu nie chciał nawet myśleć o tym, że mógłby ją stracić.

Wskazał na lampkę wina, by stworzyć pozory, że jest zainteresowany tym, co się wokół niego dzieje. Oczywiście nikt nie oczekiwał jego zaangażowania w dyskusji.

To należało do Drusilli. Jest rewelacyjna, pomyślał, próbując zignorować nagły ucisk w żołądku na samą myśl, że już wkrótce odejdzie. Zastanawiał się, kiedy będzie musiał wymyślać kolejną przynętę na inwestorów, ale już bez jej pomocy.

Na dodatek musiał przyznać przed samym sobą, że nie chciał, by odeszła.

– Niech mi pan wierzy, panie Peck – słyszał, jak mówiła do dżentelmena siedzącego po jej lewej stronie – to jest posiłek, który zmieni pańskie życie. Ma trzy gwiazdki w przewodniku gastronomicznym Michelina. Zarezerwowałam stolik na jutro na dziewiątą. – Mężczyzna był spadkobiercą fortuny zbudowanej na handlu stalą, wywodzącej się z jednego z tych małych amerykańskich miasteczek o brzydkich nazwach. Amerykanina rozpierała duma, że poświęcała mu tyle uwagi.

Wyprostowała się, a jej spojrzenie napotkało jego po drugiej stronie stołu. Wydawało się, że goście zniknęli, a w pokoju pozostali jedynie on i Drusilla. Liczyła się tylko energia między nimi. Kiedy wpatrywał się w jej piękną twarz, mógł z niej czytać. Nienawidziła go. Nie analizował tego wcześniej, bo przecież tylu ludzi deklarowało to samo. Zaczynał jednak wierzyć, że rzeczywiście uważała go za potwora.

Dużo później tego wieczoru, kiedy inwestorzy już dawno sobie poszli, Cayo nie mógł zasnąć. Chodził z kąta w kąt, nie zwracając uwagi na otaczający go przepych wnętrza. Nie interesowały go ani okazałe obrazy na ścianach, ani zapierające oddech w piersi żyrandole i lampy, które rozświetlały wytworne antyki. Zmusił się do wyjścia na taras, z którego roztaczał się widok na cały Mediolan. W jasny bezchmurny dzień można stąd zobaczyć ośnieżone szczyty Alp. Teraz wieże katedry Narodzin Świętej Marii zdawały się wdzierać w sam środek nieba i oświetlać ciemności. Nie widział ich jednak, bo myślał jedynie o Drusilli.

Jestem potworem, pomyślał ponownie. Ona myśli, że jestem potworem.

Nie wiedział, dlaczego nagle miało to dla niego takie znaczenie i nie pozwalało mu zasnąć. Nie przestawał analizować tego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dni. Nie poznawał samego siebie i swoich nietypowych reakcji. Co się stało z jego samokontrolą i pewnością siebie, które onieśmiały największych konkurentów w biznesie? Niektórzy z nich mówili nawet, że jest bardziej robotem niż człowiekiem. Dlaczego tak się przejął jej rezygnacją, stając się jeszcze większym potworem, który nie tylko nadużywa swojej siły, ale uprowadza ofiary?

Podejrzewał, że właśnie sprawdzają się słowa jego dziadka, który przewidział dawno temu, że jego koszmarem będą wspomnienia młodości. Powracały do niego w dziwnej formie. Stał na brzegami tarasu i wdychał chłodne i mokre powietrze. Miasto otwierało się przed nim w swojej pełnej krasie. Jednak jego myśli przeniosły go w czasie do innego miejsca na świecie – do jego domu. Chciał je precyzyjnie nazwać. To było miejsce, w którym się urodził i które na zawsze opuścił osiemnaście lat temu.

Cała wieś założyła, że jego wyjazd skończy się fiaskiem. Był dzieckiem grzechu,

okrytym wstydem i hańbą. Wieśniacy wyśmiewali się z niego, zarówno patrząc mu prosto w twarz, jak i za jego plecami. Powtarzali: patrzcie na jego matkę. Co z niej za jedna? Porzucona przez wszystkich ladacznica, która została zmuszona odpokutować swoje grzechy i spędzić resztę życia zamknięta w klasztorze. Nikt nie byłby zdziwiony, gdyby jego życie potoczyło się podobnie, ze wstydem i grzechem w tle.

Właściwie nikt niczego innego od niego nie oczekiwał. Nawet jego dziadek, bo czego można oczekiwać od dzieci poczętych z grzechu, a później porzuconych przez rodziców?

Mimo przeciwności na chwilę zapomniał o swojej przeszłości i ciężko pracował. Bardzo się starał. Jego twarz wykrzywił grymas złości na samo wspomnienie tych wszystkich bezowocnych i pustych lat. Jako mały chłopiec bardzo pragnął być częścią swojej rodziny. Słuchał dziadka we wszystkim. To na jego żądanie opuścił szkołę po to tylko, by pracować w rodzinnym zakładzie szewskim. Nie narzekał, choć kiedy on pracował, jego rówieśnicy grali w piłkę nożną lub spędzali czas na dziecięcych igraszkach. Chciał udowodnić, że jest bez winy i że może być pełnoprawnym członkiem swojej wiejskiej społeczności.

Wierzył, że kiedyś będzie mieć po swojej stronie. Rozczarowanie ponownie przypomniało mu o sobie, i to mocno, jakby nadał miało moc zadawania fizycznego bólu. Ale przecież nie miało, tłumaczył sobie. Oczywiście, że nie miało. Trzeba mieć serce, by odczuwać ból, a on już prawie dwadzieścia lat temu zapomniał o swoim. Z premedytacją.

– Ja spełniłem swój obowiązek – mówił dziadek w dzień jego osiemnastych urodzin. Było tak rano, że Cayo nadal był w półśnie. – Od dzisiaj jesteś mężczyzną, więc sam będziesz się zmagać ze wstydem, jakim okryła cię twoja matka. – Dziadek chciał zrzucić z siebie ciężar tak szybko, jak tylko mógł.

Byli do siebie podobni. Ich znakiem rozpoznawczym był ten sam błysk w ciemnych oczach. Cayo dobrze pamiętał twarz dziadka tego dnia, bo po raz pierwszy w życiu starszy człowiek wyglądał na zadowolonego.

– Dziadku... – poprosił.

– Nie jesteś moim wnukiem – uciał. Ta odpowiedź zabrzmiała jak wyrok. Jego broda uniosła się do góry w jakimś okropnym poczuciu dumy. – Zrobiłem dla ciebie to, co musiałem. Teraz umyłam ręce. Nigdy więcej nie nazywaj mnie dziadkiem.

I tak się stało. Nie nazwał go dziadkiem, kiedy zarobił swój pierwszy milion, ani wtedy, kiedy wykupił każdy dom i metr kwadratowy tej opuszczonej przez Boga wioski, z której pochodził. Wszystkie pola i sklepy przeszły w jego ręce, zanim ukończył dwudziesty siódmy rok życia. Nie wymówił tego słowa – stojąc nad szpitalnym łóżkiem, kiedy człowiek, który go wychował, zegnał się z życiem.

Nie było między nimi żadnego pojednania, ani słów wyjaśnień. Nie było okazania żalu nawet wtedy, kiedy śmierć zabierała staruszka do innego świata.

Cayo miał wówczas trzydzieści trzy lata i wielomilionową fortunę. Był właścicielem tyłu nieruchomości, że nie mógł ich zliczyć, a mała wioska w Andaluzji, z której pochodził, przestała mieć dla niego znaczenie.

Nie mógł sobie wyobrazić siebie mieszkającego w Kadyksie czy w jakimkolwiek innym mieście Andaluzji, czy w całej Hiszpanii. Nie dbał o tych wszystkich ograniczonych ludzi, którzy nigdy go nie akceptowali. Pogardzali nim kiedyś, a teraz byli zmuszeni nazywać go panem administratorem lub właścicielem.

– Nie, tylko nie ty! – rozpacział dziadek, gdy zobaczył Caya przy szpitalnym łóżku. – Boże, ratuj.

– Tak, to ja – potwierdził Cayo lodowatym tonem.

Stary człowiek zrobił szybko znak krzyża powykrzywianymi przez artretyzm dłońmi, a jego schorowane ciało trzęsło się i z choroby, i z przerażenia.

– Diabeł w tobie siedzi. – Człowiek, z którym Caya łączyły więzy krwi, wykrzyczał to przerażonym głosem, wypełniając pusty pokój strachem. – Od zawsze.

– Bardzo mi przykro – odpowiedział krótko Cayo. Jego głos był zimny, pozbawiony emocji. – Kiedyś byłem dla ciebie ciężarem, a teraz jestem przekleństwem.

Dziadek nie odezwał się słowem. Swoim milczeniem najwyraźniej zgadzał się z tym stwierdzeniem. Przeżegnał się szybko i cichutko odszedł na zawsze. Cayo czuł jedynie pustkę.

Dru trzęsła się z zimna, bo powietrze w sypialni było wyjątkowo chłodne. Naciągnęła na siebie koc i okryła się nim szczelniej. Żałowała, że nie pomyślała o bardziej odpowiedniej garderobie do spania. Piżamę z jedwabiu w kolorze szampana przyniósł jej kamerdyner wynajęty do specjalnej obsługi prezydenckiego apartamentu, podobnie jak kreację, którą miała na sobie podczas kolacji. Od kilku godzin nie mogła zasnąć. Leżała w sypialni i nie mogła się skupić na śnie, bo rozpraszały ją widoczne w przyściemnionych światłach beżowo-złote krzesła w klasycystycznym stylu cesarskim oraz purpurowa komoda z połączanymi elementami.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego dostosowała się do jego żądań. Z jakiego powodu zgodziła się pracować przez kolejne dwa tygodnie, tak jak tego chciał.

Wyszła na zewnątrz, gdzie noc była nie tylko chłodna, ale i wilgotna. Przez silnie zachmurzone niebo ciemności wydawały się gęstsze, co jeszcze bardziej potęgowało kontrast pomiędzy pulsującymi światłami miasta. Ich widok zapierał dech w piersi. Były piękne. Jak wszystko, czego dotykał Cayo, i wszystko, co posiadał. Jak sam Cayo.

Została, bo było to najszybsze rozwiązanie, tak sobie przynajmniej powtarzała. Zresztą, jakie znaczenie miały dwa tygodnie, skoro w jego firmie spędziła aż pięć lat. Dwa tygodnie szybko upłyną, a ona będzie miała problem z głową. Porządku

zrobione. Pozamiatane.

– Jeśli skoczysz z tej wysokości, to przekonasz się, że lądowanie na Placu Republiki nie będzie takie miękkie jak w Adriatyku – powiedział w ciemnościach, a ona aż podskoczyła z przerażenia.

Wyglądał mrocznie i niepokojąco oraz, co niestety nie uszło jej uwadze, bardzo seksownie. Miał na sobie jedwabny szlafrok. Nawet się nie wysilił, by go zapiąć i zakryć bieliznę, która kończyła się na jędrnych udach. Uosabiał połączenie gorącego modela z ekstrawaganckim arystokratą lub królem. Zrobiło jej się gorąco. Kiedy paradował w wartych kilka tysięcy funtów garniturach lub kiedy miał na sobie nieformalny strój, podkreślający wysportowaną sylwetkę, robił wrażenie. Jednak to, co widziała teraz... było czymś zupełnie Innym, niewyobrażalnym.

Dotyczyło to raczej niecodziennej sytuacji, kiedy fantazja przeradza się w rzeczywistość. Był prawie nagi. Jedwabna piżama pieściła jej ciało **W** rytmie wiejącego wiatru, co sprawiało, że czuła się bardziej naga, niż gdyby nie miała na sobie żadnych ubrań. Jego widok rozpalił ją.

Nie miało znaczenia, że była na niego wściekła, bo czuła się zdradzona i oszukana. Chciała się jednak przyznać do czegoś, co miało dla niej znaczenie. Tak, właśnie teraz, w środku nocy gdzieś na tarasie we Włoszech: Cayo był zniewalająco przystojny, a jego aparycja zawsze na nią działała.

– Nie wiedziałam, że jesteś tutaj – powiedziała, słysząc w swoim głosie tę słabość, o której przed chwilą myślała. Podejrzewała, że sama się przed nim zdradziła, bo miała wrażenie, że właśnie wykrzyczała mu głośno to wszystko, co tak naprawdę chciała zachować tylko dla siebie. – Nie miałam zamiaru przeszkadzać, panie Vila. – Łzy napłynęły jej do oczu. Była w takim samym stopniu zawstydzona, co wściekła na siebie.

Uniósł rękę i oparł ją na jej ramieniu. Znieruchomiała. Przerażona zaczęła udawać, że musi poprawiać. kucyk On jednak przez moment tylko zacisnął na nim dłoń i dla zabawy pociągnął go lekko w dół.

– Powiedz mi – powiedział władczo – jaki jest prawdziwy powód twojego odejścia?

Nie był to zarzut, tylko zwykłe pytanie. Najpewniej atmosfera ciemnej nocy spowodowała zmianę tonu. Teraz przypominał trochę mężczyznę, którego zawsze chciała w nim widzieć i któremu mogłaby powiedzieć prawdę.

Przypomniała sobie jednak, kim był w rzeczywistości.

– Dlaczego uważasz, że powinnam zostać? – zapytała cicho. – Nie interesujesz się moim losem. Nie nadaję się według ciebie do niczego innego niż do pozostania na zawsze twoją asystentką.

Jego usta poruszyły się, jednak nie w uśmiechu.

– Znam osoby, które wiele by poświęciły dla takiego przywileju.

Był tak blisko niej, że piękno jego męskiej piersi nie pozawalało skupić myśli na temacie, który chciała kontynuować.

– Myślę, że chciałeś mnie ukarać. – Zerknęła na jego twarz, jednak zaraz poczuła nieprzyjemne ukłucie w serce. Nie zauważyła w niej niczego innego niż zazwyczaj.

Zmarszczył brwi.

– Dlaczego miałbym cię karać?

Uniosła brwi w niedowierzaniu.

– Jak to, dlaczego? Przez Kadyks oczywiście.

Westchnął zniecierpliwiony.

– Wydaje mi się, że mamy wystarczająco dużo interesujących tematów do rozmowy bez przywoływania w pamięci jakiś zamierzchłych wydarzeń – odpowiedział. Wyczuła w jego głosie, że tak naprawdę myślał inaczej.

– Tylko jedno zamierzchłe wydarzenie. – Nie spuszczała z niego wzroku. – Mały pocałunek. Uzgodniliśmy, że był bez znaczenia, a ty mnie za niego ukarałeś.

– Nie opowiadaj nedorzeczości.

– Ukaraleś mnie, ale to ty go sprowokowałeś.

Rzeczywiście, był inicjatorem. Podgrzał atmosferę i wprowadził ich oboje w stan podniecenia. A potem wziął ją w ramiona.

– Nie było żadnej kary – odpowiedział ostro, co przywołało ją do porządku.

– Zatem dlaczego?

Przeczesał włosy dłońmi.

– Nie chciałem, żebyś przeszła na inną pozycję. Nie było innego powodu. Tak jak ci mówiłem, nie lubię się dzielić. – Wciągnął głęboko powietrze. – Jesteś ważną częścią tego, co robię. Na pewno dobrze o tym wiesz.

Pokręciła głową z niedowierzaniem. Ponownie rozprawiał o pracy. Praca była dla niego najważniejsza. Nic innego go nie interesowało. Tylko dlaczego ona nie mogła tego zaakceptować?

Bolało ją to.

– Czego ty się właściwie boisz? – zapytała, zanim wymyśliła lepsze pytanie. Nie była pewna, czy chce usłyszeć odpowiedź. – Dlaczego nie możesz przyznać, jak było naprawdę?

Ponownie wyciągnął rękę w jej kierunku, ale tym razem dłonią musnął jej policzek.

– Zmarzaś – powiedział. Na sam dźwięk jego głosu opadła z sił. – Wyśpij się.

Zostawił ją całą trzęsącą się z zimna i wspominającą Kadyks. Wydało jej się teraz, że to wszystko, co tam się wydarzyło, to był jedynie sen.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Cayo miał kiepski nastrój. Pociągał małymi łyżkami espresso, które było tak czarne i gorzkie jak jego humor. Zlustrował też Drusillę od stóp do głów, kiedy następnego ranka zeszła na śniadanie.

Całą noc, lub raczej jej resztki, spędził na bronieniu się przed duchami przeszłości. Ponownie go dopadały. Wszystko było oświetlone jasnym porannym światłem: przepych wnętrza oraz Drusilla, która wyglądała schludnie i profesjonalnie jak zwykle, co spotęgowało jego rosnącą irytację. Nie było już tej kobiety, przy której nie mógł utrzymać rąk przy sobie. Lubił włosy, które wczoraj spoczywały na jej ramionach, upięte w luźny kucyk. Wszystkie uczucia z wczorajszej nocy zniknęły. A może były jedynie snem?

Musiał przyznać, że nadal miał na nią ochotę i jej kolejne wcielenia nie zmieniały tego.

– Jedziemy na Bora-Bora – oznajmił bez zbędnego wstępu. – Czy kamerdyner przyniósł ci odpowiednią garderobę?

Chyba panikuję, pomyślał, śmiejąc się w duszy z siebie samego. Już dawno nie czuł się tak niepewnie. Fala pożądania, która uderzyła w jego ciało, nie była pewnie niczym więcej niż efektem braku snu. Nie potrafił tego wytłumaczyć.

Zatrzymała się na kilka sekund przy małym stoliku, przy którym jadł śniadanie, zanim z gracją usiadła na siedzeniu naprzeciwko niego. Widział, że emocje zmieniały jej twarz, zanim znikły, a wróciła neutralna mina.

To też go zirykowało.

– Czy coś się stało w Resorcie Vila, co wymagałoby twojej osobistej uwagi? – zapytała spokojnym głosem. Brzmiała tak samo, jak wyglądała. Uosobienie spokoju. Tak jakby niepewność w jej głosie w nocy na tarasie była tylko snem. Była spokojna, jakby nigdy wcześniej jej nie dotknął.

„Czego ty się właściwie boisz?”. Jej pytanie nadal rezonowało w jego głowie i sprawiało, że chciał rozedrzeć swoje ciało na pół.

– Resort jest częścią Vila Group – odpowiedział niezbyt przyjaźnie. – Wszystko, co jest częścią grupy, wymaga mojej osobistej uwagi.

Spojrzała na niego, a wyraz jej oczu świadczył o tym, że nie była zaskoczona takim zachowaniem. Zajął się wklepywaniem w tablecie.

Uśmiechnęła się lekko tylko wtedy, kiedy kelner przyniósł dzbanek z gorącą herbatą. Ruchem ręki odmówiła jedzenia. Jego zachowanie wydawało jej się naganne, co potwierdzała swoim milczeniem.

– Odlecimy dzisiaj wieczorem. – Tym razem wysilił się na trochę bardziej przyjazny ton. Zupełnie nie rozumiał, dlaczego tak się zachowywał. Powinien

wziąć ją w ramiona i raz na zawsze dać ujście seksualnemu napięciu między nimi.  
– To będzie mój prezent dla ciebie za lata pracy, jeśli tak bardzo potrzebujesz wytłumaczenia.

Jakiś dziwny błysk ponownie pojawił się w jej oczach, ale tylko przez moment. Zaraz maska profesjonalizmu znów zagościła na jej twarzy. Coraz mniej mu się podobała. Zastanawiał się, czy było jej równie trudno demonstrować tę minę, jak jemu trzymać ręce z daleka od niej.

Wątpił.

– Czy ten prezent będzie częścią mojego dwutygodniowego wypowiedzenia? – zapytała frywolnie. – Tylko przez te dwa tygodnie jestem do twojej dyspozycji, panie Vila. A co z nimi zrobisz, to już pozostaje twoją sprawą.

– To ty mówiłaś, że chcesz tam jechać – przypomniał jej. Był wściekły. Nie przyjmowała gałązki oliwnej, którą jej podsuwał.

– Tak, rzeczywiście, chciałabym pojechać na Bora-Bora – przyznała cicho. Uniosła dłoń, jakby miała zamiar zatrzymać tok jego myślenia. – Ale nie mówiłam, że mam ochotę jechać tam z tobą – powiedziała, opuszczając rękę.

Nie było żadnej przyczyny, dla której Cayo mógłby pomyśleć, że nie była z nim szczerą.

– W życiu trzeba iść na pewne kompromisy – powiedział dobitnie po chwili milczenia.

– Naprawdę? – zapytała. Jej zaskoczony wzrok poszukał jego. – A co ty możesz o tym wiedzieć?

Cayo z niecierpliwością odsunął od siebie filiżankę z resztkami espresso. Był zmęczony i miał dość. Nie było żadnego powodu, dla którego miałby wysłuchiwać takich zarzutów. Nie spał całą noc i pewnie dlatego jego głowa była teraz bardzo ciężka. Nie mógł się uporać z własnymi myślami ani wyborami. Nie odpowiadał też za swoje reakcje.

– Nie nadążam za twoimi zarzutami – powiedział sucho. – Wydaje ci się, że jestem socjopata, choć ubiegłej nocy pytałaś mnie, czego tak naprawdę się obawiam. Dzisiaj, według ciebie, nie wiem, czym jest kompromis. Wcześniej byłem Godzillą, prawda? – Zafascynowała go ta nagła zmiana kolorów na jej policzkach. Intrygował sposób, w jaki poruszyła ramionami, tak jakby odpierała jakiś fizyczny atak. – Zgadzam się z tobą. Tak, jestem potworem, panno Bennett.

Potwór. To było tylko słowo, zapewniał siebie samego, jednak od razu powrócił myślami do wioski w hiszpańskich górach z wybielonymi ścianami domów, w której usłyszał niezapomniane słowa dziadka w swoje osiemnaste urodziny. To tylko słowa, nic nieznaczące słowa?

– Jesteś człowiekiem, któremu się wydaje, że wszystko mu wolno. – Drusilla mówiła powoli, jakby do ostatniej chwili zastawiała się na dobroem słów. – W rzeczywistości nie ponosisz żadnych konsekwencji za swoje czyny. Nigdy nie pokazujesz, że obchodzi cię los innych. – Sięgnęła po dzbanek z herbatą, którą



nalą do stojącej przed nią delikatnej filizanki.

Z jakąś niewyjaśnioną furią pragnął jej teraz dotknąć. Chciał poczuć jej ciało przy swoim. Chciał spróbować jej ust. Położyć ją na najbliższej płaskiej przestrzeni i zagłębić się w niej. Nie zrobił jednak niczego podobnego. Kontrolował każdy swój gest i słowo.

– Oczywiście, że mnie nie obchodzi – powiedział chłodno. Sięgnął po leżący obok niego „Financial Times”. – Za to ci płacę, żebym mógł robić, co mi się podoba.

Czekała ich bardzo długa podróż.

Dru nadzorowała pakowanie i dostawę odpowiednich ubrań dla Caya, które zostały przywiezione ze znanych mediolańskich atelier. Sama skusiła się na kilka projektów z La Rinascente, jednego z najbardziej ekskluzywnych domów handlowych w mieście, położonego bardzo blisko katedry. Wysyłała mejle, telefonowała i zajmowała się sprawami, które zazwyczaj należały do jej obowiązków. Wykonywała je rutynowo, z przyzwyczajenia nie zwracając uwagi na to, gdzie na świecie w danym momencie się znajdowała.

Nie mogła jednak przestać myśleć o ostatniej nocy. Ciągle czuła chłód nocnego powietrza i dotyk jego dłoni na policzku. Pamięta jego intensywny wzrok, który lustrował ją na wylot. Dlaczego kilka słów wypowiedzianych cichym głosem i dotyk dłoni tak na nią podziałały? Dlaczego miała wrażenie, że coś się zmieniło, kiedy tak naprawdę nie zmieniło się nic? Późnym wieczorem weszli na pokład jednego z małych samolotów odrzutowych należących do Caya. Dru natychmiast skierowała się do dobrze jej znanej sypialni pokładowej. Wyciągnęła się na łóżku i nie pozwoliła sobie na myślenie o dylematach. Nie teraz, kiedy musiała dotrzeć do końca tego, co jeszcze pozostało z dwóch tygodni. Nie chciała sobie pozwolić na żadne załamanie, bo wtedy nie dałaby rady sfinalizować misji.

Obudziła się kilka godzin później i od razu zabrała się do pracy. Tak jakby znajdowała się w siedzibie Vila Group w Londynie, a nie w samolocie, który zmierzał na drugą stronę globu. Usiadła obok Caya w małej salce konferencyjnej odseparowanej od pozostałej części pokładu. Ustalała kolejność telefonów, omawiała, czego dotyczyły, i gromadziła te dokumenty, których mógł w czasie rozmów potrzebować. Niektórych rozmówców ostrzegała przed zmieniającym się humorem Caya. Przed każdym telefonem oboje ustalali, jak podejść danego rozmówcę, by zgodził się na warunki Caya.

– Mam dość jego gier – powiedział po rozmowie z jednym z członków zarządu, przeczesując nerwowo włosy dłońmi. – Chcę z nim skończyć.

– To tylko jedno z możliwych rozwiązań – powiedziała Dru i przesunęła stertę dokumentów stojących przed nim, żeby zaraz wymienić ją na następną. – Możemy się pokusić o inne rozwiązanie i rozmawiać nie z nim, ale z ludźmi, którzy z nim współpracują, tak jak zrobiliśmy z projektem argentyńskim w ubiegłym roku.

Odizoluj go. Z kim będzie wtedy grał w swoje gierki?

Cayo przyglądał jej się z nieukrywanym wyrazem uznania w czarnych oczach.

– No właśnie, z kim? – zapytał delikatnie.

Dru zawsze upewniała się, czy jego kawa była wystarczająco gorąca i tak zaparzona, jak lubi. Sprawdzała, czy jadł coś odżywczego i najzwyczajniej w świecie sama serwowała mu posiłek, jeśli nie chciał odrywać się od pracy. Jeśli słyszała, że jego głos był wyraźnie poirytowany, sugerowała, żeby przeniósł się do kabiny wypoczynkowej, bo wiedziała, że potrzebuje snu. Kontrolowała każdy aspekt ich podróży, sprawdzając się, czy Cayo ma zapewniony komfort. Bez znaczenia, gdzie i kiedy. Zajmowała się tym chyba milion razy.

Coś zmieniło się ubiegłej nocy, a atmosfera między nimi wydawała się naelektryzowana. Jej ręka przez przypadek musnęła jego i oboje zamarli w bezruchu. Zerknęła znad tabletu prosto w jego twarz i zauważyła, że i on się jej przyglądał. Jego wzrok przenikał ją. Poczula tę energię wszędzie: w piersiach i głęboko w dole brzucha.

Zrobiło jej się gorąco. Była świadoma tego, czego chce.

Minęło już siedemnaście z dwudziestu czterech godzin, które miała trwać podróż, nie licząc lądowań na tankowanie. Pracowali dobrych dziewięć, co stanowiło zaledwie połowę dnia pracy Caya. Zrobili sobie przerwę i zasiedli w pasażerskiej części samolotu. Dru popijała wodę drobnymi łyżkami. Widziała, że obserwował ją z tą samą intensywnością, którą zauważyła kilka godzin wcześniej, tak jakby nigdy dotąd jej nie widział. Ta nocna rozmowa na tarasie fundamentalnie zmieniła ich znajomość. Dru miała poważne trudności z koncentracją. Nie była w stanie myśleć o niczym innym, tylko o Cayu, choć zupełnie nie powinna.

– Dlaczego Bora-Bora? – zapytał. – Kiedy zasugerowałem ci, żebyś pojechała na wakacje, byłem pewien, że wybierzesz Portugalię lub Hiszpanię, a twój wybór padł na coś, co wydaje się zupełnie nietuzinkowe.

Dru przekręcała butelkę z wodą, chłodząc tym samym spocone dłonie.

– A dlaczego nie? – zapytała spokojnie. – Jeśli nauczyłam się czegokolwiek w pracy w twojej firmie, to na pewno tego, by wymagać dla siebie tylko i wyłącznie najlepszych rzeczy.

Najwyraźniej zaskoczyła go, bo uśmiechnął się.

– Jestem zachwycony, że do odpoczynku podchodzisz z taką samą pasją jak do obowiązków służbowych.

– Nie miałabym nic przeciwko temu, by całe życie spędzić, relaksując się pod palmami i patrząc w ocean. – Taka deklaracja nie brzmiała jednak przekonująco w jej wykonaniu.

– Rozumiem, że z pełną obsługą?

Pomyślała o prochach Dominika, które spoczywały sobie spokojnie w urnie schowanej w plastikowej torbie na półce w jej londyńskim mieszkaniu. Nie zapomniała o danej mu obietnicy, że rozsypie je w morzu. To miał być wyraz

szacunku dla niego, dla jego wyborów i prób walki z demonami. Sama zresztą też tego potrzebowała: ceremonii i zamknięcia sprawy, raz na zawsze.

– Tak, coś w tym rodzaju – odpowiedziała spokojnie, nie patrząc mu w oczy. Nie wierzył, że właśnie o tym marzyła. Dostrzegła to po sposobie, w jaki poruszył się w skórzanym fotelu i odrzucił włosy.

Wydało jej się, że na zewnątrz samolotu nie ma powietrza, bo nagle zapadła jakaś dziwna cisza. Pomyślała nawet przez chwilę, że samolot spadł za nisko. Jednak to raczej nie było możliwe, bo Cayo nie poruszył nawet jednym mięśniem, a wszystko, co widziała, było wytworem jej wyobraźni. Odczuwała mało miarowe uderzenia serca. Raz szybsze, raz wolniejsze. Nie mogła odwrócić od niego wzroku, od tych ust.

– To brzmi jak wyzwanie. Spróbuję spełnić twoje fantazje.

Czyżby się domyślał? – zastanowiła się, czując, że się rumieni. Bała się, że on zdawał sobie sprawę z tego, co powodowało jej bezsenność.

– Jednak zanim to nastąpi, popracujmy trochę nad tajwańskim kontraktem – kontynuował miękko i niebezpiecznym tonem głosu.

Dru czuła kompletną pustkę w głowie. To na pewno było wynikiem zmiany strefy czasowej, nie wspominając już o ciężko pracującej wyobraźni, kiedy dotarli na miejsce. Właściwie mogli być gdziekolwiek indziej, bo w ciemnościach i tak nie dało się niczego wypatrzeć.

Helikopter, do którego wsiedli na Tahiti, wylądował na małym lądowisku, którego pas startowy wyznaczały jedynie pochodnie ze świeatełkami. Nocne powietrze było wilgotne, co w połączeniu z dużą zawartością soli sprawiało, że było jak balsam na skórę. W powietrzu dało się wyczuć zapachy roślin. Myślała właśnie o ciężkich kwiatowych perfumach, kiedy odwróciła głowę i zobaczyła, że helikopter wznosi się wysoko, by odlecieć. Huk silnika zanikał w oddali, słychać było już tylko głęboki szum, jaki wydawała z siebie tropikalna przyroda.

– Chodźmy – ponaglił Cayo zniecierpliwionym głosem i odszedł pośpiesznie, nie oglądając się za nią.

Służący, którzy nagle wyłonili się z ciemności, zajęli się bagażami, a ona podążyła za Cayem po drewnianym chodniku oświetlonym pochodniami. Nawet w ciemnościach wiedziała, że znajdują się w dżungli, bo pulsowała ona wokół nich specyficznymi dźwiękami i zapachami.

Długie nogi Caya szybko pokonywały dystans. Musiała się spieszyć, by go dogonić, nie mówiąc o dotrzymaniu kroku. Zresztą tak było zawsze. To jej przypomniało psa prowadzonego na smyczy. Postanowiła zdjąć obrożę ze swojej szyi.

Cayo zatrzymał się przed wielkim domem w stylu architektonicznym typowym dla Polinezji, z przestrzennymi dachami i wielkimi oknami, które wizualnie poszerzały rozmiary ścian.

Po drugiej stronie chodnika widoczna była tylko woda, teraz zupełnie ciemna.

Rozciągała się aż do samego wybrzeża oświetlonego w oddali migoczącymi światełkami. Nadchodził zmierz, bo kolor nieba stawał się niebieski. Na horyzoncie mogła ujrzeć linię olbrzymiej góry.

– To jest właśnie willa – oznajmił.

Dogoniła go wreszcie. Pochodnie oświetlały ich złotym światłem, które sprawiało, że dystans między nimi wydawał się prawie żaden. Tak jakby nic ani nikt nie istniało poza nimi.

– Nie rozumiem, jak ktoś mógłby kiedykolwiek zostawić takie niesamowite miejsce – zapytała, chcąc powrócić do rzeczywistości i rozluźnić napiętą atmosferę. Uśmiechnęła się, ale zaraz zdała sobie sprawę, że wypadła bardzo sztucznie. Próbowała dalej: – Ale może z perspektywy tego miejsca ma się inny rodzaj wyobraźni i jeszcze bardziej chce się podbijać świat?

Wydawało jej się, że Cayo stoi zbyt blisko niej, choć nie zauważyła, by się poruszył. Jego ramiona wyglądały na szersze, niż były zazwyczaj, a ona nie mogła oddychać.

– Przestań ze mną rozmawiać jak z jakimś kolejnym inwestorem – zripostował, prawie z wściekłością. – Nie myśl sobie, że będę tańczyć pod twoją melodię tylko dlatego, że jesteś niezła w rozmowach koktajlowych.

Miał rację, właśnie to teraz robiła. Rozzłościło ją, że tak wyraźnie to widział. To jej praca polegała na odgadywaniu jego myśli, a nie na odwrót.

– Najmocniej przepraszam – odpowiedziała. – Już nigdy więcej nie wypomnę ci twojego braku wyobraźni.

Nie odezwał się. Dłonią dotknął jej ust, tak jakby chciał sprawdzić ich kształt. Nie był to jednak wcale dotyk delikatny, czy erotyczna pieszczota. Wyraźnie był to raczej atak podszyty mrocznym pożądaniem.

Powinna odtrącić jego dłoń. Zamiast tego jej ciało zapłonęło.

– Uwierz mi – odpowiedział dobitnie. – Moja wyobraźnia pracuje lepiej z godziny na godzinę. Wyglądasz na bardzo zmęczoną – dodał. – Fryderyk pokaże ci twoje pokoje. – I odszedł, znikając w ciemnościach.

Walczyła z emocjami, ale posłusznie podążyła za służącym. Mijali wysokie ściany willi ozdobione sztuką polinezyjską, aby ponownie wyjść na zewnątrz na podobną ścieżkę, którą dotarła do willi. Doszli do oddzielnego bungalowu, przy którym był pomost wchodzący daleko w ocean.

Fryderyk pokazał podłogę, której część była ze szkła.

– W ciągu dnia przyplływają tutaj ryby – poinformował. – Czasami nawet żółwie.

– Dziękuję – wyszeptała.

– A teraz proszę się wyspać – powiedział miło. – Wszystko się ułoży, jak się pani wyśpi.

Tak bardzo chciała mu wierzyć.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dru obudziła się skąpana w świetle poranka. Promyki słońca wdzierały się do środka przez okna razem z orzeźwiającym wiatrem. Wyciągnęła się wygodnie na miękkim łóżku i pomyślała, że czuje się dobrze. Była w pełni zregenerowana. Emocje wywołane dotykaniem Caya i jego podtekstami natury erotycznej osłabły. Była tego pewna.

Wstała i zaczęła się powoli ubierać. Było dość parno, w związku z czym postanowiła włożyć luźne lniane spodnie i do tego pasującą kamizelkę w ciemne paski. Włosy związała w kucyk, bo przy takiej pogodzie najwygodniejsza była prosta fryzura. Zerknęła w lusterko. Tak jak zaplanowała, jej ubiór pasował do tropików przy zachowaniu profesjonalnego sznytu. Stopy wsunęła w sandały i wyszła na zewnątrz. Zapowiadał się piękny dzień.

W nocy nie zauważyła, że obok jej bungalowu znajdowało się kolejne molo, do którego przycumowana była mała łódź ułatwiająca szybkie dotarcie do wybrzeża w razie potrzeby. Im dalej od wyspy, tym woda wydawała się bardziej ciemnoniebieska, a przy samym bungalowie zachwycała turkusowym odcieniem. To musiała być ta słynna laguna Bora-Bora.

Doszła do willi zaskoczona jej urokiem, którego nie zarejestrowała nocą. Ciemne drewno i wysokie sufity pozwalające na lepszą cyrkulację powietrza wtopione były zręcznie w tropikalny raj.

Kiedy skończyła jeść proste śniadanie złożone z opieczonego chleba i kawy, czuła jakieś dziwne podniecenie. Nie mogła usiedzieć w miejscu. Cayo zazwyczaj dawał jej dużo wolnego czasu po długiej podróży, chyba że wcześniej uprzedził o pilnych obowiązkach. Wczoraj nic nie wspominał, więc nie zamierzała go od razu szukać. Skupiła się na otaczającym ją krajobrazie. Podążyła drewnianą ścieżką do mola, a później obeszła wyspę naokoło po wyłożonej drewnem promenadzie. Z jednej strony drzewa palmowe kołysały się gdzieś wysoko nad jej głową, a po drugiej stronie lokalnej ścieżki rośliny kusily wzrok pięknymi kwiatostanami. W drzewach słyszała ptaki, które usiłowały przekrzyczeć szum fal. Słońce ogrzewało jej twarz, a wiatr pieścił skórę. Czuła się bosko. W zgodzie z całym światem.

– Przespana noc była tym, czego naprawdę potrzebowałam – powiedziała sama do siebie.

Wracając do willi, zobaczyła dobudówkę, której wcześniej nie zauważyła. Nie miała pojęcia, że była to oddzielna część budynku przeznaczona dla Caya, aż do momentu, kiedy zeszła ze ścieżki i wdrapała się na niewielki pagórek.

Ściany z szeroko otwartymi drzwiami i oknami ułatwiały wejście do środka, nawet bez zaproszenia. Instynktownie nogi zaniósły ją do pierwszego z

pomieszczeń. Wzięła głęboki oddech. Ewidentnie wyczuwała rękę mężczyzny w dekoracji wnętrza. Widziała dużo wolnej przestrzeni, ciemne kolory dekoru i prostą linię mebli z olbrzymim łóżkiem, które dominowało w pierwszym pomieszczeniu. Czyli tutaj spał ubiegłej nocy, pomyślała. Albo i kilka minut temu, bo prześcieradło nadal leżało w nieładzie, a na poduszce widoczne było wgłębienie.

Wyciągnęła dłoń i dotknęła poduszki. Na samą myśl o tym, że Cayo mógł leżeć nago w tym wielkim łóżku, zrobiło jej się gorąco.

Nadeszła chwila, kiedy powinna wreszcie odnaleźć tego mężczyznę, który nadal był jej szefem. Musi skupić się na pracy.

Szła korytarzem, mijając kolekcje obrazów i rzeźb. Przy okazji zerknęła do każdego z pokoi. Jednym z nich była biblioteka, której ściany wypełniały półki z książkami od podłogi do sufitu.

Dekorator wnętrza nie zapomniał o kąciku wypoczynkowym dla czytających. Holi prowadził dalej, do zadaszonej werandy nazywanej *lanai*, z sofą i dwoma fotelami – jak znalazł do czytania w cieniu. Widziała też odseparowany od reszty pokoju prywatny salon z telewizorem o wielkim płaskim ekranie oraz z paleniskiem z dodającym dramaturgii kominem. W rogu zbudowany był bar.

Dalej była część biurowa, bo zobaczyła komputery i sprzęt elektroniczny, nowoczesne meble i... Caya.

Zatrzymała się w drzwiach. Zauważyła, że Cayo zmartwiony wpatruje się w laptop, przy uchu trzymając jak zwykle komórkę. Jego włosy były w wielkim nieładzie, tak jakby godzinami przeczesywał je palcami, a twarz nieogolona. Wyglądał jeszcze bardziej nieprzewidywalnie niż zazwyczaj.

– Nie rozumiałeś mnie – mówił ostro do słuchawki po francusku. – Nie obchodzi mnie, czy kiedykolwiek otworzymy fabrykę w Singapurze, bo nie uważam, żeby to było ważne. Jednak mam wrażenie, że tobie na tym bardzo zależy. Może chciałabyś jeszcze raz rozważyć swoją strategię biznesową?

Zapewne było to absurdalne, ale Cayo wydał jej się piękny. Postrzegła go jak rzeźbę wykuta w najlepszym kamieniu. Jego ciało promieniało we wpadającym do biura słońcu. Wyglądał zarazem wspaniale i przerażająco, tak samo jak starożytni bogowie, którzy musieli być groźni, ale też wielcy. Jeśli powiedziałby jej teraz, że może zmienić pogodę, to uwierzyłaby mu.

Podniósł głowę, a ich spojrzenia się spotkały. Poczowała uścisk w żołądku i już wiedziała, że dobrze przespana noc nie wyleczyła jej z niczego. Cayo nie przestawał prowokować jej zmysłów.

On z kolei spojrzął na nią tak, jakby widział ją nagą i pod nim. Dru wiedziała, o czym myślał. Nienawidziła siebie za tę słabość, ale chciała, żeby wszystkie ich myśli przerodziły się w rzeczywistość.

Cayo skończył rozmowę szybko i bez wyjaśnień, co na pewno wprawiło w stan osłupienia jego rozmówcę. Usiadł w fotelu i rzucił komórkę na biurko. Potem przeniósł wzrok na nią, mrużąc jeszcze bardziej swoje ciemnobrązowe oczy. Jego

oliwkowa skóra kontrastowała z luźno zapiętą białą koszulą.

– Czyżby Henry nadal sprawiał problemy? – zapytała. Udawała, że kontroluje emocje. Była zdesperowana, żeby skupić się tylko na biznesie,

– Nie wykonuje poleceń – odpowiedział, ale wydało jej się, że wcale nie mówił ani o Henrym, ani o projekcie w Singapurze. – Chyba chodzi mu o to, że nie jestem już według niego głównym udziałowcem.

– Spodziewałeś się przecież tego – przypomniała. Dotknęła drewnianej framugi drzwi, obok których stała. Chropowata powierzchnia spowodowała, że kolejna fala gorąca zalała jej ciało, bo wyobraziła sobie, że dotyka jego ciała. – Twierdziłeś, że jego osobiste kontakty z niektórymi pracownikami i lata lojalnej pracy w firmie mogą mieć duży wpływ na podejmowane decyzje.

– Tak twierdziłem – odpowiedział. Rozparł się wygodnie w fotelu i oparł brodę na dłoni. Wpatrywał się w Dru. Nie mogła zapomnieć o tym, że jest jednym z najbardziej wpływowych ludzi na świecie, a ona jedyną osobą, która próbowała mu się sprzeciwić.

– Jak ci się podoba na Bora-Bora? Czy takie właśnie miałaś oczekiwania?

Dru nie mogła zatrzymać wzroku na jego twarzy dłużej niż przez sekundę. Była chyba... strasznie zmieszana. Tak jakby po jego ostatnim dotyku nadal nie mogła odzyskać równowagi.

– Nie rozumiem cię – powiedziała sucho.

– A to dopiero news – powiedział sucho. – **A** czego tu nie rozumieć? Jestem prostym mężczyzną. Lubię to, CO lubię. Chcę tego, czego chcę.

Zignorowała fakt, że bardzo sugestywnie obniżył głos.

– Nie było cię tutaj od lat. – Wiedziała, że powinna usiąść przy biurku, zachowywać się, jak przystało na asystentkę, i rozpocząć pracę. Bała się jednak usiąść w bliskiej odległości od niego. Nie po dwóch ostatnich nocach, kiedy jej emocje były wystawiane na tyle prób. – Przynajmniej od kiedy ja dla ciebie pracuję.

– Wydaje mi się, że od ośmiu – zgodził się z nią, ale nie ruszył się z fotela, tak jakby sprawdzał wytrzymałość jej nerwów. Przyglądał jej się uważnie. – Kupiłem tę nieruchomość od jakiegoś księcia z Arabii Saudyjskiej.

Dru przygryzła dolną wargę i omal nie zalała się łzami. Chyba jednak nie dawała sobie rady z emocjami, które się z niej wylewały. Bała się, że nie powstrzyma nadchodzącego wybuchu.

– Nie rozumiem, jaki jest sens nabywania pięknych rzeczy lub nieruchomości, skoro nigdy ich nie widzisz lub w nich nie przebywasz. – Jej głos miał brzmieć naturalnie, a nie tak... oschle. Myślała, że jest ekspertem w odgrywaniu roli doradcy. – Jesteś tutaj po raz pierwszy od prawie dekady, a siedzisz w biurze i pracujesz. Przystawiasz swoje pieniądze i władzę jak pionki do nigdy niekończącej się gry w szachy. Po co kolekcjonujesz takie małe skrawki, powiedzmy, rajy, skoro i tak nigdy z nich nie korzystasz?

Wpatrywał się w nią. Zauważyła w jego oczach . ten sam chochlik co wczoraj. Dreszcz przeszedł jej po plecach. Cayo wstał z fotela i ruszył w jej kierunku.

Musiała ze sobą walczyć, by nie zacząć uciekać. Zatrzymał się pół metra od niej, a jego wydatne usta wygięły się w lekkim uśmiešku. Miała wrażenie, że krew w jej żyłach się gotuje, a skóra napina aż do bólu. Ponownie oparła się o framugę drzwi, ale tylko dlatego, że nie mogła utrzymać się na nogach.

A on przyglądał jej się, pozwalając, by ten ogień w jej ciele rozpalił się do białości.

– Bardzo doceniam twoją troskę – powiedział delikatnie. – Żałuję, że ode mnie odchodzisz. Moglibyśmy grać w szachy, tak jak sugerowałaś, używając moich nieruchomości.

– Świetny pomysł, ale kiepska ze mnie szachistka.

– Trudo mi w to uwierzyć. Przecież jesteś zawsze kilka kroków do przodu. Byłabyś na pewno rewelacyjnym graczem.

Przez chwilę miała wrażenie, że rozmawia z nią jak z istotą ludzką, a nie jak z pracownikiem. Ostatnim razem podobnie potraktował ją w Kadyksie. Żartował sobie z niej, a potem razem śmiali się z siebie. Podczas kolacji wymieniali się historiami wziętymi z życia, dzieląc się małymi przystawkami i dużymi kieliszkami wina. Może to wszystko jej się tylko przyśniło? Potem wracali pieszo do hotelu, a ona nie mogła znieść walącego w piersi serca ani tego, że za bardzo otworzyła się przed nim. Gdyby wtedy wiedziała, dokąd to może doprowadzić. Okazało się, że donikąd, bo trzy lata minęły i była w punkcie wyjścia.

Nie pozwoli mu się ponownie omotać. Nigdy więcej.

– Nie przyjechałam tutaj po to, by grać w jakieś gierki – powiedziała drżącym głosem. – Jestem twoją osobistą asystentką. Inną ofertą, którą dostałam od ciebie, była pozycja psa na smyczy. Czy tak się wyraziłeś? Czy to jest to, czego ode mnie chcesz?

Dziwny chochlik znów mignął w jego oczach i uśmiechnął się szelmowsko.

– Jeśli chcesz być moim zwierzakiem, musisz usiąść – prawie na nią warknął. Najwyraźniej ją prowokował, bo polecenia wydawał jak komendy do psa: Siad. Waruj.

Najgorsze było to, że prawie wykonała polecenia, zupełnie jakby była tym psem.

– Bardzo doceniam tę ofertę, ale myślę, że spasuję. – Powiedziała to tak cicho, że z trudem słyszała własny głos. Chciała się ruszyć, ale nie mogła. Stała w miejscu, jakby była sparalizowana. Cayo zmniejszył dystans między nimi. Wyciągnął rękę i oparł ją na framudze drzwi, tuż nad jej głową. Teraz mógł z łatwością patrzeć z góry prosto w jej twarz. Najgorsze było to, że przyglądał się w taki sposób, jakby ją dobrze znał i posiadał umiejętność czytania w jej myślach.

– Powiedz mi – zaczął, a jego głos brzmiał spokojnie i głęboko. Brązowe oczy miały w sobie taki *zar*, że zaczęła się obawiać, że wypalą jej skórę. – Przed czym uciekasz?



Poczuła ucisk w żołądku. Szybko jednak zamrugła powiekami, żeby odpędzić ból, i nawet wysiliła się na nieśmiały uśmiech.

Zirytowało go to. Zdecydował, że zdobędzie ją bez względu na to, w jakie grała gierki, i sam zburzy tę ścianę między nimi.

– Jedyne, przed czym dzisiaj uciekam, to ten ogrom pracy, który na nas czeka – odpowiedziała rezolutnie. Dobrze wiedział, że to nie była prawda. – Może powinniśmy zasiąść do pracy?

– Zapomnij o pracy – warknął. – Jesteśmy na Bora-Bora. Praca może poczekać.

– Słucham? – Wyglądała na przerażoną.

– Co byłby ze mnie za szef, gdybym nie mógł zarządzić natychmiastowych wakacji, jeśli mam takie widzimisie? – zapytał lekkim tonem, starając się rozluźnić napięcie. Z jej miny wywnioskował, że mu się nie udało. – Czyż nie sugerowałaś, że powinienem trochę zluźować, będąc w rajach?

– Czyli o to ci chodzi?

Nie rozumiał, dlaczego wszystko, co mówił, tak bardzo ją złości. Dlaczego rzuciła się do morza, by od niego uciec? Dlaczego na włoskim tarasie patrzyła na niego tak, jakby był odpowiedzialny za wszystkie zbrodnie świata? Dlaczego tak bardzo chciała ukarać go za to, co wydarzyło się przed trzema laty?

Nie należał do mężczyzn, którzy lubią niedopowiedzenia. Dobrze wiedział, co znaczy brać to, czego się chce i mieć pasję. Miał jedną: seks. Swoje życie budował wokół tego, co go interesowało. Choć Dru ciągle się na niego boczyła, tak naprawdę był przekonany, że pragnęła go z taką siłą, jak on jej. Widział to wyraźnie. Od zawsze. Nie chciał już dłużej udawać.

– Konsekwencje płacą jedynie słabi mężczyźni – powiedział.

Zdecydował, że sięgnie po to, czego tak bardzo chciał. Wczoraj zostawił Dru samą, ale w środku wypalała go żądza, by ją osiąść. Musiał uwalniać swoje pożądanie pod prysznicem. Zdecydował więc, że skończy z udawaniem. Przecież zawsze dostawał to, czego chciał.

– Chodź tutaj – powiedział. To był rozkaz. Postanowił wyłożyć karty na stół. – Pocałuj mnie.

Oczy Drusilli otworzyły się szeroko. Zabrakło jej powietrza.

Chciał poczuć smak jej skóry, kiedy była podniecona.

– Co powiedziałaś? – Jej głos był cichszy od szeptu.

– Słyszałaś.

– Nie będę się z tobą całować – odparła, nie potrafiąc ukryć zmieszania. Jej szare oczy przepełnione były złością, jednak on widział w nich podniecenie.

Należała już do niego. To była tylko kwestia czasu.

– Będziesz, Drusillo – powiedział z przekonaniem. – Zaufaj mi.

Nie miała pojęcia, dlaczego tak uparcie się przed nim broniła.

Jej serce waliło mocno, nie nadążając pompować krwi. Myślała, że zaraz zemdleje. Wszystko w niej buntowało się, a ona pozostała bierna, stojąc w

bezruchu. Wpatrywała się w niego, a głęboko między nogami czuła pulsujące pożądanie.

– Nie nazywaj mnie tak – powiedziała rezolutnie, choć nie to miała na myśli. Co było z nią nie tak? Powinna chronić się przed nim.

– A jak masz na imię? – Stał blisko niej i był jeszcze bardziej arogancki, niż zwykle. Przez tę jego pewność siebie zapomniała o tym, że nie powinna rzucać się w przepaść.

– Moja matka była jedyną osobą, która nazywała mnie Drusillą – powiedziała prostodusznie, choć w jej sytuacji brzmiało to dość zabawnie. Stała oparta o framugę drzwi, a jej ciało było obolałe z pożądania. – A nie mam już z nią nic do czynienia od dziesięciu lat.

– To niech będzie Dru – powiedział, a jego głos rozlał się w jej ciele jak kojący miód. Jej imię na jego wargach wywołało w niej fale gorąca.

– Wydaje mi się, że mimo wszystko bardzo lubisz być trzymana przeze mnie na smyczy. Prawda?

Już nawet nie ukrywał erotycznego podtekstu w tym, co mówił. Jego wzrok też nie pozostawiał złudzeń.

Korytarz, przy którym stała, zaczął wirować razem z całym otaczającym ją światem. Liczył się tylko Cayo. Dzieliły ich dwa kroki, ale widziała tylko jego usta. Był taki męski, kiedy na nią patrzył.

Wpatrywała się w niego bez słowa, walcząc o każdy oddech. Jego oczy stawały się coraz ciemniejsze. Wydawało jej się, że doskonale rozpoznawała ten pełen żądzы wzrok.

– Chodź. – To był kolejny rozkaz, który usłyszała. Na jego usta wypłynął uśmiech, niesamowicie seksowny. Czarne i wydatne brwi uniosły się ze zdziwienia.

Znała go zbyt dobrze. Słyszał z tego, że jego zainteresowanie kobietami, z którymi sypiał, trwało bardzo krótko. Jeśli rzeczywiście chciała się uwolnić od jego wpływu, musiała odejść. Bezpowrotnie.

I nie miało znaczenia, ile ją to będzie kosztować.

– No i co? – spytał żartobliwym tonem głosu.

Przez długą chwilę wpatrywała się w jeden punkt. Zdawała sobie sprawę, że pewnych granic nie powinna z nim nigdy przekraczać. Trzy lata dochodziła do siebie po pocałunku. Co by było, gdyby posunęła się dalej? Nie mogła sobie wyobrazić takiego piekła.

Jednak jej przemyślenia nie miały teraz znaczenia. Wpatrywał się w nią z pewnością siebie typową dla samca. To tylko utwierdzało ją w przekonaniu, że też chciałaby dać upust swoim fantazjom.

Wolę walki straciła gdzieś wysoko nad Pacyfikiem. Wiedziała, że nie będzie musiała siebie oszukiwać. To nie będzie kapitulacja, tylko przemyślana strategia.

Jej dłonie powędrowały pod jego koszulę i zatrzymały się na piersi. Teraz już nie

było odwrotu. Zresztą nie miała dokąd uciec. A prawda była taka, że zawsze go pragnęła. Zamierzała upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Będzie z nim w taki sposób, o jakim marzyła od czasów wydarzeń w Kadyksie. Taki był jej plan.

– Proszę cię, nie mów mi, że wszystko będziesz robić w takim zwolnionym tempie jak teraz – powiedział, a ze sposobu, w jaki ułożył usta, wiedziała, że ponownie ją kokietuje. – To jest podniecające, ale jedynie w filmach, a nie w prawdziwym życiu.

– Na miłość boską – westchnęła. Myślała o tym, że wszystko stanie się teraz jeszcze bardziej skomplikowane. Nie dbała o to jednak. – Bądź cicho.

Wspięła się na czubki palców, przyłgnęła do niego całym ciałem i pocałowała go.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Smakowała tak, jak pamiętał.

Przyciągnął ją do siebie. Wyraźnie czuł na sobie ciężar jej piersi, delikatność brzucha i krągłość bioder. Pożerał ją pocałunkami, a ona nie pozostawała mu dłużna. Ramionami oplótła jego szyję, a jej usta łapczywie całowały jego, z takim samym zaangażowaniem. Wydawało mu się, że wypowiedziała jego imię. Nie był pewien, czy sam jest w stanie mówić i w jakim języku. Obawiał się, że może powiedzieć coś bezsensownego, ale właściwie nie obchodziło go to.

Pasja, z jaką poddała się jego pocałunkom, była odurzająca, a i on w końcu mógł się oddać swoim żądzom, tak jak chciał.

Zanurzył dłonie w jej ciemnych włosach. Ich miękkość i zapach były podniecające: ciepły jedwab z nutą wanilii. Zdjął spinającą je gumkę i pozwolił im luźno opaść na ramiona. Przechylił jej głowę, by mieć lepszy dostęp do ust.

Przesunął dłoń w dół wzdłuż wrażliwej na dotyk linii kręgosłupa i zatrzymał ją na jędrnym pośladku. Oboje jęknęli, kiedy dotknął jej ciała nabrzmiałą męskością. Pieścił ją, aż traciła oddech i z trudem wymawiała jego imię, a jemu wydawało się, że czekał na nią przez całe swoje życie.

Musnął namalowane przez słońce piegi na czubku jej nosa, pogłaskał policzek, po czym zaczął wodzić palcem po linii tej zazwyczaj zaciśniętej i upartej szczęki. Jęknęła cicho, co niemal wytrąciło go z równowagi.

Dotknął jej dłoni, podziwiając delikatność skóry. Poprowadził ją za rękę w dół korytarza w aurze złotego, popołudniowego światła, które wpadało do środka przez okna pokoi, które mijali. Rozpierała go duma z dzisiejszego zwycięstwa, kiedy posłusznie szła za nim korytarzem. Jej szare oczy, zazwyczaj wyniosłe i wymagające, dzisiaj okazały się o wiele bardziej przyjazne. Zdobywanie silnej kobiety było podniecające.

Kiedy dotarli wreszcie do sypialni, przyciągnął Ją do siebie, upajając się jej obecnością w swoich ramionach.

– Nareszcie – wymruczał.

Skierował ją na łóżko. Kiedy jej kolana dotknęły materaca, spojrzała na niego, ledwo łapiąc przyspieszony oddech. Jej oczy błyszczały żądzą, a twarz płonęła rumieńcem. Cayo nawet nie próbował powściągnąć swojego władczego charakteru. Dlaczego teraz miałyby to zrobić?

Zawsze to, co dotyczyło Dru, układało się w zaskakujący scenariusz, zaczynając od tego deszczowego poranka, kiedy przy wszystkim, co brał za pewnik, postawiła duży znak zapytania. Zdjął jej przez głowę kamizelkę. Uśmiechnął się, widząc niebieski biustonosz i krągłe piersi, na które zerkał pożądliwie, kiedy kilka dni

temu wyszła z wody w przemoczonej i prześwitującej bluzce.

– *Perfecto* – wyszeptał po hiszpańsku i pochylił się, by pocałować jej pierś. Ssał sutek przez delikatny materiał stanika. Pojękiwała z rozkoszy, więc zrobił to samo z drugim. Zanim zabrał się za rozpinanie biustonosza, czekał, aż Dru położy się na plecach i zamknie oczy. Zsunęła stanik z ramion, a on pochylił się, by smakować jej piersi, tym razem w pełnej krasie.

W trakcie odkrywania kolejnych gorących zakamarków jej ciała Cayo zapomniał o całym świecie. Ściągnął spodnie z jej długich i zgrabnych nóg, a następnie majtki, ostatni okrywający ją skrawek bielizny z satyny i jedwabiu. Sam też pozbył się ubrań. Prawie wieczność upłynęła, zanim znalazł się nago obok niej, gotowej, rozłożonej na łóżku i oczekującej. Położył się na boku. Pochlebiali mu, że jej sutki były twarde, a typowa dla Angielki jasna skóra uczennicy – zaczerwieniona.

Obróciła się w jego kierunku, chcąc poznać jego ciało, jednak on popchnął ją z powrotem na łóżko.

– Ale ja chcę...

– Nie ruszaj się – wyszeptał. Wodził palcami po piersi i bawił się sutkami z taką determinacją, że Dru naprężyła się, mrużąc z rozkoszy.

Pochylił się, by pieścić jej piersi ustami, a ona wyginała się z rozkoszy, leżąc pod nim. Przesunął się z pocałunkami w dół jej ciała, w kierunku podbrzusza, muskając językiem pępek i wodząc nim po linii bioder. Szybko zauważył, że w okolicach lewej kości biodrowej miała trzy małe znamiona. Nie potrafiła utrzymać bioder bez ruchu, zwłaszcza kiedy trzymał na nich dłonie, a potem przysuwał je dalej, aby napawać się kształtem pośladków i jedwabistością skóry. Szybko przeszedł do ud, które rozchylił dłońmi i zaczął całować ją coraz niżej.

– Cayo – szeptała z pasją w głosie.

– Nie ruszaj się – prawie rozkazał, bo teraz chciał całować jej mokre i gorące wnętrza. Jej biodra już dotykały jego ust. Zaraz po tym, jak wszedł w nią językiem, wstrząsnął nią szloch. Między kolejnymi łkaniami cicho wymawiała jego imię.

Przesunął się na drugą stronę łóżka i przyciągnął ją do siebie. Obrócili się tak, że teraz posadził ją na sobie, unosząc jej ciało, by widzieć ją w całej okazałości.

– Cayo – ponownie wyszeptała jego imię i otworzyła szeroko oczy, by i ona mogła się napawać jego widokiem.

Jej wnętrza było mokre i gorące, a on tak bardzo jej pragnął, że aż cały drżał. Dłonie trzymał na jej pośladkach i obserwował jej twarz, kiedy zbliżał się do jej wnętrza, drocząc się z nią. Jej szare oczy pociemniały jeszcze bardziej, a swoją kształtną dolną wargę przygryzła między zębami. Zarzuciła ramiona na jego barki, tak by jej gorące i nabrzmiałe piersi mogły się ocierać o jego tors.

– A teraz poddaj się – wyszeptał i wślizgnął się w nią zdecydowanym ruchem. Nie myślał o niczym ani o nikim innym tylko o Dru, niezwykle giętkiej, pięknie wyrzeźbionej postaci, która stworzyła teraz trudny do rozerwania splot z jego ciałem. Ona też zaczęła poruszać biodrami, nawet szybciej od niego, co

powodowało, że nie mógł pohamować jęków, będąc tak blisko finału.

Objął dłońmi jej biodra i spowolnił ruchy, bo sam chciał narzucać tempo. Z rozkoszy prawie kruszył zęby od mocnego ich zaciskania, a ona ułożyła głowę na jego ramieniu. Unosił ją do góry i opuszczał niżej, dokładnie w rytmie swoich ruchów w jej gorącym ciele. Nie spieszył się. Chciał, żeby koniec nigdy nie nadszedł.

Dru uniosła głowę. Ich spojrzenia spotkały się. Czuł jej oddech na twarzy. Jej nogi nadal ciasno go obejmowały, choć nie przestawał się w niej poruszać. Ogień narastał w ich ciałach, a ona jęczała głośniejsze i głośniejsze.

To właśnie jest Dru, mówił do siebie samego, napawając się każdym zakamarkiem jej ciała. I jest cała moja. Nie zamierzał pozwolić jej odejść, tak przynajmniej wynikało z logiki, którą się kierował.

Zamknęła oczy i odrzuciła do tyłu głowę. Na jej zmysłowe plecy padały promienie zachodzącego słońca i malowały ciało w kolorach złota i miedzi. Wyglądała jak bogini. Ponownie zaczęła drżeć – była dzika i nieokiełznana w jego ramionach. Po raz kolejny wypowiedziała jego imię, kiedy, tak jak i ona, dochodził do końca.

Dru leżała przytulona do niego i obserwowała chowające się w morzu słońce, które powoli zaczynało się z nim stapiać.

Nie mogła zebrać myśli, tak by miały jakikolwiek sens. Czuła twarde ramię Cayo tuż pod swoim policzkiem i miarowe ruchy piersi będące w zgodzie z rytmem jego snu. Nie była pewna, czy w ogóle chciała o czymkolwiek myśleć. Postanowiła patrzeć w niebo.

Cayo poruszył się, kiedy słońce zupełnie schowało się za linią horyzontu, tak jakby zachód pobudzał go do życia. Odwrócił ku niej twarz.

Wyraz jego oczu w gęstym mroku był nie do odczytania.

Przez moment przypatrywał się Dru, bo zauważył, że jest w niej wielki spokój. Myśląc o tym, pocałował ją głęboko i powoli, a ogień między nimi wybuchł ponownie. Tak jakby nigdy nie mieli dość. Powinna była myśleć wcześniej, że nie będzie w stanie poradzić sobie z tymi wszystkimi emocjami. Chciała go opuścić, tak jak planowała, ale teraz nie była pewna, czy kiedykolwiek przestałaby tego żałować. Sama zgodziła się na to, co się stało. Czyżby miała wyrzuty sumienia? Chyba nie, bo mimo tych wszystkich myśli pocałowała go, nie mogąc powstrzymać tego, co wcześniej zaczęła.

On też nie mógł. Położył się na niej i umieścił między jej nogami, a Dru przestała myśleć o konsekwencjach. Oparł ręce po obu stronach jej głowy i przyglądał jej się.

– Dru – powiedział. Wypowiedział tylko jej imię, tak jakby delektował się jego brzmieniem.

– Cayo – odpowiedziała. Miała nadzieję, że nie widzi w jej oczach nadziei

połączonej ze strachem, że zadziałała wbrew sobie, chcąc z nim być.

Jednak on niczego nie wiedział. Szybko zmienił pozycję bioder i zręcznie w nią wszedł. Nie obchodziło jej teraz, co tak naprawdę widział i co myślał. Poruszał się powoli, jakby chciał, by napięcie między nimi zbudowało się samo. Dostosowała się. Jej biodra spotykały z jego w leniwym tempie. Dobrze dopasowali swoje ruchy. To była jedyna rzecz, która ją w tym momencie interesowała.

Miała go na wyciągnięcie ręki i mogła się napawać jego męską urodą. Położyła dłonie na twardych mięśniach klatki piersiowej, a potem przesunęła je niżej wzdłuż linii brzucha, twardego jak stal. Nigdy wcześniej nie zauważyła takiego piękna w ciele mężczyzny.

Wiedziała, że Cayo potrafi też być brutalny i dumny. Zażarty i wymagający. Uniosła się lekko, by całować jego pierś, delektować się jego siłą. Zaczął zmieniać tempo, a ona czuła się tak, jakby dolewał oliwy do ognia. Ramiona Caya przesłoniły jej teraz cały świat, o którym zresztą zapomniała. Liczył się tylko on, jego dzikość i sposób, w jaki sobie w niej poczynał.

Czuła jego oddech przy swoim uchu. Wypowiadał po hiszpańsku słowa, których znaczenia nie rozumiała. Dotknął dłonią jej gorącej kobiecości, kiedy eksplodowała i rozpadła się chyba na milion kawałków. Wiedziała, że już nigdy nic nie będzie takie samo. Zwłaszcza ona samą.

Dru wcale nie była zaskoczona tym, że Cayo w bardzo interesujący sposób rozumiał, czym jest dobra zabawa w raj. Otóż postanowił, że liczbę godzin, którą zamierzał poświęcić na pracę, zredukuje do połowy, czyli do sześciu lub ośmiu dziennie.

– Cóż za niezwykle poświęcenie – powiedziała pod koniec dnia, który można było nazwać „świętem”. Było już dość późno, ale jej palce nadal stukały w klawiaturę komputera, choć tak naprawdę chciałaby ich używać do poznawania ciała Caya. – Taki krótki dzień pracy to prawdziwy hedonizm.

Cayo zerknął na nią zaintrygowany. Mogłaby bez końca się mu przyglądać z otwartymi z zachwytu ustami, bo właśnie położył nogi na biurku, co dodało pikanterii całemu obrazkowi.

– Ty zawsze możesz mnie rozpraszać – powiedział po chwili.

Otworzyła usta, żeby się sprzeciwić i celnie zripostować, ale powstrzymała się. Co właściwie miała do stracenia? Biznes Caya i tak będzie się świetnie rozwijać, nawet wtedy, kiedy jej już nie będzie. Druga szansa, by mogła go mieć, nigdy się już nie powtórzy.

– Skoro się upierasz, panie Vila... – powiedziała obserwując błysk w jego oczach. Popchnęła swój fotel w kierunku jego biurka. Ześlizgnęła się na podłogę i uśmiechnęła dwuznacznie, bo dostrzegła, że patrzy na nią pożądliwie.

Opuścił stopy zaskoczony, a ona powoli wsunęła się między jego nogi.

– Czy to jest twój sposób na przejęcie dyktatury, panno Bennett? – zapytał. Usłyszała w jego głosie podniecenie. Uśmiechnęła się i zaczęła pieścić dłońmi jego

twarde podbrzusze. – Zgadzam się na wszystko.

Sięgnęła do jego spodni i wyjęła z nich jego twardą męskość, którą wzięła głęboko do ust. Jęknął z rozkoszy. Skupiła się na pieszczocie ustami i językiem. Włączyła też ręce, aż w końcu eksplodował wczepiony palcami w jej włosy. Takie momenty ich znajomości chciała pamiętać.

Wciągał ją na kolana i zaczął pożądliwie całować. Oparła się na nim i poczuła, jak szybko biło mu serce. Uwielbiała momenty, kiedy mogła udawać, że jest tylko jego.

Wypracowali harmonogram zajęć każdego dnia. Cayo był nadal jej szefem mimo dramatycznego zwrotu w ich znajomości, a ona tego nie kwestionowała. Może nadal byłaby dla niego niedostępna, gdyby nie wiedziała, że i tak wkrótce odejdzie. Teraz martwiła się jedynie o swoje uczucia, a nie o karierę.

– Nie rób tego z włosami – powiedział pewnego ranka, kiedy wyszła spod prysznicza przy oknie z widokiem na ocean.

Stał przy drzwiach prowadzących do sypialni. Jego błyszczące oczy wodziły za nią, kiedy owijała się ręcznikiem.

Założył na siebie jedynie parę lnianych spodni, które wydawały mu się najwygodniejsze w czasie upałów. Nie miał koszuli, a na widok jego mięśni ponownie dostała dreszczy. Obudzili się o świcie i poszli się kąpać w cichych wodach laguny. W wodzie przyciągnął ją do siebie. Jednym ruchem ręki ściągnął dolną część jej kostiumu kąpielowego i szybko się w nią wślizgnął. Pozostali w ciepłym nurcie, kołysząc się w rytmie jego ruchów, aż do momentu, kiedy niebo zrobiło się zupełnie niebieskie.

Na samo wspomnienie tego poranka jej ciało przeszły dreszcze.

– Czego mam nie robić z włosami? – zapytała. To ciągle pożądanie nie mogło się dla niej dobrze skończyć. Wyobrażała sobie wcześniej, że pójdą, do łóżka raz i będzie po sprawie. Nie spodziewała się, że seksualne ekscesy będą tak długo trwać.

Jakiś głos w jej głowie podpowiadał jej, że jedynie pogarsza sytuację, poddając się jego woli i prowokując kolejne niedwuznaczne sytuacje. Sama też doskonale o tym wiedziała.

Ruchem ręki pokazał, że chodzi mu o coś, co znajduje się z tyłu jej głowy.

– Ten warkocz – wyjaśnił. – Zdecydowanie wolę, kiedy twoje włosy opadają luźno na ramiona. Lubię zanurzać w nich dłonie.

Odwrócił się i zniknął, pozostawiając ją z tym, co sama chciała zrobić z włosami. Założyła luźną sukienkę w wesołych niebiesko-żółtych kolorach. To był jej wygodny strój biznesowy na wyspie. Przeczesła palcami włosy, które układały się wokół jej ramion w mokre fale. Spojrzała na swoje odbicie w wiszącym na ścianie lustrze i z trudem rozpoznała samą siebie. Słońce wydobyło z jej twarzy więcej piegów i nadało jej skórze złoty odcień. Dla kontrastu, jej oczy wydały się bardzo jasne, a usta delikatne i miękkie.



Oddaliła się od wizerunku Dru Bennett, który wypracowała przez pięć ostatnich lat w Vila Group, osoby eleganckiej i profesjonalnej mimo wszystko.

Po drodze do jego biura powtarzała sobie, że musi przetrwać jeszcze kilka dni, a później wszystko będzie już przeszłością. Miała wrażenie, że Cayo domyślał się, że coś przed nim ukrywa. Pewnego popołudnia zastał ją na werandzie obok biblioteki czytającą książkę.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytała z uśmiechem na ustach, gotowa do wykonywania kolejnych poleceń.

– Nie wiem, jak ty to robisz. – Jego głos był smutny. Poczuli się niepewnie. .

– Masz na myśli czytanie?

Zignorował to.

– Te twoje słowa i uśmiechy. – Dłonią potarł brodę. Nieczęsto się golił na wyspie, a zarost nadawał mu wygląd groźnego zawiadacza. – Nawet w moim łóżku. Zawsze znajdziesz miejsce, żeby się ukryć. Świetnie ci to wychodzi.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła, a jej serce zabiło mocniej.

– Dobrze wiesz, a ja prawie ci uwierzyłem.

Nie wyglądał, jakby był zły. Zazwyczaj łatwo radziła sobie z takimi humorami. Jego stan ducha mówił raczej o ogólnej rezygnacji. Nie lubiła takich subtelnych emocji.

– Nie chowam się – odpowiedziała i jako dowód otworzyła szeroko ramiona. – Jestem tutaj.

Uśmiechnął się.

– Jesteś, Dru? – zapytał i przyciągnął ją do siebie bliżej. – Naprawdę?

Nie odpowiedziała, ale pocałowała go namiętnie.

Nie odezwał się, tylko popchnął ją na małą sofę, na której musiała przykleknąć, żeby nie upaść. Wziął ją od tyłu, trzymając jej biodra rękami. Jego klatka piersiowa ocierała się o jej plecy tak mocno, że ledwie udawało jej się skandować jego imię w rytmie zdecydowanych ruchów. Zapewniła sobie samą, że to było jej kolejne zwycięstwo, które dołoży do kolekcji wspomnień.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Siedzieli na jednym z tarasów w świetle delikatnie migających świec i pod osłoną nieba, które tej nocy wydawało się bardzo przejrzyste i rozgwieżdzone. Dru wyciągnęła się na krześle i wpatrywała w gwiazdy, myśląc o upływającym czasie. Powinna częściej przypominać sobie znaczenie słowa tymczasowość. Nie chciała się oszukiwać, że to, co się działo na wyspie, mogło trwać dużo dłużej.

Naprzeciwko niej Cayo kończył rozmowę z dyrektorem finansowym jednej z jego nowojorskich spółek. Gestykulował w kierunku otwartego oceanu, a irytacja w jego głosie narastała. Dru popijała małymi łyżkami wino i obserwowała go. Chciała zachować jego twarz w pamięci, kształt nosa i mocną jak granit szczękę. To, że jej szef został jej kochankiem, nie tylko było faktem, ale

miała wrażenie, że było to jej przeznaczone. Tak jakby oboje mieli skończyć na tej wyspie. Trzy lata, które minęły od pocałunku w Kadyksie, doprowadziły do tego, co działo się teraz na wyspie. To musiało być częścią jakiegoś większego planu.

Jej plany odejścia nadal były aktualne. Miała nadzieję, że o nich nie zapomni i pozostanie wierna swoim obietnicom.

Wyjdę zwycięsko z tej batalii, powtarzała sobie.

Obsługa przyniosła na talerzach przystawki z tuńczyka. Dru sięgnęła po jeden kawałek i zamruczała z przyjemności. Były wyjątkowo smaczne i świeże. Wypiła łyk wina. Uśmiechnęła się do Caya, kiedy skończył rozmawiać, i zignorowała jego zachmurzoną minę.

– Te przystawki są fantastyczne – powiedziała. – Musisz spróbować.

– Czy ty nadal pracujesz, Dru? – zapytał lodowatym głosem. Zaboląło ją to i pewnie taki był jego cel. – Myślałem, że skończyłaś o piątej trzydzieści, tak jak się umówiliśmy. Dam ci znać, jeśli będę chciał wykorzystać twoje umiejętności prowadzenia frywolnych rozmówek w każdej sytuacji.

– To może w ogóle ich nie prowadź – powiedziała bez wyrazu. – Zostaw je mnie.

Jego usta wykrzywiło coś, co nie przypominało uśmiechu.

Na stole wylądowało więcej przystawek: ryba nadziewana mięsem z kraba w słodkim sosie i z orzecha kokosowego. Jeden z talerzy wypełniony był grillowanymi krewetkami i przegrzebkami, a drugi artystycznie wyglądającymi kompozycjami sushi. Cały stół prezentował się kolorowo od smakołyków, aż żal było jeść.

– Opowiedz mi coś o sobie – powiedział, kiedy zapełnił talerz jedzeniem. Słysząc było jedynie brzęk srebrnych sztućców o porcelanę połączony z szumem oceanu. – Coś, o czym nie wiem. I nie mam na myśli informacji z twojego resume, które znam i uważam za świetne. W przeciwnym wypadku nigdy bym cię nie zatrudnił.

Dru odłożyła widelec i zerknęła ze spokojem na jego twarz, choć w rzeczywistości poczuła ogromny niepokój. Nie było żadnego powodu, dla którego powinien wiedzieć o niej coś więcej. Postanowiła zmienić temat, bo i tak znał zbyt wiele faktów z jej życia. Nie musiała dodawać żadnej dodatkowej amunicji do tej, którą już posiadał.

– A co byś chciał wiedzieć? – zapytała z wyczuwalną rezerwą. Podniosła do góry kieliszek z winem i przyłożyła go do ust, zdała sobie jednak sprawę, że i tak jest już wystarczająco wytrącona z równowagi. Nie było potrzeby podlewać emocji alkoholem. – Czy chcesz poznać listę moich byłych kochanków? Bez wątplenia jest na pewno krótsza od twojej.

Jego ciemne oczy rozjaśniły się tak, jakby się Ucieszył, że ponownie rozmowa powróciła do jego osoby, bo rzeczywiście lista, którą wspomniała, była wyjątkowo długa. Jednak nie dał się wmanewrować. Uśmiechnął się jedynie i nadział krewetkę na widelec.

– Sama byłaś świadkiem smutnego końca mojej rodziny – powiedział. Jego spojrzenie wydało jej się tak mroczne, że aż przeszły ją ciarki. Poczuła, że znowu ma na niego ochotę.

– O czym końcu mówisz? Nigdy nie wspominasz swojej rodziny. Domyślam się, że nie zrodziłeś się z magazynu z artykułami biurowymi.

Wyraz jego twarzy mówił za siebie. Może Dru wcale nie była daleka od prawdy? Odchrząknęła i zdała sobie sprawę, że sama gra na zwłokę. Wcale nie spieszyła się do poznania prawdy. Jeszcze niedawno chętnie rozbudzała jego ciekawość swoją osobą. Jednak nie teraz, kiedy wiedziała, jak trudno będzie jej od niego odejść. Byłoby jeszcze trudniej, gdyby znał więcej szczegółów z jej życia. Jak poradziłaby sobie wtedy z jego stratą?

– Zastanawiam się, czy kiedykolwiek inicjowałeś pogawędki na tematy prywatne. Może tak, a ja je przeoczyłam? – zapytała nieśmiało.

Uniósł do góry głowę, jakby przyznawał jej rację, ale nie odpowiedział. Jej pytanie nie wzruszyło go.

Odstawiła z powrotem kieliszek z winem na szklany stół. Była zdenerwowana, a jej zachowanie było podejrzanie defensywne.

– Do śmierci ojca mieszkaliśmy w wiosce nieopodal Shrewsbury w hrabstwie Shropshire. Oboje z Dominikiem mieliśmy nie więcej niż pięć lat. – Zauważyła, że uniósł brwi ze zdziwienia, a zaraz potem pokiwał głową ze zrozumieniem. – Byliśmy bliźniakami. Później ciągle się przenosiliśmy, więc uniwersytet był w pewnym sensie dobrym rozwiązaniem, bo mogłam zakotwiczyć w jednym miejscu na kilka lat.

– Dlaczego przenosiliście się tak często? – zapytał. Gdyby nie znała go lepiej, to mogłaby pomyśleć, że jest zainteresowany jej życiem. Tak naprawdę nie wierzyła, że chce znać jej historię. Odpowiedziała mu z przekory.

– Moja matka miała wielu narzeczonych – powiedziała, ujawniając już na wstępie więcej informacji o sobie niż komukolwiek innemu. Zdziwiło ją, z jaką łatwością przyszło jej zrzucenie z siebie tych lat nieszczęść i łez i podsumowanie ich jednym zdaniem. – Niektórzy zostali nawet moimi ojczymami.

Nie miała zamiaru ujawniać niczego więcej, jednak kiedy ich spojrzenia ponownie się spotkały, zmieniła zdanie. Jego ciemne oczy zdobywcy lustrowały ją intensywnie, tak jakby chciał wydrzeć z niej wszystkie tajemnice.

– Moja matka też ponownie wyszła za mąż, można powiedzieć – powiedział z sarkazmem w głosie. – Tyle że została panną młodą Chrystusa, więc właściwie nie mogę narzekać na jej wybór.

Dru nie mogła powstrzymać uśmiechu, a i jego oczy stały się przyjaźniejsze.

Wiedziała, że powie mu o rzeczach, których nie wyjawiała nikomu innemu. Teraz chciała, by ją poznał jak najlepiej, i bez znaczenia było to, że jego zainteresowanie prawdopodobnie było bardzo tymczasowe. Obawiała się jedynie tego, że faktów z jej życia użyje przeciwko niej.

Mimo to miała nadzieję, że kiedy znajdzie się ze swoją kolejną asystentką gdzieś na jednym z jachtów, to będzie ją wspominać. I jeśli tak się stanie, to chce, żeby sekrety jej życia były ważne dla niego i odróżniały ją od innych.

– Oni zawsze byli dość agresywni. – Zaskoczyło ją, że jej głos nawet nie drgnął. Bardzo łatwo przyszło jej patrzeć mu prosto w oczy, a przykre doświadczenia z przeszłości nie wywierały już na niej wielkiego wrażenia. Przy Cayu czuła się spokojnie i bezpiecznie. – Zwłaszcza w stosunku do mamy. Później Dominik coraz częściej bywał atakowany. Ja byłam dość dobra w byciu niewidoczną.

– Domyślam się – odpowiedział z nostalgią w głosie. – Nadal jesteś.

– Później, kiedy trochę urosłam, już tak łatwo nie uchodziłam ich uwadze. Częściej się mną interesowali. – Intrygował ją sposób, w jaki na nią patrzył. Odchrząknęła i nerwowo potrząsnęła głową, tak jakby chciała wyrzucić z siebie wspomnienia. Zauważył to i zasepił się. – Najgorszy był jeden o imieniu Harold. Zawsze wkładał ręce tam, gdzie nie powinien. Poskarżyłam się mamie, ale mi nie uwierzyła. Dała mi w twarz, nazwała mnie kłamczuchą i ladaczną. – Dru wzruszyła ramionami, jakby te wspomnienia nie były już bolesne. Nigdy do tej pory o nich nie opowiadała. – Odeszłam od nich najszybciej, jak tylko mogłam, a moją matkę widziałam ostatni raz, kiedy miałam dziewiętnaście lat.

Jedyną osobą, która znała jej życiorys, był oczywiście Dominik. Razem porozumiewali się skrótami myślowymi, w rzeczywistości nigdy nie nazywając rzeczy ani osób po imieniu. O swojej przeszłości nie opowiadała nigdy ani swoim koleżankom na uniwersytecie, ani żadnemu z chłopaków, z którymi się umawiała, kiedy miała czas na życie towarzyskie. To były prywatne tajemnice, których bardzo się wstydziła, a jej przyjaciele skupiali się na przyjemnym spędzaniu czasu. Nie chciała ich obarczać horrorem swojego dzieciństwa.

Odwróciła głowę od Caya i sięgnęła po kieliszek z winem. Nie obchodziło jej już, jaki wpływ będzie miał na nią alkohol. Nic nie mogło podziałać silniej niż on, kiedy jej słuchał. Czuła się bezpiecznie, choć wiedziała, że bezpieczeństwo przy nim nie istniało.

– A twój brat? – zapytał po chwili. – Twój bliźniak. Czy z nim nie jesteś blisko?

Jego pytanie zszokowało ją. Poczowała, jakby ktoś poczęstował ją kopniakiem w sam środek żołądka. Jej pierwszą reakcją była zwyczajna furia, a zaraz potem jak zwykle męczące poczucie winy, które odczuwała za każdym razem, kiedy była mowa o Dominiku.

– Nie tak bardzo, od kiedy nie żyje – warknęła, nie myśląc wcale o tym, że jest wobec niego niesprawiedliwa.

Nienawidziła teraz siebie. Zrobiło jej się niedobrze. Odstawiła kieliszek z winem

z powrotem na stół i skrzyżowała ręce na piersi. Musiała się bardzo starć, żeby nie wybuchnąć. Cayo nie odwrócił od niej wzroku i udał, że nie usłyszał oskarżycielskiego tonu w jej zirytowanym głosie. Usiadł przy stole, trochę sztywno, i patrzył, jak powoli traciła rezon.

– Bardzo mi przykro – powiedział cicho.

– Nie – przerwała mu, prawie krzyżując. – To mi jest przykro. Nie powinnam tego mówić w taki sposób. Nie mogłeś o tym wiedzieć. Jego śmierć jest nadal tak świeża i bolesna, że zupełnie nie; wiem, jak o niej mówić.

– Jak to świeża? – zapytał zdziwiony. Był speszony i takim go jeszcze nie widziała. – Co masz na myśli, mówiąc „świeża”? Nie przypominam sobie, żebyś brała wolne.

Nie miała żadnego urlopu w ciągu ostatnich pięciu lat, ale tego nie musiał już dodawać, bo było to zrozumiałe.

– Wolne? – Pokręciła przecząco głową i westchnęła cicho. – Nie dajesz dni wolnych od pracy. Nawet nie wyobrażałam sobie, żebym mogła o to zapytać. Przypomnij sobie, jak zareagowałeś na moją rezygnację.

Jeden z mięśni jego twarzy zaczął pulsować. Spoważniał jeszcze bardziej, a w jego oczach pojawił się ból. Zapragnęła wyciągnąć rękę i go dotknąć. Ponownie pożałowała swoich słów, ale już nie mogła ich cofnąć.

– Tak – powiedział po chwili poważnym, zachrypniętym głosem, który ledwo rozpoznała. – Oczywiście, jestem takim potworem, że na pewno nie pozwoliłbym ci pojechać na pogrzeb brata, ot tak, po prostu, z czystej złośliwości.

Na samą myśl o pogrzebie poczuła w sercu bolesne ukłucie.

– Nie to miałam na myśli.

– Ale co ja mogę wiedzieć na temat tego, czym jest rodzina? – kontynuował sarkastycznym tonem. – Jesteś jedyną osobą, która wie, jak bardzo nie szanował mnie mój dziadek. Sama go słyszałaś. – Bolało ją to, że się uśmiechał. – Dobrze wiesz, że nie mam żadnych kwalifikacji, by wypowiadać się na temat rodziny.

Czuła się okropnie i nie mogła tego znieść.

– Nie bądź idiotą – powiedziała.

Znieruchomiał i otworzył szerzej oczy.

– Powiedziałam jedynie, że miałam wątpliwości, czy dałbyś mi wolne – wycodziła powoli. – Jesteś bardzo wymagającym szefem. Oczekujesz dyspozycyjności przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie miałam powodu zakładać, że dobrze przyjmiesz wiadomość, że mam jakieś życie osobiste.

– Nie masz pojęcia, co bym zrobił – zripostował ostro.

– Dobrze wiem, co byś zrobił, bo sprawa była jasno postawiona, za co mi płacisz. Zaoferowałeś mi nawet trzy razy większą pensję i prywatną wyspę za pełną dyspozycyjność, o ile dobrze pamiętam.

Przyglądał jej się, a im dłużej trwała cisza między nimi, Dru nie wiedziała, jak zareaguje. Cayo odrzucił do tyłu głowę i wybuchnął śmiechem ku jej; wielkiemu

zdziwieniu. To był kolejny dowód na to, jak bardzo mało go znała. Nie wiedziała nawet, że w ogóle potrafi się śmiać. A jego śmiech wydawał się zaraźliwy. Radość rozświetlała jego poważną twarz, zmieniając ich oboje. Nagle zdała, sobie sprawę z jednego: była w nim zakochana i tak prawdopodobnie od dawna.

Jedną z rzeczy, których Cayo nie mógł kontrolować, był czas. Tego popołudnia Dru kończyła pracę dla niego, jednak żadne z nich nie mówiło o tym głośno. Czuli, że temat wisi nad nimi od wczoraj, kiedy kochali się wielokrotnie, i dzisiaj rano. Cayo nie mógł się skupić na telekonferencji, więc Dru uczestniczyła w niej w jego imieniu. Siedział obok przy małym stoliku z wyciągniętymi do przodu nogami. Mógłby nieustannie na nią patrzeć, kiedy rozmawiała przez telefon przy stole konferencyjnym.

– Zasygnalizuję to panu Vili – powiedziała tym swoim gładkim i kojącym głosem. – Zanim jednak wyciągniemy jakieś wnioski, powinniśmy spojrzeć na te liczby z innej strony.

Najbardziej podniecało go to, że dobrze wiedział, co ukrywały te eleganckie garsonki i niebezpieczne obcasy, i jak naprawdę wyglądały jej włosy teraz ciasno upięte. Znał prawdziwą Dru, bez profesjonalnej przykrywki. Słuchając jej zrównoważonego głosu podczas telekonferencji, trudno by było wyobrazić sobie, jak wyglądają jej zmierzwiłe włosy i niespotykany różowy kolor na jej zazwyczaj bladej skórze. Niektóre wspomnienia zapierały mu oddech w piersi: piegi przykrywające czubek nosa, plecy, gołe i stopy i turkusowy szal zarzucony na różowe bikini.

Była niesamowita. Ale zamierzała go opuścić.

Nie wiedział, co powinien zrobić, wiedział tylko, że nigdy na to nie pozwoli. Zdawał sobie też sprawę, że nie ma zbyt wielu argumentów, by ją przekonać do pozostania.

Oparła głowę na dłoni, słuchając rozmówców w czasie telekonferencji. Biznesmani przerywali sobie nawzajem, zupełnie nie zdając sobie sprawy, że Cayo się im przysłuchuje. Doszedł do wniosku, że jego bierny udział w konwersacji był wbrew pozorom pomocny, bo rozmawiając z Dru, mieli do czynienia z kimś o wiele bardziej dostępnym niż on sam kiedykolwiek był, choć chciałby być tak postrzegany.

– Barney, kiedy mamy do czynienia z problemami, pan Vila chce usłyszeć propozycje potencjalnych rozwiązań – powiedziała do mikrofonu. – Mogę mu oczywiście przekazać twoje obiekcje, jestem jednak pewna, że jego odpowiedź będzie podobna, aczkolwiek na pewno nie tak kulturalna.

W telefonie można było usłyszeć śmiech rozmówców, a Dru z uśmiechem zerknęła znad stołu na Caya. Ona jest prawdziwa, pomyślał o niej z uznaniem, chociaż był przekonany, że jest coś, co przed nim ukrywa.

Musiał mieć w sobie duże zamiłowanie do perwersji, bo pożądał jej przez to jeszcze bardziej. Powiedział jej przecież kiedyś, że jest jedyną osobą, której

pozwoili zbliżyć się do siebie i z którą stworzył jakikolwiek związek. Ta smutna prawda męczyła go. Na dodatek była jedyną osobą, której ufał i której pozwoili poznawać tajemnice swojego życia. Żaden z jego pracowników nie wiedział o nim tak dużo.

Żadna inna kobieta, z którą sypiał, nie miała dostępu do któregoś z jego biznesów.

Wydawało mu się, że świetnie do siebie pasowali. Dotknął jej dłoni i podniósł ją do ust, całując żarliwie. Coś się w nim przełamało i już wiedział, co powinien zrobić.

Był tylko jeden sposób na to, aby ją zatrzymać. Jedyna strategia, o której nie pomyślał wcześniej.

– Helikopter będzie tutaj za dwie godziny – powiedziała Dru następnego ranka, uważając bardzo, by głos nie zaczął jej drgać. – Polecimy na Tahiti i stamtąd weźmiemy samolot.

Cayo stał na pomoście i wyglądał na nieobecnego. Obudzili się rano spleceni razem w trudny do rozerwania splot w wielkim łozu Caya. Wszedł w nią, kiedy jeszcze była w półśnie, i nie wiedziała, czy to, co się działo, było snem czy rzeczywistością. A może zwyczajnym pożegnaniem? Oddała się pocałunkom, czując narastające pożądanie.

– No cóż, nie możemy zostać w raju na zawsze, prawda? – dodała.

Obrócił ku niej twarz.

– Prawda – powiedział mocno.

– Tutaj jest tak pięknie. – Czowała się bezsilna i nie mogła przestać mówić. – Ale to wszystko nie może być prawdziwe.

– A jest prawdziwe? – zapytał, a jego głos brzmiał dobitniej niż zwykle. – Taka paplanina nie działa na mnie.

Zabolało, ale nie pozwoili sobie na okazanie słabości.

– Myślę, że powinnaś wyjść za mnie – rzucił.

Jej świat zatrzęsł się. Pomyślała, że zemdleje, ale jakimś cudem nie doszło do tego. Stała w miejscu i wpatrywała się w niego.

– Co powiedziałaś?

– Przestań uprawiać te gierki. – Dotknął dłonią jej brody. Uniósł ją do góry i spojrzał jej prosto w oczy.

Nie mogła pozwoilić, by się zorientował, że jest w nim zakochana. Zachnęła się i nerwowo obróciła głowę.

– Chyba nie mówisz poważnie – powiedziała niepewnym głosem, tak jakby jego słowa wywołały trzęsienie ziemi i drżenie głosu było tego rezultatem.

– Nigdy z życia nie byłem bardziej poważny – odpowiedział zdecydowanie z błyskiem w oku.

Paradoksalnie to właśnie najbardziej ją bolało. Jego oświadczenia były tym, o czym marzyła i czego chciała, a jednak nie w taki sposób. Zaledwie dwa tygodnie



temu podstępem zwabił ją na pokład samolotu do Zurychu.

– Nie – odpowiedziała szeptem. – Nie mogę.

– Dlaczego? – Takim zimnym i stanowczym głosem rozmawiał z kontrahentami.

– Zasluguje na coś lepszego – powiedziała tak cicho, że ledwo sama słyszała swój głos.

Słowa te uderzyły w Caya z wielką siłą. Starał się trzymać emocje na wodzy i nawet nie drgnął, ale cała jego złość widoczna była w oczach. Poczuł się tak zraniony, że nawet nie mógłby tego opisać.

– Lepszego? – powtórzył za nią jak echo.

Chciała go objąć, przytulić, ale nie odważyła się nawet drgnąć.

– Obiecałam bratu i nie mogę tej obietnicy złamać.

– Wyjdź za mnie – powtórzył, ale tym razem rozkazująco. – To jest jedyne rozwiązanie. Nie mogę cię stracić. Nie poradzę sobie z tym – zakończył tym razem szeptem.

Wiedziała, że jej nie kochał. Nawet się nie wysilił, by pokazać, że jest inaczej. Chciał ją po prostu zatrzymać.

– Nie jestem takim potworem, jak myślisz – nadal próbował, a jego słowa raniły ją jak ciosy ostrym sztyletem.

– Twoje dwa tygodnie właśnie się kończą, Cayo. – To było najtrudniejsza decyzja w jej życiu. Największe poświęcenie, na jakie kiedykolwiek się zdecydowała. Wiedziała, że już nigdy się z tego nie podniesie. – Musisz pozwolić mi odejść.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jeśli na tym miała polegać troska, to nie będzie się do tego stosować do końca życia. Upłynęły dwa tygodnie od odejścia Dru i powrotu Caya z Bora-Bora. Dru powiedziała mu kiedyś, że jeśli kiedykolwiek będzie go sabotować, to nie będzie to w żadnym stopniu pasywne. Nie mógł się przestać zastanawiać, czy to, co się wydarzyło, było właśnie .; potwierdzeniem jej słów. Odczuwał ból, kiedy o niej myślał, a wszystko, co go otaczało, wydawało się nudne i szare.

Nienawidził tego uczucia. Zerknął na jednego z wiceprezesów, który siedział po drugiej stronie wielkiego biurka w londyńskim biurze. Pohamował się, by mu nie złamać karku.

– Nie rozumiem, dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy – powiedział zimnym tonem, stukając palcami w szklany blat stołu. – Zatrudniłem cię, żebyś sam podejmował decyzję na tym szczeblu.

Wiceprezes skrzywił się. Cayo starał się być miły, choć złość się w nim gotowała. Wiedział, że Dru osiągnęłyby zamierzony cel dużo szybciej. Rzuciłaby kilka podnoszących na duchu komentarzy, uśmiechnęłyby się miło. W jego wykonaniu tego typu rozmowy wypadały żałośnie. Ona niestety nie wróciła. Znikła na dobre zaraz po tym, jak samolot wylądował na brytyjskiej ziemi, tak jak zapowiedziała. Do końca nie wierzył, że się na to zdobędzie.

– Oczywiście, że jestem w stanie podjąć taką decyzję sam – tłumaczył się wiceprezes. – Wcześniej chciałeś znać szczegóły wszystkich negocjacji.

– To było wcześniej – odpowiedział i westchnął głęboko. Zaczął masować skronie. – Czy jest jeszcze coś, o czym chciałbyś porozmawiać?

Rozparł się w fotelu i przyglądał, jak mężczyzna w pośpiechu wychodzi na korytarz. I zaraz jak w zegarku w progu stanęła jego nowa asystentka, by omówić kalendarz spotkań i pocztę.

Claire miała w sobie wszystko, czego można było wymagać od osobistej asystentki, pomyślał, przypatrując się jej. Agencja pośrednictwa pracy przysłała ją tego samego dnia, kiedy wrócił z Polinezji Francuskiej. Już zdążyła się świetnie zaaklimatyzować w nowym środowisku pracy i była bardzo bystrą uczennicą. Lubiła sprawiać mu przyjemność i nie trzęsła się ze strachu za każdym razem, kiedy z nim rozmawiała, jak wielu dyrektorów. Przyjemnie było na nią patrzeć, bo była ładną blondynką z nordyckimi rysami, co zazwyczaj podobało się różnorodnym inwestorom i kontrahentom. Pracowała z nim już od miesiąca i na razie nie zauważył najdrobniejszego potknięcia.

Problem był tylko w tym, że nie była Dru. Nie wiedziała jeszcze, jaką pijał kawę z największą przyjemnością. Nie potrafiła rozluźnić wymagających

dyrektorów, członków rady nadzorczej, z podobną nonszalancją i luzem. Nie pytał jej o zdanie przy prowadzeniu negocjacji. Nigdy by jej nie prosił o przedstawienie go w jak najlepszym świetle w czasie dyskusji z niezadowolonymi dyrektorami. Mimo to Claire była bardzo przyzwoitą osobistą asystentką.

Taka konkluzja dała mu wiele do myślenia. Dru miała w sobie dużo więcej potencjału i postrzegał ją jako partnerkę. Jednak nie było jej już tutaj, tak jakby nigdy wcześniej nie pracowała dla Caya Vili.

Nie wiedział, czego tak właściwie oczekiwał. Ciągłe zadawał sobie to pytanie, ale pozostawało bez odpowiedzi. Wydawało mu się nawet, że Dru go nienawidziła. Powiedziała mu to kiedyś, a on myślał, że seks to zmienił. A może raczej zmienił jego samego, zastanawiał się. Diabeł, który w nim siedział, spowodował, że rujnował relację z jedyną osobą, która go tak naprawdę obchodziła.

– Panie Vila – usłyszał. Ton głosu Claire świadczył o tym, że od pewnego czasu próbowała przyciągnąć jego uwagę. – Czy mam pana połączyć z panem Youngiem?

Nie był sobą już od dobrych kilku tygodni i świetnie zdawał sobie z tego sprawę.

– Tak – wymamrotał cicho. Nie mógł obwiniać Claire za to, że nie była Dru, i musiał sobie o tym przypominać kilka razy dziennie. – Łącz.

Rozmowę prowadził jak zwykle z charakterystycznym brakiem taktu i zrozumienia. Dopiero kiedy skończył, dotarło do niego, że znajduje się w swoim biurze z wysokimi od podłogi do sufitu oknami, które wychodziły na centrum Londynu. Utkwił wzrok w depresyjnie wyglądających smugach padającego deszczu, nieodłącznego elementu londyńskiej aury. Takie przygody z nostalgią zdarzały mu się ostatnio dość często. Typowe dla humorzastych nastolatków rozczulanie się nad sobą nie było jednak w jego stylu. Dlatego właśnie źle się czuł. Nie rozczulał się nad sobą, kiedy dziadek wykluczył go ze swojego życia. Po chwili szoku odszedł do siebie i zaczął budować własne życie. Wpatrywał się w okno i wprawdzie przestał myśleć o dziadku, ale oczami wyobraźni zobaczył Dru. Leżeli na kocu na jednej z plaż Bora-Bora. Oboje ubrani byli jedynie w światło księżyca. Ona opierała głowę na jego ramieniu i jej oddech wciąż jeszcze był przyspieszony po pasji, której się przed chwilą oddawali, rozrzucając w ferworze ubrania po całej plaży.

– Muszę się do czegoś przyznać – powiedział Cayo. Nigdy nie miałem takiego pieszczocha jak ty.

– Nie? – Usłyszał śmiech w jej głosie. – Wyobrażam sobie, że siadam i waruję lepiej niż reszta.

– Myślałem o tym, jak bardzo lubię ten moment, kiedy mi się oddajesz – wyszeptał. Jeszcze kilka minut temu jęczała z rozkoszy, z trudem wypowiadając jego imię.

– Bądź ostrożny w wyborze upodobań – powiedziała spokojnie, choć jej głos nie

odzwierciedlał nastroju widocznego w oczach.

– Nie wiem, co masz na myśli – odparł i sięgnął po ciemny kosmyk włosów za jej uchem, który w dotyku przypominał jedwab. – Nie ma nic złego w słowie oddawać się, przynajmniej ja nie widzę.

– Łatwo ci powiedzieć – rzuciła cierpko. – Podejrzewam, że nikomu nigdy nie musiałeś się oddawać.

Uśmiechnął się, lecz po chwili zmarkotniał.

– Czy jest coś, czego się boisz? – zapytał delikatnie.

Westchnęła przeciągle, co przez chwilę brzmiało jak śmiech, i odwróciła wzrok.

– Mój brat był narkomanem – powiedziała cichym, ale zdecydowanym głosem. – Nie wiem, dlaczego mam wrażenie, jakbym go zdradzała, mówiąc ci o tym.

Nie skomentował, tylko mocniej ją przytulił i słuchał. Opowiedziała mu o próbach Dominika, aby wyjść z nałogu, które prędzej czy później i tak okazywały się porażką. Wspominała poprzednie prace, które zawsze rzucała, by wspierać brata. Wkrótce przekonywała się jednak, że nie do końca było warto, bo zawsze kłamał, by oddawać się nałogowi. Bywały momenty, kiedy byli z Dominikiem bardzo blisko. W końcu nie mieli na świecie nikogo innego oprócz siebie nawzajem.

– Ta bliskość nie była do końca prawdziwa, bo on był w nałogu – powiedziała. – Zawsze mu się oddawał i bez znaczenia były jego zapewnienia o tym, że bardzo tego nie chciał. Pewnego dnia jego poczynań nie można już było odwrócić.

Cayo delikatnie położył Dru na placach. Przyglądał jej się i patrzył głęboko w oczy. Nie mógł rozszyfrować tego nowego wyrazu na jej twarzy, a jej szare oczy były ciemniejsze niż zazwyczaj.

Wyciągnęła rękę i pogładziła go po policzku z taką delikatnością, jakby był kimś bardzo wartościowym. Wodziła ręką po linii żuchwy i nosa. Opuszkami palców dotykała też jego brwi, później przeniosła je na usta. Uśmiechnęła się, kiedy dla zabawy usiłował ją lekko ugryźć.

– Zastanawiam się, jakie to jest uczucie, kiedy nie można się oprzeć czemuś, co na pewno cię zabije – powiedziała. – Oddajesz się czemuś wbrew sobie.

– Dru – powiedział, patrząc na nią z góry. – Nie możesz myśleć...

Nie pozwoliła mu skończyć. Zamknęła mu usta gorącym pocałunkiem i wykonała ruch ciałem, jakby chciała wyrwać się spod jego kontroli, czym go natychmiast uwiodła. Nigdy wcześniej nie analizował tych chwil na plaży, aż to teraz.

Czy ona go przed czymś ostrzegła? Zastanawiał się, czy zdawała sobie sprawę z tego, że dostała się do jego krwiobiegu i zatrąła go na dobre. Stał się obcą osobą dla samego siebie. Cayo po raz pierwszy od dwudziestu lat zastanawiał się, po, co mu to całe imperium biznesowe. Po głowie chodziła mu nawet sprzedaż udziałów. Zrobiłby wszystko, by odzyskać Dru.

Ale nie dała mu takiego wyboru.

Telefon zabrzączał nieprzyjemnie za jego plecami. Nawet nie drgnął. Nie wiedział, czy jest wściekły na siebie, czy może jest wrakiem człowieka, którym był kiedyś.

Kosztowało go wiele wysiłku, by nie nasłać na nią swoich detektywów, którzy szybko daliby mu znać, gdzie jest. Powstrzymał się od tygodni, bo gdyby to zlecił, czułby się jak chory zazdrośnik. Powiedziała mu, że musi się nauczyć, jak to jest ją stracić. Szybko się jednak zorientował, że to go nie interesuje. Prawda była taka, że nigdy nie chciał z niczego rezygnować.

Pamiętał, jak mówiła, że musi się pogodzić z jej odejściem. Pogodził się, jednak o mało co go to nie wykończyło. Była jedyną osobą, z którą przegrał, i jak do tej pory było to największą porażką jego życia.

Nie mógł wybaczyć samemu sobie ani jej tego, co mu zgotowała. Nie zapomniał jej również, że przez nią stał się słabym i zdruzgotanym człowiekiem. Jego wspaniały obraz samego siebie runął w guzach.

Dru, od kiedy wróciła do swojego małego mieszkania w dzielnicy Clapham, nie miała nawet czasu, by zwinąć się pod kołdrą we własnym łóżku.

Leciała z powrotem na Bora-Bora, a samolot, na który kupiła bilet, wyleciał dwa dni po tym, jak po raz ostatni widziała Caya na mokrej od deszczu nawierzchni lądowiska dla samolotów. W rzeczywistości właśnie chciała, by tak to wyglądało.

Rano na dzień przed wylotem spotkała się z adwokatami Caya, mężczyznami o bardzo niepozornych twarzach. Podpisała wszystko, co jej podsunęli pod nos, bo tak bardzo zależało jej na odzyskaniu wolności. I to było jej ostatnie zadanie.

Intuicja podpowiadała jej, że może Cayo będzie chciał wdrożyć taktykę Godzilli polegającą na krzyku, ciosie, przejęciu i ubezwłasnowolnieniu. Wymusił na niej dodatkowe dwa tygodnie pracy. Chciał ją złapać na małżeństwo. Na lotnisku jednak pozwolił jej odejść bez słowa. Tylko patrzył na nią przenikliwie, a jego ciemnobrązowe oczy były czarne i pożerały ją żywcem. Zimny i szary angielski dzień sprawiał, że wszystko dookoła było takie depresyjnie prawdziwe, że wydało jej się nawet, że Bora-Bora, jacht, Adriatyk oraz Mediolan i wszystko to, co się wydarzyło w międzyczasie, było snem.

Prawnicy byli jednak prawdziwi. Podsuwali jej kolejne papiery do podpisu w kawiarni Costa Coffee przy londyńskiej stacji kolejowej Clapham Junction. Podpisywała jednym ruchem ręki ostatnich pięć lat jej życia. Na jego polecenie i z jego błogosławieństwem.

Cayo Vila, który nigdy się nie poddawał i nie akceptował słowa „nie”, pozwolił jej odejść. Dokładnie tak, jak mu kazała, jak sobie tego życzyła.

Wróciła do domu i delikatnie wzięła do ręki pojemnik, w którym znajdowały się prochy Dominika. Zakleiła je taśmą, zawinęła w papier i włożyła do walizki.

Podróż była bardzo długa i ciężka. Wtoczyła się do hotelu, który znajdował się

na południu Bora-Bora, w dużej odległości od prywatnej wyspy Caya. Nie można było nie zauważyć różnicy. Wy tłumaczyła sobie jednak, że wcale jej to nie przeszkadza. Przyjechała tutaj z misją i zadaniem do wykonania. Nie mogła przemienić się w paniusię, która w małym pokoiku wpada od razu w depresję. To przecież nadal była ta sama Bora-Bora.

Wściekła była na siebie i na Caya również, że jego styl życia tak bardzo zmienił jej wymagania. Przez ostatnie lata przyzwyczała się do luksusu, którym on się otaczał. Tydzień dochodziła do siebie po dwóch intensywnych tygodniach spędzonych z Cayem. W końcu była gotowa. Jednego wieczoru w czasie zachodu słońca wzięła prochy i wsiadła z nimi do kajaka. Przy świetle księżyca rozsypała szczątki brata w spokojnej lagunie.

Dotrzymała obietnicy danej pierwszemu mężczyźnie, którego naprawdę kochała.

– Żałuję, że nie mogłam cię ocalić – wyszeptała do nieba i wód oceanu. – Szkoda, że bardziej nie próbowałam.

Dopiero teraz gotowa była rozpocząć okres żałoby. Myślała o matce, tej przerażonej samotnym życiem kobiecie, która godziła się na każdego mężczyznę, bez względu na to, jak okrutny i niesprawiedliwy był dla niej. Wspominała lata, kiedy oboje z Dominikiem walczyli o swoje dobro przeciwko całemu światu.

W hotelu na Bora-Bora zakotwiczyła się na kilka dni. Płakała do momentu, aż nie mogła otworzyć oczu, lub zasypiała ze zmęczenia od ciągłego łkania. Wreszcie powoli zaczęła się uwalniać od ciężaru, który ją przygniatał. Był nim żal za wszystkie stracone lata, ból i złość za swoje naiwne motywacje, które uważała za motory do działań. Ciężka była też jej miłość do Dominika przepełniona wstydem i pretensjami. Trudne były jego wieczne obietnice i wymówki, jego wielkie plany, które nigdy nie były nawet bliskie wdrożeniu, a raczej okazywały się kłamstwami, w które ona tak bardzo chciała wierzyć. Płakała za wszystkim, co straciła. Teraz była samotna i nie wiedziała, co dalej począć z własnym życiem.

Pewnego dnia usiadła na łóżku i otworzyła wszystkie okna. Odetchnęła orzeźwiającym wietrzykiem oraz słodkim zapachem kwiatów i morza. Wciągnęła powietrze głęboko w płuca. Na małej plaży przylegającej do hotelu napiła się orzeźwiającej herbaty i poczuła się jak nowo narodzona. Wiedziała, że nareszcie pozwoliła Dominikowi pożegnać ze światem.

To oznaczało, że nadszedł czas, by zmierzyć się z własnymi uczuciami do Caya. Przez wiele lat kochała się w nim i czuła, że nic się nie zmieniło. Gdyby mogła jakoś zabić w sobie to uczucie. Nie było to jednak łatwe i zaczynała wierzyć, że nigdy jej się nie uda. Bez niego czuła się niepełna i przytłumiona, jakby była od niego uzależniona. Tak jak on uzależnił swoje życie od niej.

Powróciła do londyńskiego mieszkania i próbowała się pocieszyć, że ma przed sobą całe życie. Musi tylko wybrać odpowiednią drogę, którą chce pójść, a świat padnie do jej stóp. Następnego dnia po powrocie zerknęła w gazecie na ogłoszenia o pracy. Szukała pomysłów na napisanie kolejnego rozdziału swojego życia.

Wszystko jednak wydawało jej się obce, mało przyjazne i bez najmniejszego sensu.

Cayo nadal ją prześladował, nawet teraz w jej małym mieszkaniu, w którym nigdy jej nie odwiedził. Stała przy małej lodówce, kiedy postanowiła odgonić zjawę. Zamknęła oczy, ale nadal go widziała, a zwłaszcza te jego ciemnobrązowe oczy.

Najwyraźniej był dla niej bardziej wartościowy niż szacunek dla samej siebie, co czyniło ją taką jak jej matka. Była kolejną smutną kobietą, która zadowalała się resztkami z pańskiego stołu. Musiałaby zgodzić się na los, o którym sama nie mogłaby decydować.

Wiedziała jednak, co powinna teraz zrobić.

Dru z impetem powróciła nie tylko do życia, ale i do jego głównego biura w centrum miasta. Była środa po południu, czyli dzień, w którym oprócz jej mocnego wejścia nie było niczego nadzwyczajnego.

Prezentowała się niezobowiązująco, ale i bardzo szykownie w obcisłych czarnych spodniach. Nogawki ukryła w długich skórzanych botkach z wysokimi i niebezpiecznie wyglądającymi obcasami. Do tego założyła ciemnoczerwony top, który przykrywał ją jak szal, co jedynie podkreślało elegancki styl. Włosy związała w luźny kucyk.

Po kolorze skóry, który jeszcze bardziej podkreślał jej urodę, wywnioskował, że musiała spędzać dużo czasu na słońcu. Wniosła do biura zdrową energię, a kiedy ich oczy się spotkały, Cayo dostrzegł, że jest wypoczęta.

Jest już moja, powiedział do siebie z nagłym przypiływem pożądania. Natychmiast zapragnął jej posmakować. Chciał ją posiąść. Tak bardzo jej pragnął, że siła żądzki omal nie zwała go z nóg. Zachował jednak spokój. Pozostawił ręce w kieszeniach spodni i nie ruszył się z za biurka. Przyglądał jej się, a złość zaczynała się w nim gotować.

– Wiem, jak nie lubisz, kiedy ludzie przychodzą do twojego biura bez zapowiedzi – powiedziała spokojnym głosem, którego wspomnienie prześladowało go od tygodni. – Przepraszam najmocniej. – Uśmiechnęła się delikatnie, a tego właśnie uśmiechu ostatnio u niej nie znosił. – Twoja nowa asystentka prezentuje się cudownie.

– Jest doskonała w każdym calu – odburknął Cayo. – Jest najlepszą osobistą asystentką, jaka kiedykolwiek dla mnie pracowała.

– Wspaniale to słyszeć – powiedziała, a jej głos stał się jeszcze słodszy. Wysławiała się tak, jakby Cayo był kolejnym bogatym inwestorem, którego z jakiegoś powodu chciała udobruchać. Tak właśnie mówiła, kiedy była w pracy. – O ile dobrze pamiętam, zawsze swobodnie szafowałeś takimi pochlebstwami, więc wydaje mi się, że są bez znaczenia.

Nie odezwał się. Nie mógł wydobyć z siebie słowa.

– Poleciałam z powrotem na Bora-Bora, tak jak wcześniej planowałam –

powiedziała cicho, uważnie przyglądając się jego twarzy.

Nie miał pojęcia, co się za tym kryło.

– Mam nadzieję, że twoja podróż była przyjemna. – Nie mógł się opanować. Mówił sarkastycznym tonem i unosił brwi. – Czy leciałaś liniami pasażerskimi?

– Ponad czterdzieści godzin spędziłam w podróży. – Uśmiechnęła się smutno.

Wpatrywała się w niego, jakby chciała go zachęcić do rozmowy, ale on milczał. Doprowadziła go prawie do załamania. Zostawiła go, a on pozwolił jej odejść. Nie mógł racjonalnie wytłumaczyć tych dwóch zjawisk.

Mimo wszystko nadal jej pragnął. Wydawało mu się to takie proste i logiczne, choć dobrze wiedział, że przez nią był prawie wrakiem człowieka.

– Dru – wypowiedział jej imię ze złością. – Po co przyszłaś?

Obserwował, jak ze zdenerwowania powoli przełknęła ślinę. Męczyło go, że jeszcze jej nie dotknął.

– Przyszłam ubiegać się o pracę – powiedziała zdecydowanie, choć emocje zatrzęsły jej głosem.

– O pracę – powtórzył jak echo. Wyraźnie słyszał podniecenie we własnym głosie. – O jaką pracę?

Broda jej zadrgała, a szare oczy załśniły. Widział, że stara się ukryć przed nim emocje.

– Moją pracę.

Marzył o tym. Uśmiechnął się, ale widząc jej reakcję, domyślił się, że nie mógł to być miły uśmiech.

Nie załamała się jednak. Nie jego Dru.

– Chcę odzyskać moją byłą pracę – powiedziała bardzo wyraźnie, choć uprzejmie. Skrzyżowała ręce przed sobą jak pasywna i posłuszna podwładna, którą zawsze dobrze grała, i podeszła do niego z wysoko uniesioną głową.

– Mogę nawet o tę pracę błagać, jeśli jest taka konieczność.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Miał taką minę, jakby chciał ją zębami rozszarpać. Dru z trudem trzymała emocje na wodzy. Jej serce biło jak szalone, puls galopował, a żołądek ścisnął się z bólu. Nie wiedziała, czy to ze stresu, czy z pożądania.

– Jeśli chcesz błagać, nie będę cię powstrzymywać – zripostował po chwili milczenia. – Możesz zacząć od padnięcia na kolana.

Ten dzień na Bora-Bora pamiętała doskonale. Ześlizgnęła się wtedy na podłogę i uśmiechała się do niego, trzymając głowę między jego silnymi nogami. Pożądała go wtedy jak tlenu do oddychania. Zresztą nic się nie zmieniło i nadal miała na niego ochotę. Fala gorąca zalała jej ciało; czuła, że spłonęła rumieńcem. Jego oczy zwęziły się zawadiacko i nie miała najmniejszej wątpliwości, że myślał dokładnie o tym samym.

– Słodkie wspomnienia – powiedział, prowokując ją z premedytacją. Nie mogła zareagować tak jak na Bora-Bora. Starła się odpędzić tamtą wizję, żeby chronić samą siebie. A nie było to łatwe, bo Cayo był szokująco przystojny z tymi swoimi ciemnymi oczami i czarnymi jak smoła włosami. Jego garnitur, perfekcyjnie skrojony, dodawał mu gracji. Przypominał drapieżnika, którego trudno ujarzmić.

Doskonale wiedziała, jaki użytek potrafił zrobić ze swojego wspaniałego ciała. Jego oczy rozświetlone były inaczej niż zwykle! Wstał zza biurka i ruszył w kierunku drzwi. Stał teraz przy niej w odległości metra. Pilnowała się, by nie drgnąć i zachować kamienną twarz.

– Powiedz mi – zaczął miękkiem głosem. – Co cię opętało, by ponownie ubiegać się o pracę, którą z taką desperacją opuściłaś? Co zrobisz, jeśli znów ci czymś podpadnę? Odejdiesz?

– Działalam pochopnie – przyznała z wysiłkiem. – Może to przez rozpacz po śmierci brata, która bez wątpienia wpłynęła na moją zdolność oceny.

Przyglądał jej się przez moment.

– Twoje stanowisko jest już zajęte – odpowiedział bezwzględnie. – Miałaś rację – kontynuował z dobrze rozpoznawalnym hiszpańskim akcentem. – Bardzo łatwo było cię zastąpić. Wykonałem tylko jeden telefon.

– Aha, rozumiem – odpowiedziała, udając, że jest silna. – Wydaje ci się, że możesz mnie tak traktować. Czy to jakaś kara?

– A co zrobiłaś, że miałbym cię karać? – zapytał.

Poczuła ucisk z żołądka. Może wysłał z niej krew? Może to jej wina, że nie była w stanie się ruszać? Zaraz wyjdzie i zacznie myśleć, co zrobić, by przetrwać. Powinna wiedzieć lepiej, że ponowne kontakty z Cayem tak się właśnie skończą. Zaszarżowała, przychodząc tutaj.

– Nic. Nic nie zrobiłam.

Odwrociła się i zaczęła iść w kierunku wyjścia. Popelniła wielki błąd, przychodząc tutaj. Caya nie dało się przegadać. Musi ruszyć ze swoim życiem od nowa i nieważne, że będzie ciężko. Będzie musiała jakoś przeboleć tę porażkę i wreszcie wybije go sobie z głowy raz na zawsze. Ludzie ciągle muszą sobie radzić z zawodami miłosnymi. Ona też sobie z tym poradzi.

– Jest jednak stanowisko, na które prowadzimy nabór – powiedział za jej plecami, głosem pełnym satysfakcji.

Dru zatrzymała się, nienawidząc się za to. Czowała się jak narkomanka. Nie jestem lepsza ani od Dominika, ani od matki, pomyślała.

– A co to za stanowisko? – zapytała chłodno. – Twojego osobistego worka boksinieckiego?

– Mojej żony.

Poczuła, jakby jej ktoś dał w twarz. I tak była już wystarczająco złamana, przychodząc tutaj, a teraz jeszcze ten dodatkowy nokaut. Myślała, że się rozplacze. Z trudem ruszając powiekami, odgoniła łzy i odwróciła się do Caya.

Wpatrywali się w siebie. Jego czarne i demoniczne brwi uniosły się, oczekując odpowiedzi. Był nachmurzony, a jego oczy błyszczały groźnie. Jeszcze nie wysmiała tej przewrotnej propozycji pracy. Nadal walczyła z napływającymi łzami. Nie powiedział przecież, że jej potrzebuje czy pożąda i że za nią tęsknił. Patrzył na nią tak jak zawsze. Był zimny i nieporuszony, najbardziej niebezpieczny mężczyzna, jakiego spotkała.

– Twojej żony – powiedziała cichym głosem, tak jakby nie wiedziała, w jakim jest świecie. Z trudem mówiła, walcząc z gulą w gardle. – A co dokładnie musiałabym robić?

Energia drapieżnika rozświetliła jego twarz, a jego wysportowane ciało w napięciu oczekiwało odpowiedzi. Dru wyczuwała jego zdenerwowanie.

– Jestem pewien, że znajdzie się dla ciebie zajęcie – powiedział dobitnie.

– A co się stanie, kiedy przestaniesz się już mną interesować? – zapytała poważnie. – Twoje zainteresowanie kobietami zazwyczaj nie trwa długo.

Ruszył w jej kierunku. Był dla niej uosobieniem broni masowego rażenia, która wycelowana była prosto w nią. Z trudem pozostała bez ruchu. Nie wiedziała tylko, czy chciała uciekać, czy biec do niego.

– Od kiedy postanowiłaś odejść, bardzo dużo myślałem o tobie – wyjaśnił. Podeszedł do niej tak blisko, że nie miała wyjścia i musiała mu spojrzeć prosto w twarz. – Nigdy nie chciałem, żebyś mnie zostawiła, i nie myślę, że to o moje krótkotrwałe zainteresowanie tutaj chodzi.

– Nie mogę za ciebie wyjść – powiedziała zdecydowanie. Jej odpowiedź miała być ostateczna.

Jego brązowe oczy posmutniały.

– Czy szukasz kogoś bogatszego? Bardziej wpływowego? – Najwyraźniej nie

żartował. Jego głos załamywał się, a usta wygięły się w żartobliwy uśmiezek. – A może lepszego w łóżku?

– A miłość? – Usłyszała samą siebie zadającą to pytanie i wydawało jej się, że odgrywa jedną z ról w jakimś horrorze. – Małżeństwo bez miłości nie ma sensu.

– Zgadzam się jak najbardziej. – Westchnął głęboko. Nigdy nie widziała takiej miny na jego twarzy. – Wyraziłaś się jasno. Masz rację. Kto wyszedłby za takiego potwora jak ja?

– Nie jesteś potworem, Cayo – wyszeptała. Nie miała nic do stracenia, ale czuła, że rzuca się z klifu w nicość. – Ja cię kocham.

Znieruchomiał, a jego oczy odzyskały blask.

– Lubisz kolekcjonować – kontynuowała, nie zważając na to, jak ostro brzmiał jej głos. – Jesteś w tym świetny. Masz jakąś obsesję przez pewien czas, którą szybko porzucasz, po to tylko, by przejść do kolejnej. – Pokręciła głową z dezaprobatą. – Nie obwiniam cię za to, bo wiem dobrze, jak traktował cię twój dziadek. Ale jak mogłabym wyjść za ciebie, kiedy wiem, że mnie nie kochasz? Przecież nie możesz odwzajemnić mojego uczucia, prawda?

– Dru... – zaczął mówić, a jego głos był nie do rozpoznania. Patrzył na nią jak na zjawę. Ponownie zrobiła z siebie wariatkę.

– Nic nie mów – powiedziała delikatnie i szczerze. – Powinnam jednak trzymać się od ciebie z daleka. Przepraszam.

Odwróciła się i odeszła. Na zawsze.

Odnalazł ją w dzielnicy Clapham, w kompleksie mieszkań, które były w zupełnie innym świecie od tego, w którym on przebywał. Cayo spędzał życie w luksusowym trypoziomowym apartamencie na szczycie zaadaptowanego na mieszkanie magazynu w stylu wiktoriańskim z wij dokiem na Tamizę. A ona wolała takie miejsce niż to, które on jej oferował, powtarzał sobie zawiej dziony. Przez przypadek zapukał do jednego z sąsiadów, a potem wspinał się na piętro po bardzo wąskich schodach. Wybrała obskurny lokal i szali życie.

Był wściekły. Myślał, że złość i nerwy rozsadzają mu głowę.

Zaczął walić pięścią w jej drzwi, nie dbając w ogóle o pozory uprzejmości.

– Wiem, że tam jesteś – krzyknął do drzwi. – Widziałem, jak wchodziłaś do budynku pięć minut temu.

Usłyszał trzask zamka. Otworzyła drzwi na całą szerokość i stanęła przed nim w całej krasie. Jej policzki były różowsze niż zwykle, pewnie od emocji, a oczy jeszcze bardziej błyszczące. Miał już dość odgrywania szopki. Pozwolił jej odejść, więc co innego mógł zrobić? To ona chciała teraz do niego wrócić, choć wcześniej postawiła sprawę jasno, na czym i na kim jej zależy. Był głupcem, że zignorował jej starania.

– Nie życzę sobie twoich wizyt – powiedziała oschle. Och, jak bardzo jej pragnę, pomyślał. – Proszę cię, odejdz.

– Nie mogę. – Zrobił krok w jej kierunku, na co od razu zareagowała, cofając się. Wyglądała na przerażoną. Bała się, że jeśli tylko jej dotknie, Cała prawda o tym, że i ona go pragnie, wyjdzie na jaw. Przeworsował swoje wejście i kopniakiem zatrzaskał za sobą drzwi.

Byli zupełnie sami, bez żadnych osobistych asystentek, a na dodatek Cayo blokował drzwi. Zauważył jej minę, kiedy powaga sytuacji dotarła do niej i nie mógł powstrzymać uśmiechu.

Miejsce, w którym mieszkała, było śmiesznie małe, z metrażem wystarczającym chyba tylko na wstawienie łóżka. Wszystko było w kolorze białym z zaledwie kilkoma elementami kolorystycznymi: drewnianym zagłówkiem łóżka i czerwonymi poduszkami. Mieszkanie było bardzo schludne, więc może dzięki temu robiło wrażenie większego, niż było w rzeczywistości, ale jedynie odrobinę. Po prawej stronie stała szafa, zaraz obok podwójne łóżko, które prawie wchodziło do małej kuchni. A więc to tutaj spała, marzyła i wyobrażała sobie życie bez niego, choć sama przyznała, że była w nim zakochana.

– Oto przestrzeń, w której żyję – powiedziała napastliwie. – W niczym nie przypomina miejsc, które ty posiadasz. To ja decyduję o tym, co się tutaj dzieje, więc chciałabym, żebyś wyszedł.

– Nigdzie nie idę. – Spojrzał na nią ze złością. – Nie będę też uciekać, kiedy atmosfera stanie się gorętsza, tak jak mają w zwyczaju inni – dodał złośliwie.

Wszedł dalej do mieszkania. Wziął do ręki jedną z wielu oprawionych fotografii, które stały na wąskiej półce zawieszanej nad zagłówkiem łóżka. Zobaczył na niej dużo młodszą Dru i bladego, chudego chłopaka, który wyglądał tak samo jak ona: te same ciemne włosy i szare, przepastne oczy. Ona patrzyła prosto w kamerę z szelmowską miną i lekkim uśmieszkiem, a chłopak, który zarzucił ramię za jej szyję, uśmiechał się szeroko. Wyglądali na szczęśliwych.

– Nigdzie nie uciekałam – zaprotestowała. Wyrwała mu fotografię z ręki i przycisnęła do piersi. – Nie ma powodu, by kontynuować naszą rozmowę. To jest dla mnie zbyt bolesne – przyznała. – Powinnam trzymać się od ciebie z daleka, a ty nie powinieneś tutaj przychodzić. Jeśli usłuchasz i wyjdiesz, nigdy mnie więcej nie zobaczysz, obiecuję.

– Wierze ci na słowo, ale nie mogę patrzeć, jak się dręczysz.

– Nie zadrezczam się – odparła dobitnie.

– Na pewno nie? – zapytał delikatnie. – A ja cały czas widzę, jak się miotasz, dokonując wyborów, z których nie jesteś zadowolona.

Tego już było za wiele.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odpowiedziała. – Ani ty sam nie wiesz, o czym mówisz.

– Czyżby? – Jego oczy wyraźnie posmutniały. – Czy ty mnie w ogóle kochasz, Dru? A może ci się tylko tak wydaje? Myślisz, że nigdy nie odwzajemnię twojej miłości, więc czujesz się bezpieczna. Nie ryzykujesz niczym i niczego nie chcesz

poświęcić. Udajesz, że cierpisz z wielkiej miłości, ale tak naprawdę chcesz być samotna. Bezpiecznie odseparowana. Doskonała cierpiętница. – Zamilkł na chwilę, a jego oczy zabłysły. – Dokładnie tak samo postąpiłaś z bratem. Nie masz pojęcia, czym Jest miłość.

Dru zaniemówiła i wpatrywanie się w niego bez słowa było wszystkim, na co było ją teraz stać.

Czuła się fatalnie. Wszystko w niej pękło. Oczekiwała przyjścia jakiegoś strasznego bólu, który odzwierciedli jej faktyczny stan.

– A ty? – zapytała dla równowagi. Jej głos się załamał.

– Posłuchaj mnie – powiedział poważnie i spokojnie. Jego silny akcent był tym razem niezwykle melodyjny i otulał ją swoim brzmieniem. Był jak pieszczota. – Chcę tylko ciebie. Oczywiście mogę żyć bez ciebie, ale po co? Nie widzę sensu.

– Cayo...

Dru zorientowała się, że łzy popłynęły po jej twarzy, jednak nie wykonała nawet jednego ruchu, by je wytrzeć. Pomyślała za to o dwóch kolibrach namalowanych na ramieniu Dominika, które zawsze wywoływały w niej sprzeczne uczucia. Była w nich płochliwość i nadzieja, zuchwałość i nieśmiałość. Nadzieja była tym, co teraz czuła.

– Nie jestem żadną męczennicą, a ty nie jesteś potworem – powiedziała zdecydowanie. – Kim więc jesteśmy?

– O to mi właśnie chodzi. Musimy się dowiedzieć – powiedział. Dotknął jej dłoni i spojrzał z miłością w oczy. Znany im obojgu ogień ponownie dał o sobie znać, ale teraz ukazał się w nowej formie. Czuli, że nareszcie są razem.

– Myślę, że możemy spróbować – wyszeptła. Wspięła się na palce i pocałowała go.

Znalazł ją wyciągniętą na pokładzie jachtu. Trudno było się oprzeć jej wspaniałym kształtom odzianym jedynie w proste bikini.

Uśmiechnęła się, kiedy nadchodził, jednak nie odstawiła od razu na bok tabletu aż do momentu, kiedy wsunął rękę pod jej plecy i przyciągnął ją do swoich ust. Nie widział jej przez ostatnią dobę i tak zatęsknił, jakby ich rozłąka trwała całe lata.

Pomógł jej usiąść i cieszył się na widok jej ciała obok swojego.

– O co chodzi? – zapytała, lustrując jego twarz.

Sięgnął do kieszeni i dał jej białe, wąskie pudełko. Spojrzała ponownie w jego oczy i po chwili je otworzyła. Głośno westchnęła. Cayo w napięciu oczekiwał reakcji.

Dru wyciągnęła wisiorek i przyglądała mu się, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Kolibry – wyszeptła, widząc dwa połączone ze sobą ptaszki na srebrnym łańcuszku w jasnych kolorach szkła, które mogły wyjść tylko z fabryki Murano. Szkiełka rozbłyskiwały głębokimi barwami w świetle złotego słońca. Kiedy spojrzała na Caya, jej oczy były pełne łez, lecz twarz się uśmiechała.

– Nigdy o nim nie zapomnisz – powiedział Cayo, myśląc o jej bracie. – Ani ja.

Objęła go i pocałowała, długo i słodko, aż oboje westchnęli.

Minęło już osiem miesięcy, od kiedy powróciła z Bora-Bora do swojego mieszkania w Clapham. Cały ten czas była częścią życia Caya, smakując go, zmieniając jego życie. On też się zastanawiał, jak mógł żyć bez niej tak długo. Nie mógł sobie nawet wyobrazić, jak obchodził się bez tej kobiety, która uczyniła z niego kogoś, kim wydawało mu się, że nigdy nie mógłby być. Dzięki niej czuł, że żyje. Nie mógł być potworem, skoro ona dawała mu swą miłość.

– Kiedy za mnie wyjdiesz? – zapytał między pocałunkami, kiedy oboje tracili oddech.

– Kiedy zasłużysz – odpowiedziała, odpychając go od siebie. Kiedy przetarła oczy, bo chciała mu zademonstrować, że jest to mało prawdopodobne, wybuchnął śmiechem.

– Czy mam cię jakoś przekupić? – zapytał. – Nie weźmiesz domu ani ziemi. Atole i wyspy też cię nie interesują.

Zatoczył koło ręką, a ona podażyła za nią wzrokiem, w głąb Morza Egejskiego, w kierunku małej zielonej wyspy widocznej po jednej stronie jachtu. Mały kawałek niezamieszkałego lądu należał do niego. Uparła się, by zaczął sprzedawać swoje nieruchomości albo je odwiedzać, co też i robił, zostawiając firmę w rękach wiceprezesów. Ta grecka wyspa, jedna z Cyklad przy Mykonosie, była ostatnią do odwiedzenia i w sumie podobała mu się najbardziej. Lubił ją odkrywać razem z Dru.

– Nie – odpowiedziała – Nie chcę twoich nieruchomości, ale.

– Tak? – Zawsze umiała go zaskakiwać. Fascynowała go.

– Może jakaś firmę? – Jej oczy błyszczały, kiedy zawieszał jej wisiołek. Kolibry wydawały się tańczyć wokół szyi. – Taką malutką.

– Dlaczego jakoś mnie nie dziwi, że odpoczynek i przyjemności cię nudzą?

Uśmiechnęła się.

– A ten butik reklamowy w Nowym Jorku? Czy nie mówiłeś, że ta firma potrzebuje lidera?

Dobrze widziała, że tak właśnie mówił.

– A co ty wiesz o zarządzaniu agencją reklamową? – spytał głosem pełnym pożądania, bo jeśli chodzi o firmę, to wiedział, że ta kobieta świetnie poradzi sobie ze wszystkim, co wpadnie jej w ręce.

– Zarządzałam tobą przez pięć lat – powiedziała sucho. – W porównaniu z tym wyobrażam sobie, że firma z amerykańskimi duszami artystycznymi na pokładzie, to pestka. Wakacje czy coś w tym stylu.

– Kocham cię – powiedział. Nic nie podniecało go bardziej niż myśl, że mogliby razem coś zbudować. – Możesz zarządzać, czym tylko chcesz, kochanie, ale musisz za mnie wyjść.

Przyglądała mu się, a jej oczy błyszczały jak nigdy. Ujął jej dłonie i przyciągnął ją do siebie.

– Jest taka klauzula we wszystkich kontraktach biznesowych, która mówi, że wszystkie firmy w grupie muszą być zarządzane przez ludzi o nazwisku Vila – powiedział cicho, przytulając jej policzek do swojego, – Sama więc widzisz, że mam związane ręce.

Dru zaśmiała się i objęła go za szyję.

– Dobrze wiesz, że lubię poświęcenia – droczyła się z nim. – Kocham cię na tyle, że jestem gotowa nawet na te największe. Myślę więc, że dobrze się składa.

– Bardzo dobrze – odpowiedział trochę szorstko, ale tylko pozornie, bo uśmiechnął się i pocałował ją ponownie.

I będzie się dobrze składać. Spędzą razem całe życie, które będzie coraz lepsze. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Przecież był Cayem Vilą, człowiekiem, który nie znał słowa „nie” i nie umiał przegrywać.